

NAUKA • BADANIA • KULTURA

Rok XXXIII (L) / nr 5—8 (418)

czerwiec 2024 / cena 5 zł

ISSN 1230-9710

Ukazuje się od 1952 roku

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIwersYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU



| Pułapki lata

| Darowizna

| Szczерze o nieszczerości

| Chrzest Mieszka.
Historia od kuchni



UNIwersYTET
MIKOŁAJA KOPERNIKA
W TORUNIU



Pokłosie badań terenowych archeologów UMK

11 kwietnia br. w pałacu w Ostromecku odbyła się konferencja z udziałem m.in. zespołu kierowanego przez prof. Dariusza Polińskiego oraz szwedzkiego rzeźbiarza i archeologa Oscara Nilssona. Spotkanie dotyczyło rekonstrukcji czaszki tzw. wampirki z Pnia.



Bajkowe Piernikalia

Od 7 do 10 maja br. studenci hucznie i kolorowo świętowali juwenalia UMK.



Akademicka Strefa Relaksu w Bibliotece Głównej

15 maja br. oficjalnie otwarto Akademicką Strefę Relaksu wraz z przestrzenią wystawienniczą. Komfortowo zaprojektowane miejsce służy studentom i pracownikom zarówno do odpoczynku, jak i pracy.

Otwarcie Centrum Nauk Technicznych

29 maja br. zostało uroczystie otwarte Centrum Nauk Technicznych UMK z najnowocześniejszą infrastrukturą badawczą i dydaktyczną.



Głos na stronie

Gdybyście Państwo na chwilę zerknęli na dolną część tej strony, to moglibyście zauważyć pewną (z punktu widzenia naszej redakcji) historyczną zmianę. Po raz pierwszy od około 20 lat zmienił się prowadzący czasopismo. Należy się Państwu wyjaśnienie: nie ma ludzi niezniszczalnych, więc szpital okazał się miejscem, do którego się wybieram, co wiąże się z dłuższą nieobecnością. A dla Marcina Lutomierskiego podziękowania, że podjął się zastępowania mnie w czasie mojej nieobecności.

Tyle wyjaśnień, ale felieton i tak być musi! Przed nami kolejne wakacje, a po nich powrót do Mateczki Karmicielki (Alma Mater), jak niekiedy bywa uczelnia nazywana. Dobra mateczka ukarmi wszystkich, choć może się to okazać niełatwe. Życie już nie tylko płynie, ale wręcz pędzi. Wydaje się, że tak niedawno mieliśmy ponad 30 tysięcy studentów, tak niedawno otrzymywaliśmy zaszczytny tytuł uczelni badawczej. Minęło kilka lat, a rzeczywistość mocno się zmieniła. Także ta nasza uczelniana, jak i zewnętrzna – na uczelnię mocno wpływająca. Dziś tylko o kilku zaledwie tego aspektach wspomnę.

Liczba studentów drastycznie się zmienia. I to z wielu powodów. Pewne sprawy od nas zależą, inne są „poza nami”. Nie mamy przecież wpływu na to, że marzenia o dyplomie uniwersyteckim częstokroć nie plasują się na szczytach list preferencji Gen Z. Ta młodzież jest już inna. Tak przynajmniej twierdzą ci, którzy generację tę badają. Chce się realizować, ale niekoniecznie w nauce i pracy. Jak już – to może w sieci, może jako influencerzy (kilkadziesiąt procent wskazań respondentów w badaniach; czasem nawet ponad 70 procent). Młodzi często zmieniają zdanie i z tym już to i owo zrobić możemy. Założenie, że jak ktoś wybrał jako 18-19-latek studiowanie na przykład historii, matematyki, pedagogiki lub fizyki na UMK, to będzie w tym postanowieniu tkwił przez wiele lat, jest z gruntu fałszywe. A co jeśli mu się „od-



widzi”? Czy musimy go stracić jako studenta? A może da się tak przearanżować plan studiów, by finalne decyzje zapadały po drugim, trzecim roku? By wybór studiów na UMK nie był „przypisaniem chłopca do ziemi”. Trzeba stwarzać ścieżki równoległe, plany B, C, D. Na tych ścieżkach muszą się też pojawiać i to najszybciej, jak się da (przy zachowaniu jakości i standardów), profesje na czasie i dające młodemu pokoleniu perspektywę świetnej kariery. Jakiś przykład? A może sztuczna inteligencja w medycynie, prawie czy sztuce? A może programowanie (nie mylić z informatyką) na poziomie seniora?

A wspomniany status uczelni badawczej? Powód do dumy, ale nie może być jak order zawieszony na piersi czy dyplom na ścianie. To coś, co wciąż trzeba wypełniać nowymi argumentami, z pewnością nie takimi: bo „nam się to po prostu należy”. Jak przestałoby nas zauważać w świecie, jak przestałoby do nas przyjeżdżać, zapraszać do wspólnych badań, to taki sztyld niewiele da. Farba z niego zacznie się złuszczać, a tablica odpadnie.

Tylko (i aż) tyle rzeczy do przemyśleń na wakacje. Wypoczywajcie, ładujcie akumulatory, ale o Mateczce Karmicielce nie do końca zapominajcie. Do zobaczenia!

Winicjusz Schulz

Redaktor naczelny „Głosu Uczelni”

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**

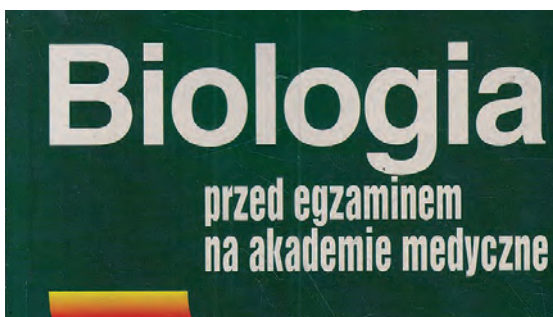
Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty

29 maja 2024 roku.

Redaktor prowadzący: Marcin Lutomierski

e-mail: glos-umk@umk.pl

www.glos.umk.pl



Biologia... a studia medyczne

s. 15–17



Darowizna

s. 26–28



Pułapki lata

s. 18–20



Szczerze o nieszczerości

s. 32–34

NAUKA • BADANIA • KULTURA
GŁOS UCZELNI

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Maurycy Męczekalski, Tomasz Ossowski, Andrzej Romański, Wojciech Streich, Ewa

Walusiak-Bednarek.

Stale współpracują: Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Marek Jurgowiak, Nikodem Pręgowski, Tomasz Wojciechowski, Sebastian Żurowski.

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pokój 7 i 12, tel. 56 611-42-89, 56 611-42-39.

Opracowanie graficzne: Nikodem Pręgowski

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

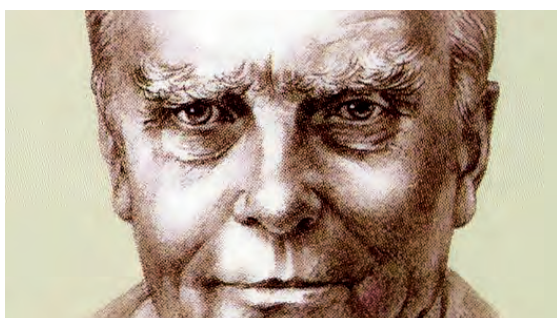
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.



Chrzest Mieszka. Historia od kuchni

s. 35–39



Patrząc na Miłosza

s. 40–43



Tradycje kupalskie

s. 67–71

Głos na stronie	3
Władze dziekańskie 2024–2028	6
Święto popularyzacji	7
Akademicka Platforma Czasopism jako istotny czynnik rozpoznawalności Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w internecie	11
Biologia... a studia medyczne	15
Pułapki lata	18
Terapia w palącej sprawie	21
Darowizna	26
Małoletni w rodzinie – aspekty prawne	29
Zrób sobie własne esperanto	31
Szczerze o nieszczerości	32
Chrzest Mieszka. Historia od kuchni	35
Patrząc na Miłosza	40
Zagrożenia płynące z literatury dla dzieci i młodzieży	44
Literackie portrety niedźwiedzia Wojtka	47
Siedem obrazków z życia socjologa	51
Historia Collegium Medicum UMK 2004–2023	54
Wiśła i Toruń według Leona Wyczółkowskiego	63
Tradycje kupalskie Ukrainy Słobodzkiej	67
Stanisław Baliński: ostatni romantyk Drugiej Emigracji	72
Bardzo pilnujemy tej jakości	76

Władze dziekańskie 2024–2028

20 maja br. w Collegium Maximum JM Rektor elekt prof. dr hab. Andrzej Tretyn wręczył powołania dziekanom wybranym wcześniej przez społeczność wydziałów.

Lista dziekanów wydziałów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

- Wydział Chemii: dr hab. Urszula Kiełkowska, prof. UMK
- Wydział Farmaceutyczny: dr hab. Marek Foksiński, prof. UMK
- Wydział Filozofii i Nauk Społecznych: dr hab. Krzysztof Pietrowicz, prof. UMK
- Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej: prof. dr hab. Winicjusz Drozdowski
- Wydział Humanistyczny: dr hab. Violetta Wróblewska, prof. UMK
- Wydział Lekarski: dr hab. Iwona Sadowska-Krawczenko, prof. UMK
- Wydział Matematyki i Informatyki: prof. dr hab. Grzegorz Bobiński
- Wydział Nauk Biologicznych i Weterynaryjnych: prof. dr hab. Justyna Rogalska
- Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania: dr hab. Marlena Ciechan-Kujawa, prof. UMK
- Wydział Nauk Historycznych: prof. dr hab. Waldemar Rozynkowski
- Wydział Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie: dr hab. Bartłomiej Michalak, prof. UMK
- Wydział Nauk o Zdrowiu: prof. dr hab. Paweł Zalewski
- Wydział Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej: dr hab. Marcin Świtoniak, prof. UMK
- Wydział Prawa i Administracji: prof. dr hab. Maciej Serowaniec
- Wydział Sztuk Pięknych: dr hab. Filip Pręgowski, prof. UMK
- Wydział Teologiczny: ks. prof. dr hab. Dariusz Kotecki

Oprac. na podstawie serwisu portal.umk.pl



Fot. Andrzej Romański

Żaneta Kopczyńska

Święto popularyzacji

Za nami 22. Toruński Festiwal Nauki i Sztuki. W programie znalazło się ponad 130 imprez: spotkań, prezentacji, wykładów, dyskusji, wycieczek, wystaw, warsztatów i konkursów pogrupowanych w 18 bloków tematycznych w pięciu strefach rozlokowanych w różnych częściach Torunia.

To już tradycja, że każdego roku Toruń na kilka dni staje się stolicą nauki i sztuki. Społeczność Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz pracowniczki i pracownicy lokalnych instytucji kultury i nauki w przystępny oraz atrakcyjny sposób prezentują swoje osiągnięcia, przybliżają dyscypliny i aktualne tematy badawcze, którymi się zajmują. Naukowe święto to również okazja, by zajrzeć do miejsc na co dzień niedostępnych – laboratoriów, muzealnych magazynów, pracowni artystów oraz na zaplecza firm i instytucji.

– Toruński Festiwal Nauki i Sztuki to wydarzenie, poprzez które w wyjątkowy sposób uniwersytet może realizować swoją misję. To owoc miłości do wiedzy, wielkiego pragnienia, żeby ją upowszechniać, a także niezwyklej pasji, zaangażowania i entuzjazmu osób, które pracują na rzecz tego wydarzenia – mówi prof. dr hab. Aldona Glińska-Neweś, przewodnicząca Rady Programowej Festiwalu, prorektorka ds. współpracy z otoczeniem społecznym i gospodarczym UMK. – To także owoc współpracy z naszymi partnerami, a właściwie mogłabym powiedzieć z naszymi przyjaciółmi: w mieście, w instytucjach i biznesie.

22. Toruński Festiwal Nauki i Sztuki rozpoczął się w sobotę 20 kwietnia, a zakończył w poniedziałek 22 kwietnia. Udział we wszystkich festiwalowych imprezach był bezpłatny, na część z nich jednak wymagana była wcześniejsza rejestracja. Dotyczyło to





przede wszystkim wydarzeń, na które obowiązywał limit miejsc, czyli kameralnych warsztatów, pokazów i spotkań.

Festiwal otwarty

Popularnonaukowe święto tradycyjnie już ma swój motyw bądź hasło przewodnie nawiązujące do aktualnych tematów badawczych i wydarzeń na świecie. W poprzednich latach były to m.in. czas i przestrzeń, energia, rzeka Wisła, a w 2023 r. edycja upłynęła natomiast pod znakiem Mikołaja Kopernika w związku z 550. rocznicą urodzin astronoma. 22. Toruńskiemu Festiwalowi Nauki i Sztuki w 2024 roku przyświecało hasło OTWARTOŚĆ.

– Hasło to właściwie oddaje ideę Festiwalu już od jego pierwszej edycji. Każdego roku pokazujemy, że budowanie dobrych relacji – w badaniach, pracy naukowej, społeczności akademickiej, współpracy z miejskimi instytucjami, a przede wszystkim z uczestnikami i uczestniczkami festiwalowych wydarzeń – musi opierać się na szeroko rozumianej OTWARTOŚCI – mówi dr Bartłomiej Oleszek, kierownik Działu Promocji i Komunikacji UMK oraz członek Rady Programowej TFNiS. – Pokazujemy OTWARTOŚĆ nauki i sztuki, OTWARTOŚĆ naszych naukowców i naukowcy gotowych do kreowania nowych idei i metod badań, a także podejmowania wyzwań, które wskazuje współczesny świat i kierunek jego zmian. OTWIERAMY drzwi naszego Uniwersytetu, zapraszając uczestników i uczestniczki festiwalowych wydarzeń, równie OTWARTYCH na przyjęcie sporej dawki wiedzy z zakresu nauki i sztuki. Jesteśmy także OTWARCI na miasto – wy-

chodzimy poza mury uczelni, lokując szereg wydarzeń w przestrzeniach licznych toruńskich instytucji, a także samego Torunia.

Festiwalowe imprezy kierowane są do uczestników i uczestniczek w każdym wieku, biorących udział w wydarzeniach solo, rodzinnie bądź grupowo.

Festiwal w mieście

W trakcie przygotowań do organizacji jubileuszowej 20. edycji Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki (2022 r.) Rada Programowa przeprowadziła konsultacje oraz zleciła badania ankietowe wśród organizatorów wydarzeń, uwzględniając opinie odbiorców. Na podstawie zebranych wyników wypracowano unikalną formułę Festiwalu, złożoną z bloków tematycznych, które – by uniknąć rozproszenia – skupione są w kilku strefach. Tak też było i w tym roku. 22. Festiwal zlokalizowany był w pięciu strefach: kampusie akademickim na Bielanach, Podgórzu, Starym, Wydziale Sztuk Pięknych oraz w otoczeniu Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy.

W ramach stref imprezy pogrupowano – ze względu na formę i poruszane treści – w aż 18 bloków tematycznych.

Muzyczne otwarcie

Ponownie otwarcie Festiwalu miało muzyczny charakter. W tym roku, przy komplecie publiczności zgromadzonej w auli UMK, studenci i studentki Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy zaprezentowali swoją interpretację „Błękitnego Zamku”.

Ceremonia otwarcia była też doskonałą okazją do uhonorowania firmy Cereal Partners Poland Toruń-Pacific Sp. z o.o., która jest mecenasem Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki od 2005 r. O tego czasu wspiera organizację wydarzenia nie tylko finansowo, ale też merytorycznie – firma ma swojego przedstawiciela w Radzie Programowej Festiwalu. Małgorzata Szalewska-Urbańska, wiceprezes zarządu firmy odebrała z rąk prof. Aldony Glińskiej-Noweś, przewodniczącej Rady Programowej Festiwalu, pamiątkowy dyplom „Przyjaciela Festiwalu”.

– To praktycznie 20 lat bardzo owocnej współpracy, bez której nasz Festiwal nie mógłby rozwijać się do tej postaci, w której jest dzisiaj – mówił dr hab. Mieczysław Kunz, prof. UMK, dyrektor programowy Festiwalu. – Rada Programowa Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki postanowiła przyznać wyróżnienie „Przyjaciela Festiwalu” – w ten sposób, od

tego momentu, pragniemy honorować firmy, instytucje i osoby, które wnoszą istotny i wieloletni wkład w rozwój naszego Festiwalu.

Cenna różnorodność

W ciągu trzech dni odbyło się 130 wydarzeń, warto jednak zaznaczyć, że część z nich odbyła się, ze względu na duże zainteresowanie, kilkukrotnie.

Na Starówce odbył się „Piknik popularnonaukowy”. W centrum historycznego miasta stanął namiot, w którym naukowe atrakcje czekały na odbiorców ze wszystkich grup wiekowych. Tuż obok w Sali Mieszkańskiej Ratusza Staromiejskiego działała „Jaskinia Mądrości”, w której można było wysłuchać inspirujących prelekcji dotyczących aktualnych zagadnień społecznych. Dzień później można było wysłuchać wykładów z bloku „Medycyna i nasze życie”. Lekarze z Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika odkrywali przed publicznością świat medycyny oraz jej wpływ na nasze codzienne funkcjonowanie – współcześnie i w przeszłości. Co niezwykle istotne, wszystkie wykłady zostały nagrane i można ich wysłuchać w każdym dowolnym i dogodnym momencie. Dostępne są na kanale UMK TV w serwisie YouTube.

Tradycyjnie już za mocny festiwalowy akcent odpowiadali historycy, którzy przygotowali „Niezlą historię!”. Dzięki ich pomysłowości i kreatywności

można było przenieść się w czasie do Torunia z lat 20. XX wieku. Przy ul. Franciszkańskiej, w pobliżu dawnej miejskiej gazowni, pojawiły się postaci zamieszkujące gród Kopernika przed stu laty – bogaty fabrykant, szacowny urzędnik, przystojni żołnierze, zaradni rzemieślnicy, przedsiębiorczy fotograf, weseli muzykanci i uliczne urwisy.

Chętni mogli się także wybrać na wycieczkę śladami ciekawych torunian – w trakcie edukacyjnej gry poznali naukowe, polityczne, etnograficzne oraz podróżnicze dokonania znanych i mniej znanych postaci z naszego miasta.

Toruńskie muzea odkryły przed gośćmi to, co mają najcenniejsze – pokazały zbiory oraz podzieliły się ekspercką wiedzą. W Muzeum Etnograficznym i Muzeum Okręgowym odbyły się warsztaty, spotkania i wykłady adresowane do wszystkich grup odbiorców.

Ciekawe były też imprezy organizowane przez Centrum Kultury „Dwór Artusa” w Domu Muz na Podgórzu. W sobotnie południe i popołudnie proponowało plastyczną wycieczkę na Bliski Wschód, tworzenie kolażu z doświadczeń oraz relaks na świeżym powietrzu. Z kolei Galeria i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka zaprosiły na artystyczne warsztaty, na których można było poeksperymentować z malarskimi technikami, stworzyć plemienne maski, magiczne wisiory, a nawet mobilne tipi.





Serię warsztatów „otwartych na sztukę” zaproponowali także akademicy artyści, konserwatorzy i teoretycy sztuki. W pracowniach i salach wykładowych Wydziału Sztuk Pięknych przybliżyli uczestnikom i uczestniczkom wiele wymiarów sztuki, uwrażliwili na dzieła, a także rozwinęli umiejętności artystyczne i wyobraźnię. Ich oferta była bardzo bogata oraz różnorodna – zaplanowali imprezy w każdy dzień Festiwalu.

To, że matematyka jest wszędzie wokół nas – dowodzili badacze i badaczki z Wydziału Matematyki i Informatyki. Festiwalowiczów wprowadzili w świat matematycznych gier, zadań i zagadek. Pokazali, że matematyka rzeczywiście zasługuje na miano Królowej Nauk. Był piknik, gry, łamigłówki i wykłady.

Jak zwykle też w przygotowanie oferty TF-NiS włączyło się Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy. Podczas pikniku można było dowiedzieć się m.in. nad czym pracują współcześni naukowcy. Ponadto uczestnicy i uczestniczki wydarzenia mieli szansę poznać przełomowe wynalazki z wieków poprzednich, które także teraz mają ogromne znaczenie dla świata.

Działo się też w miasteczku akademickim, do którego zaprosili prawnicy, teolodzy, psychologowie, medioznawcy oraz historycy. Imprezy skierowali w głównej mierze do zorganizowanych grup przedszkolnych i szkolnych – razem ze swoimi na-

uczycielami i nauczycielkami dzieci i młodzież mogły zgłębiać tajniki wielu dziedzin nauki.

Na Bielanach mile widziani byli również dorośli odbiorcy. Przewidziano dla nich serię spotkań, wykładów i warsztatów. Było można m.in. dowiedzieć się, kogo będą rozjeżdżały samochody przyszłości oraz jak wykorzystać osiągnięcia naukowe z psychologii i neuronauki w edukacji matematycznej. Uczestnicy i uczestniczki porozmawiali o praktyce równościowej platformy Netflix i o tym, gdzie Polak może płacić swoje podatki. Wzięli też udział w warsztatach pisanego prywatnego aktu oskarżenia oraz sprawdzali się w japońskiej sztuce temari.

Z chirurgką o prezydentce elektce

W ostatnim czasie przybrała na sile publiczna dyskusja o feminatywach i innych zmianach czyniących polszczyznę językiem coraz lepiej zaznaczającym obecność w komunikacji różnych grup społecznych. Zmiany konwencji językowych oraz nowe formy wzbudzają jednak wiele emocji i rodzą problemy natury poprawnościowej – dlatego podczas Festiwalu postanowiliśmy zmierzyć się z tematem.

Wątpliwości co do użycia nazw żeńskich starali się rozwiązać zaproszeni do udziału w debacie „Porozmawiajmy z chirurgką o prezydentce elektce” językoznawcy z Uniwersytetu Warszawskiego – prof. dr hab. Marek Łaziński oraz dr Agata Hącia. Debatę poprowadziła dr hab. Małgorzata Gębka-Wolak, prof. UMK z Wydziału Humanistycznego. Podczas spotkania była możliwość zadawania pytań specjalistom oraz wyrażenia swojej opinii na temat nazw żeńskich poprzez udział w sondzie językowej.

Praca wre

Choć do kolejnej edycji jeszcze blisko rok, to już rozpoczęły się prace nad 23. Toruńskim Festiwalem Nauki i Sztuki. Rada Programowa skupia się w pierwszej kolejności nad hasłem przewodnim, wokół którego będzie budowany program wydarzenia.



Mgr Żaneta Kopczyńska — Dział Promocji i Komunikacji UMK

Fot. Andrzej Romański

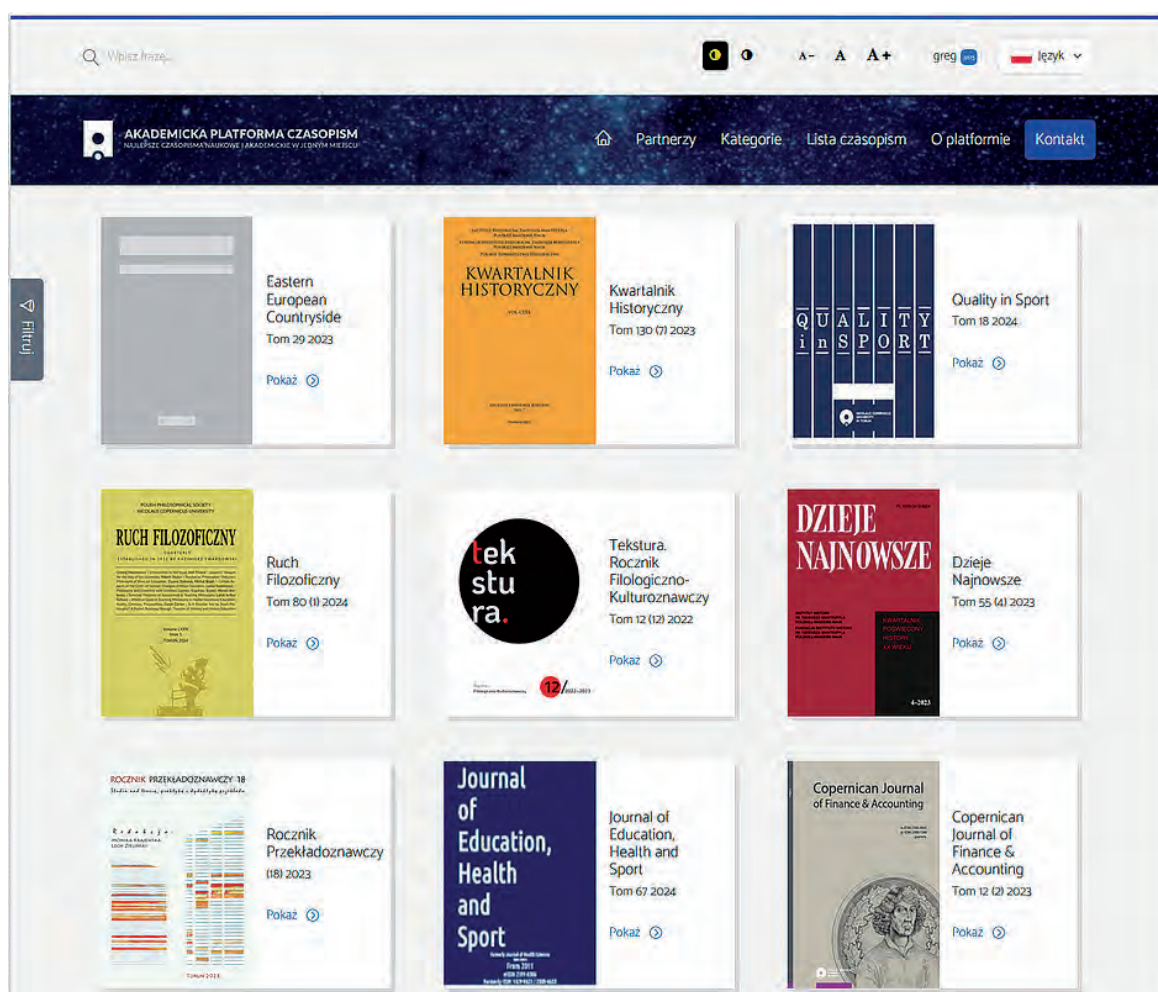
Grzegorz Kopcewicz

Akademicka Platforma Czasopism jako istotny czynnik rozpoznawalności Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w internecie

Uniwersytet Mikołaja Kopernika regularnie zajmuje wysokie pozycje w różnych rankingach edukacyjnych. Ranking Webometrics of World Universities jest jednym z nich, dostarczając międzynarodowej społeczności akademickiej wartościowych informacji dotyczących jakości i wpływu uniwersytetów na całym świecie.

Ranking stworzony przez Cybermetrics Lab (grupa badawcza należąca do Consejo Superior de

Investigaciones Científicas w Hiszpanii) ocenia uniwersytety na podstawie ich obecności w internecie i widoczności. Kryteria obejmują takie aspekty, jak ilość i jakość akademickich treści sieciowych, widoczność (liczba zewnętrznych sieci odnoszących się do uniwersytetu) oraz transparentność/otwartość, mierzona liczbą cytowań autorów z danej instytucji. UMK systematycznie utrzymuje silną pozycję w rankingu Webometrics, co jest wynikiem zarówno bogatej oferty edukacyjnej, jak i intensyw-

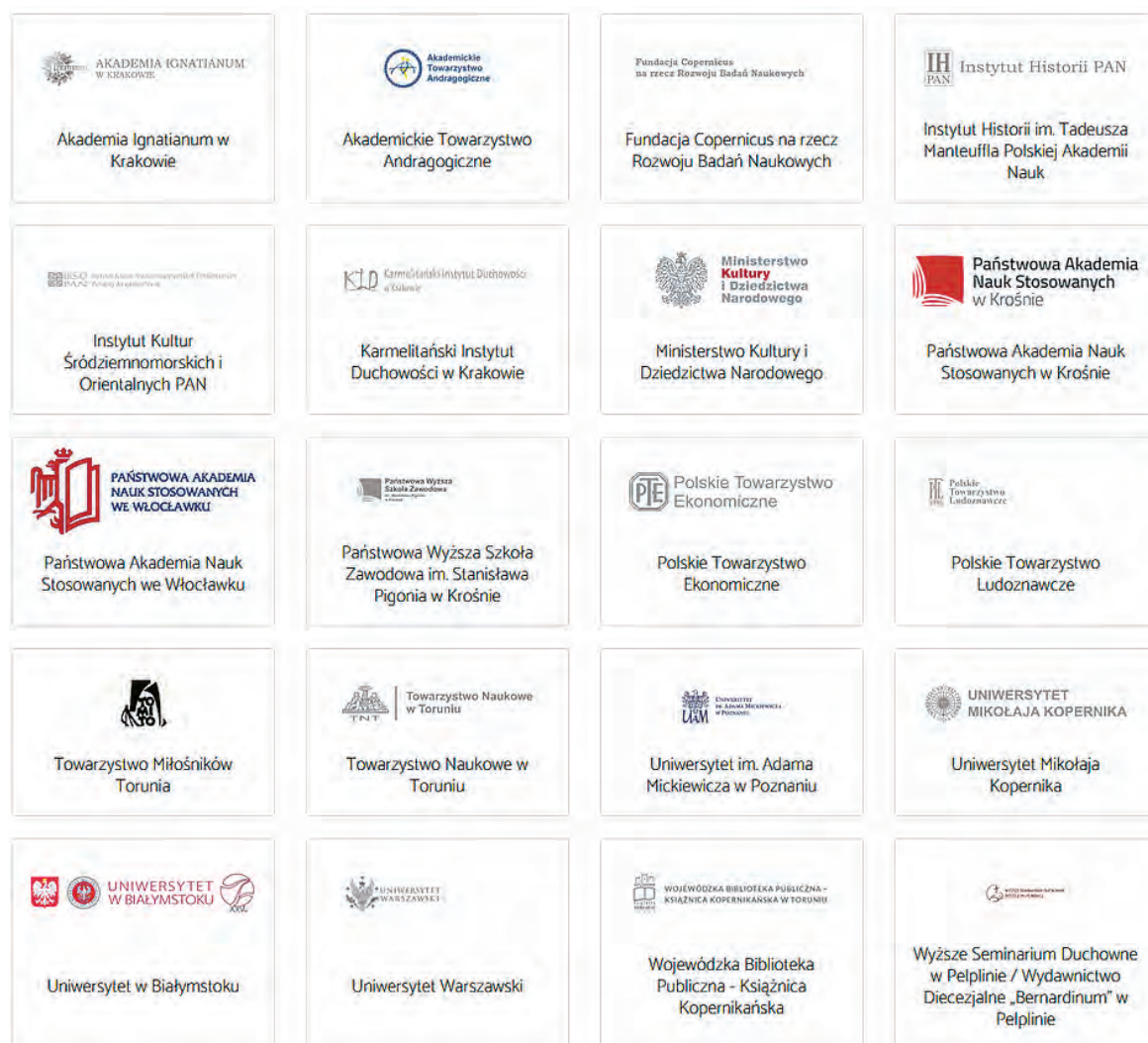


nych działań na rzecz promocji nauki i edukacji przez internet. W rankingu za rok 2023 UMK zajęło wśród polskich uczelni wysoką, czwartą pozycję, plasując się w czołówce polskich uniwersytetów. W szczególności, uczelnia wyróżnia się dużą liczbą cytowań oraz wysoką jakością publikacji naukowych dostępnych online, co przekłada się na jej międzynarodową widoczność. Pozycja UMK w rankingu Webometrics wskazuje na skuteczność implementacji strategii cyfrowych w zakresie promowania badań i publikacji. Uczelnia korzysta z nowoczesnych narzędzi cyfrowych do promocji swoich badań, co nie tylko podnosi jej widoczność, ale również przyciąga potencjalnych studentów i badaczy z całego świata.

APCZ

Jednym z głównych narzędzi tego typu jest Akademicka Platforma Czasopism (apcz.umk.pl). Platforma ta służy jako centralny punkt dostępu do naukowych publikacji wydawanych przez UMK, co wpływa na widoczność uczelni na arenie międzynarodowej.

Platforma APCZ UMK skupia szeroki zakres czasopism naukowych, od humanistyki po nauki ścisłe, co przyczynia się do różnorodności i bogactwa oferty naukowej UMK. Dzięki centralizacji publikacji w jednym miejscu, platforma wydatnie zwiększa ich dostępność i cytowalność, co bezpośrednio wpływa na wysokie wyniki w kategorii Openness w rankingu Webometrics. Analiza cytatów z publikacji zawartych na APCZ wskazuje na rosnącą międzynarodową widoczność UMK. Platforma przyczynia się do lepszej widoczności prac naukowców z UMK w globalnych bazach danych i wyszukiwarkach, co jest szczególnie ważne w kontekście cyfrowej ery nauki. APCZ UMK jest przykładem skutecznej implementacji narzędzia, które znacząco wpływa na rozpoznawalność i renomę uczelni. Sukces platformy w rankingach takich jak Webometrics podkreśla znaczenie inwestycji w cyfrowe narzędzia akademickie i pokazuje, jak ważne jest zintegrowane zarządzanie publikacjami naukowymi. W dobie automatycznych tłumaczy sieciowych każdego języka



można śmiało stwierdzić, że platforma wydatnie przyczyniła się do ogólnoświatowego zasięgu publikacji naukowych autorów funkcjonujących na APCZ.

Historia powstania i rozwoju APCZ

Platforma APCZ została uruchomiona, skonfigurowana oraz sprofilowana przez Wydawnictwo Naukowe UMK w 2012 roku. Od stycznia 2013 roku rozpoczęły się prace polegające na tworzeniu kolejnych profili czasopism naukowych wydawanych przez UMK. W kwietniu 2013, po podpisaniu umowy z amerykańską organizacją Crossref utrzymującą bazę DOI – uaktywniono pierwsze identyfikatory DOI. Platforma zaczęła funkcjonować w praktyce i od tej chwili notuje swój stały, dynamiczny rozwój. Bezpośrednią opiekę nad systemem objął informatyk zatrudniony w Wydawnictwie Naukowym UMK – mgr Grzegorz Kopcewicz. Stała opieka nad systemem oraz bieżąca pomoc redakcjom czasopism w pokonywaniu pojawiających się problemów obsługi profili czasopism była decydującym czynnikiem sukcesu instalacji i rozwoju platformy. Na przestrzeni lat APCZ oparta początkowo na jądrze

systemu OJS 2.x została upgrade'owana do wersji 3.x oraz przeszła gruntowny lifting wyglądu. Po kilku latach sukcesywnego zwiększania liczby publikowanych na platformie własnych czasopism naukowych, Wydawnictwo Naukowe UMK przedstawiło innym uczelniom oraz wydawcom niezwykle korzystną ofertę, w ramach której zaproponowało tworzenie profili zewnętrznych czasopism naukowych na zasadach komercyjnych. Do dziś utworzono na platformie APCZ 98 profili czasopism, z tego 61 profili stanowią czasopisma własne UMK a 37 profili zawiera czasopisma zewnętrzne w stosunku do UMK. Ta liczba czasopism sprawia, że APCZ jest jedną z największych (jeśli nie największą) instalacji tego typu w Polsce (ponad 60 tys. zamieszczonych artykułów). W chwili obecnej na platformie funkcjonują czasopisma następujących organizacji (zob. fot.).

O systematycznym rozwoju platformy i zwiększaniu się jej popularności najlepiej świadczą dane w tabelach poniżej.

Z tych danych wynika wprost, że przez ostatnich pięć lat pobrano z platformy apcz.umk.pl wszystkie artykuły naukowe ponad 8 mln razy.

Liczba opublikowanych nowych zeszytów w skali roku:

Rok	Wszystkie czasopisma	Czasopisma UMK
2019	152	103
2020	190	125
2021	238	190
2022	165	105
2023	247	189

Liczba opublikowanych nowych artykułów w skali roku:

Rok	Wszystkie czasopisma	Czasopisma UMK
2019	392	296
2020	841	717
2021	956	820
2022	1416	1222
2023	1763	1486

Liczba wyświetleń abstraktów w skali roku:

Rok	Wszystkie czasopisma	Czasopisma UMK
2019	129 382	111 866
2020	76 019	53 633
2021	445 483	362 552
2022	2 140 880	1 712 244
2023	2 378 102	1 862 415

Liczba pobrań plików PDF w skali roku:

Rok	Wszystkie czasopisma	Czasopisma UMK
2019	1 787 527	1 565 012
2020	1 100 214	943 542
2021	1 034 415	860 586
2022	1 887 401	1 601 450
2023	2 296 510	1 917 401

Dodatkowe funkcjonalności APCZ

Oprócz podstawowych funkcji platformy takich, jak wspomaganie całego procesu redakcyjnego, od zgłoszenia artykułu przez autora, przeprowadzenia procesu recenzji oraz ekspozycji gotowego artykułu w sieci opatrzonego aktywnym DOI oraz ORCID autorów, platforma APCZ zapewnia szereg dodatkowych, często unikalnych funkcjonalności. Integracja platformy APCZ UMK z systemami antyplagiatowymi iThenticate i CrossCheck jest strategicznym krokiem w kierunku podniesienia standardów akademickich i etycznych. Takie działanie nie tylko wzmacnia pozycję uczelni jako lidera w promowaniu uczciwości i transparentności naukowej, ale także chroni jej uczonych przed potencjalnymi zarzutami o naruszenie etyki badawczej. Każdy zgłoszony przez autora artykuł automatycznie zostaje sprawdzony przez iThenticate i w panelu redakcyjnym wyświetla się ewentualny procent zgodności nadesłanej pracy z innymi, starszymi publikacjami.

iThenticate to niezwykle silne narzędzie antyplagiatowe, na chwilę obecną posiada bazę treści 47 bilionów aktualnych i archiwalnych stron internetowych oraz ponad 200 mln artykułów open acces. Dodatkowo, autorskie wtyczki rozszerzające funkcjonalność OJS pozwalają na przykład na eksport danych z platformy do bazy Pol-Index i innych baz tego typu. Ponieważ firma Google wspiera instalacje OJS – automaty Google na bieżąco indeksują zawartość APCZ. Z tego powodu, po jednorazowym połączeniu w pierwszym roku funkcjonowania naszej platformy – do dziś cieszymy się świetnym pozycjonowaniem artykułów naukowych z APCZ w Google i Google Scholar.



Mgr Grzegorz Kopcewicz — koordynator ds. publikacji elektronicznych, Wydawnictwo Naukowe UMK

Marek Jurgowiak

„Wtedy tylko można zrozumieć istotę rzeczy, jeśli zna się ich pochodzenie i rozwój”

Heraklit z Efezu

„Nihil est ab omni parte beatum” (Nic nie jest absolutnie zadowalające)

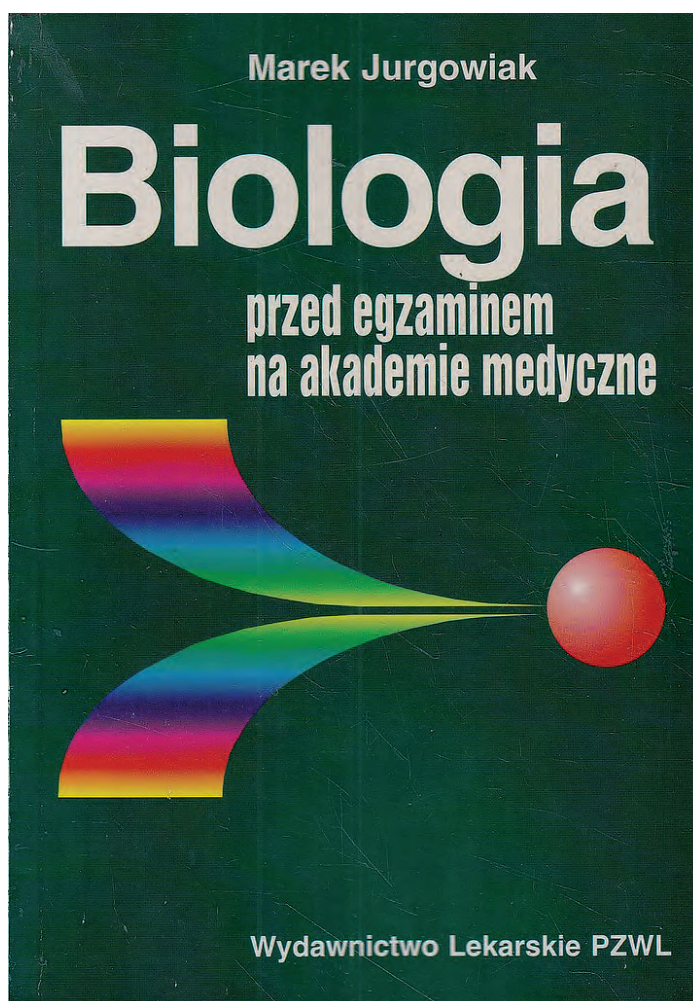
Horacy, Oda II, 16, 27

Biologia... a studia medyczne

Biologia jest bardzo rozległą dziedziną poznania życia na każdym poziomie jego organizacji, tajemnicy jego początków i trwania zarówno w aspekcie ontogenezy, jak i filogenezy. Znajomość biologii jest z kolei wymogiem na wielu kierunkach studiów niezależnie od tego, czy wynik egzaminu maturalnego z biologii stanowi podstawę procesu rekrutacji, a w sposób szczególny dotyczy to studiów medycznych.

Wiek XX uznać należy za erę fizyki, ale już czas przełomu wieków i trwający wiek XXI zdominowały nauki biologiczne. Ogrom zgromadzonej wiedzy czyni współczesną biologię nauką niezwykle rozległą, pojemną pod względem treści, procesów i pojęć, a zrozumienie podstaw procesów życiowych wymaga przyswojenia informacji zarówno dotyczących zjawisk opisywanych przez biologię ewolucyjną, jak i biologię molekularną. Trafną wydaje się przy tym uwaga, że obecnie cała szeroko rozumiana biologia jest *de facto* biologią molekularną. Zjawiska życiowe odbywają się bowiem na poziomie molekuł, a realizowane są w procesach zachodzących na poziomie komórek, tkanek, narządów, układów narządowych i całego wreszcie organizmu. Postęp w nauce jest obecnie szybszy, niż nasze możliwości zrozumienia odkrywanych zjawisk i procesów. Wymaga to, aby także proces dydaktyczny uwzględniał fakt, iż żyjemy w świecie, porządek którego zdominowany jest przez nauki ścisłe i przyrodnicze. A jednocześnie w XXI wieku faktem stała się niezwykle silna medykalizacja naszego życia.

Nauczanie biologii przyszłych studentów kierunków medycznych nie powinno opierać się na wybiórczym omawianiu mniejszej liczby danych, aby uczniowi ułatwić ich przyswojenie i zrozumienie, ale raczej na nauczaniu i uczeniu się opartym o zrozu-



mienie przyswajanych informacji. Mówić tu możemy o umiejętnym nauczaniu i uczeniu się. Powinno ono polegać nie tyle na mechanicznym zapamiętywaniu coraz większej liczby i coraz trudniejszych faktów, co na przyswajaniu zasad, schematów i wzorców umożliwiających rozumienie opisywanych zjawisk. Do pewnych szczegółów zawsze możemy sięgnąć, mając do dyspozycji dobry podręcznik, publikację czy



źródło internetowe. Cała w zasadzie biologia wymaga, aby procesy przez nią opisywane opierać na powiązaniu struktury z funkcją, oraz genezie zjawisk, struktur i procesów przebiegających w organizmach żywych. W odniesieniu do organizmu człowieka dodajmy w stanie zdrowia (fizjologii) i w przebiegu procesów patologicznych. Bowiem każda choroba człowieka jest manifestacją uszkodzeń (zakłóceń) dotyczących struktury molekuł warunkujących życie, bądź jest wynikiem zakłócenia przebiegu procesów stanowiących o trwaniu życia.

Jakiej wiedzy i umiejętności musi nabyć uczeń, a następnie kandydat do podjęcia studiów na uczelni wyższej o profilu medycznym? Tym samym znajdziemy odpowiedź na pytanie – jakie umiejętności powinni mieć studenci I roku studiów, na których wiedza biologiczna jest priorytetowa.

Uczeń i student XXI wieku często odżegnuje się od przyswajania szczegółowych faktów na rzecz bardziej modnego sposobu uczenia się na zasadzie uogólniania i przyswajania uniwersalnych zasad naukowych. Czy nieobciążanie umysłu szczegółami, detalami jest jednak możliwe? Na wczesnych etapach edukacji biologicznej niezbędne jest zatem wskazanie uczniowi, że osiągnięcie celu – czyli zrozumienie biologii, jest niemożliwe do osiągnięcia bez wymagającego wysiłku i czasu, ale koniecznego w procesie

dydaktycznym przyswojenia pewnych informacji szczegółowych. Nazwy, fakty, szczegółowe dane są bowiem konieczne zarówno do opisu zasad uogólnionych (generalnych), jak i otwarcia umysłowi drogi do tworzenia nowych koncepcji i weryfikacji tych, które jako dogmatyczne przyswajamy w procesie dydaktycznym. Obecnie zwraca się więc uwagę na kształcenie rozwijające tzw. umiejętności złożone. Dobrze ilustrują to przykłady takich umiejętności przewidziane do weryfikacji maturalnej, jak np.: 1) Przedstawienie związków przestrzennych między elementami układów żywych i związków czasowych, czyli sekwencji zdarzeń w różnych procesach biologicznych, a także związków między strukturą i funkcją na różnych poziomach organizacji życia. 2) Analiza eksperymentu – sposobu jego planowania, przeprowadzania, stawianych hipotez i wniosków formułowanych na podstawie dołączonych wyników. Ogrom wiedzy może wydać się przerażającym i utrudniającym naukę, ale tylko w przypadku, gdy brak jest w procesie nauczania powtarzalnych wzorców ułatwiających opanowanie niezbędnej wiedzy, i jej rozumienie. Uczący się mózg człowieka łatwiej przyswaja podstawową wiedzę, gdy jest ona powtarzana, a tym samym utrwalana.

Studenci I roku studiów o profilu medycznym spotykają się natychmiast po rozpoczęciu przygody uczelnianej z przedmiotami takimi, jak biochemia, biologia komórki, fizjologia, mikrobiologia, biologia rozwoju czy biologia medyczna z genetyką. Studenci kierunków medycznych zdobywają także wiedzę i umiejętności z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, jak psychologia, socjologia i etyka czy prawo medyczne, także w pewnej mierze opartych o wiedzę biologiczną. Opanowanie na poziomie szkoły średniej umiejętności takich, jak zdolność przetwarzania informacji biologicznych oraz rozumowania jest niezwykle ważne już na samym początku podjętych studiów i umożliwia skuteczne przyswajanie wiedzy w całym cyklu studiowania. Nabycie takich umiejętności, jak objaśnianie i krytyczna ocena informacji będzie przydatne podczas odpowiedzi ustnych bądź pisemnych (kolokwia i egzaminy), a także podczas praktycznych zajęć laboratoryjnych, z którymi początkujący student ma często do czynienia po raz pierwszy. Ponieważ na kierunkach medycznych kładzie się nacisk na zrozumienie, że współczesna medycyna i nauki pokrewne (kosmetologia, dietetyka, fizjoterapia) są w dużej mierze prewencyjnymi, to wiedza o wpływie czynników środowiskowych na organizm ma olbrzymi

mie znaczenie w takim rozumieniu relacji pomiędzy budową i prawidłowym funkcjonowaniem organizmu w środowisku jego życia.

Wiedza wyniesiona ze szkoły powinna być wystarczającą do jej ugruntowania i rozszerzenia o treści wymagane na Uczelni. I z reguły już taką jest, choć czasem zauważa się, że uczeń opanowuje z powodzeniem to, co wymaga zapamiętania, opisanie np. szczegóły budowy komórkowej, a gorzej radzi sobie z powiązaniem np. wiedzy o budowie organelli komórkowych z ich funkcjami i jeszcze słabiej z funkcjami struktur wyższego rzędu, jak tkanka czy narząd. Podobnie z klasyczną wiedzą o mitozie i mejozie. Początkujący student potrafi opisać przebieg podziału mitotycznego i mejotycznego, ale już gorzej radzi sobie z porównaniem i wyjaśnieniem znaczenia biologicznego tych dwu warunkujących przecież trwanie życia na Ziemi procesów. Niemniej, generalnie nie jest najgorzej ze stanem wiedzy studentów podejmujących studia medyczne w zakresie opanowania podstawowej wiedzy. Przydałoby się jednak położyć większy nacisk jeszcze podczas edukacji szkolnej na zrozumienie, że w naukach biologicznych ważne jest tzw. myślenie kategoriami biologii. Funkcja wypływa ze struktury i o tą strukturę jest oparta (mitochondrium ma taką, a nie inną budowę i wypełnia określone funkcje w komórce, a co za tym idzie – organizmie żywym), a to, co określa się jako życie biologiczne, jest wynikiem złożonych interakcji pomiędzy molekułami

wchodzącymi w skład podstawowej jednostki życia, jaką jest komórka.

Postęp w biologii i naukach pokrewnych jakiego świadkami i uczestnikami jesteśmy, oraz status, jaki nauki biologiczne osiągają w XXI wieku, wymaga specyficznego podejścia do kształcenia opartego na znajomości procesów i struktur, tak aby umożliwić przyszłemu studentowi samokształcenie i rozwinąć w nim umiejętność odpowiedzi na stawiane pytania problemowe i co ważniejsze – umiejętność stawiania nowych pytań, co jest warunkiem postępu w procesie studiowania, a w przyszłości osiągania sukcesów w pracy zawodowej. Warto przy tym podkreślić, że obecnie uzyskanie tytułu zawodowego lekarza może owocować pracą nie tylko w publicznych i niepublicznych zakładach opieki zdrowotnej, ale także w instytucjach badawczych, szkolnictwie, instytucjach zajmujących się poradnictwem i upowszechnianiem wiedzy z zakresu edukacji prozdrowotnej.



Dr n. med. Marek Jurgowiak — Wydział Farmaceutyczny Collegium Medicum UMK, autor podręcznika „Biologia” (Wyd. Lekarskie PZWL 1999), współautor „Biologia na czasie 4” (Wyd. Nowa Era 2022), członek Grupy Ekspertskiej ds. opracowania podstawy programowej kształcenia w zakresie biologii (Warszawa 2016), popularyzator nauki, stały współpracownik „Głosu Uczelni”



Magdalena Schulz

Pułapki lata

Lato to wyczekany czas urlopów, wycieczek i wyjazdów w kraju oraz za granicę. Niestety w miesiącach letnich wzrasta ryzyko zatruc pokarmowych, które skutecznie mogą zepsuć wymarzone wakacje. Wysoka temperatura otoczenia, brak higieny lub nieprawidłowe przechowywanie żywności sprzyja zakażeniom bakteryjnym, dlatego w okresie wakacyjnym zachowajmy szczególną ostrożność w tym aspekcie i stosujmy się do wskazówek, które mogą uchronić nas przed nieprzyjemnymi konsekwencjami zatrucia.



Letnie wycieczki, pikniki i grille zazwyczaj powiązane są ze spożywaniem posiłków na zewnątrz, przez co jedzenie może być narażone na zbyt długie przebywanie w wysokiej temperaturze. Światło słoneczne i gorące powietrze sprzyjają szybszemu namnażaniu się bakterii, grzybów i pleśni w żywności. Nawet w butelkowanej wodzie mineralnej wystawionej na działanie promieni słonecznych mogą rozwijać się patogenne drobnoustroje. Najbardziej narażone na szybkie psucie są mięso, ryby i owoce morza, nabiał oraz jaja. Nieprawidłowe przechowywanie produktów mięsnych może być przyczyną zakażeń *salmonellą*, *yersinią*, gronkowcem złocistym, a nawet toksyną botulinową (jadem kielbasianym). Dlatego wybierając się na piknik lub całodniową wycieczkę, najlepiej zaopatrzyć się w lodówkę turystyczną lub znaleźć chłodniejsze miejsce na piknikowy koszyk i spożyć przygotowane potrawy możliwie jak najszybciej. Wykorzystujemy także niską temperaturę wody (np. jeziora) i gruntu do przechowywania szczelnie zamkniętych produktów. Kanapki z wędliną czy kabanosy nie będą dobrym pomysłem na letnią przekąskę, za to świetnie sprawdzą się produkty suche oraz sezonowe i suszone owoce, których nie musimy przechowywać w warunkach chłodniczych.

W okresie letnim lepiej zrezygnować ze spożywania potraw z dodatkiem surowych produktów, np. tataru, sushi, tiramisu czy bezy, jeśli nie znamy pochodzenia oraz warunków przechowywania użytych surowców. Ryzykowne może okazać się również spożywanie deserów z kremem, które są przechowywane poza lodówką, a także mocno zmrożonych lodów oraz tych z automatu, gdzie nie mamy pewności czy maszyna i wszystkie części utrzymywane są w czystości. Latem, częściej niż w innych porach roku, obserwuje się wzrost zakażenia *salmonellą*, które objawia się bólem brzucha, nudnościami, wymiotami, biegunką i gorączką. Zatrucie *salmonellą* w większości przypadków ma charakter samoograniczający się, jednak kluczowe jest niedopuszczenie do odwodnienia organizmu oraz zastosowanie diety łatwostrawnej, która nie

będzie nadmiernie obciążała przewodu pokarmowego.

Aby zminimalizować ryzyko zatrucia pokarmowych w okresie upałów, ważny jest również przebieg procesu zakupowego. Przed udaniem się do sklepu najlepiej przygotować listę zakupów, aby ograniczyć marnowanie żywności. Pierwsze do koszyka powinny trafić produkty przechowywane w temperaturze pokojowej, np. pieczywo, kasze, makarony. W przypadku świeżej żywności należy ocenić cechy organoleptyczne surowców (zapach, wygląd), czy nie występuje na ich powierzchni pleśń. Produkty przechowywane w lodówce i zamrażarce najlepiej zostawić na sam koniec, aby ich czas przebywania w temperaturze otoczenia był możliwie jak najkrótszy. Kiedy na zewnątrz panuje naprawdę wysoka temperatura warto zaopatrzyć się w torbę termoizolacyjną do przewiezienia najbardziej wrażliwych na ciepło produktów, a po wejściu do domu od razu wypakować je do lodówki. Utrzymanie żywności w niższej temperaturze jest najlepszym sposobem zapobiegania namnażaniu drobnoustrojów. Produkty, które nie wymagają przechowywania w warunkach chłodniczych przechowuj w chłodnym i zacienionym miejscu. W upalny dzień lepiej unikać kupowania żywności na straganach, gdzie przez kilka godzin potrafi leżeć w pełnym słońcu. Dotyczy to produktów, które wymagają warunków chłodniczych, ale także warzyw i owoców, w których pod wpływem gorącego powietrza rozwijają się bakterie gnilne mogące wywołać zatrucie pokarmowe. Dodatkowo wysoka temperatura wpływa niekorzystnie na zawartość składników odżywczych w pokarmach, szczególnie termolabilnej witaminy C. Silne nasłonecznienie powoduje także szybsze więdnienie warzyw, szczególnie ziół, szpinaku czy sałat. Jeśli preferujesz zakupy na targowiskach, najlepiej udać się na nie z samego rana.

Warto zachować wyjątkową ostrożność przebywając na urlopie w egzotycznych, gorących i słabo rozwiniętych krajach (np. w Azji, Afryce i Ameryce Południowej). W takich miejscach szczególnie nie możemy lekceważyć podstawowych zasad higieny, jeśli nie chcemy, żeby dopadła nas biegunka podróży. Przyczyną tej dolegliwości jest najczęściej zakażenie enterotoksyczną bakterią *Escherichia coli*, ale powstawaniu zmian chorobowych mogą sprzyjać również uciążliwe warunki klimatyczne (wysoka temperatura i wilgotność powietrza), a także niskie standardy sanitarne przygotowywania posiłków.



Aby uchronić się przed biegunką podróży, należy pamiętać o częstym i dokładnym myciu rąk z dodatkiem mydła, po skorzystaniu z toalety i przed każdym posiłkiem. Warto zabrać ze sobą żel dezynfekujący, który szybko odkazi dłonie w przypadku braku dostępu do wody z mydłem.

Bardzo ważne jest unikanie picia wody z kranu oraz spożywania żywności i napojów pochodzących od lokalnych sprzedawców. Do mycia warzyw i owoców, a także mycia zębów należy używać wody butelkowanej lub przegotowanej. Nawet kostki lodu mogą stanowić zagrożenie, jeśli są przygotowane z wody kranowej. Spędzając wakacje w krajach gorących i słabo rozwiniętych, omijaj szerokim łukiem uliczne bary typu fast food oraz podejrzane restauracje. W takich miejscach mogą być nieprze-



gane podstawowe zasady higieny, a jedzenie źle przechowywane. Zwracamy uwagę na opinie o danych lokalach, panującą w nich czystość oraz ruch klientów.

Biegunka podróżnych indukowana *Escherichia coli* najczęściej jest odnotowywana po pobycie w Afryce i Ameryce Południowej. Natomiast w południowych regionach Azji dominują zatrucia *camylobacter*, *vibrio* czy *salmonella*. Należy zachować ostrożność w przypadku spożywania potraw z ryżem (popularnych w krajach azjatyckich), ponieważ w ugotowanym ryżu mogą namnażać się bakterie *Bacillus cereus*. Dlatego zwracamy uwagę, czy ryż w naszym daniu jest świeżo ugotowany, czy tylko odgrzany, bowiem podgrzewanie zakażonej żywności nie niszczy rozwiniętych w niej bakterii. Biegunka podróżnych trwa zazwyczaj kilka dni, jednak potrafi odebrać radość z wyjazdu. Jest ona szczególnie niebezpieczna dla dzieci oraz osób w podeszłym wieku. Większe predyspozycje do wystąpienia objawów żołądkowo-jelitowych mają osoby z zaburzeniami odporności oraz chorobami przewodu pokarmowego, np. nieswoistymi zapaleniami jelit oraz przyjmujące leki zobojętniające kwas solny w żołądku. Aby wesprzeć barierę jelitową oraz ogólną odporność organizmu, warto rozważyć probiotykoterapię na kilka tygodni przed planowanym wyjazdem w egzotyczne zakątki świata.

Wysoka temperatura otoczenia nie jest łaskawa dla żywności, którą spożywamy. Dlatego w okresie letnim zwracamy szczególną uwagę na to, co i gdzie jemy. Aby zachować zdrowie i w pełni wykorzystać urlop, pamiętaj o właściwym przechowywaniu dań oraz produktów spożywczych. Zapewnienie żywności odpowiednich warunków magazynowania spowalnia procesy namnażania drobnoustrojów mogących wywołać zatrucie pokarmowe oraz chroni przed utratą składników odżywczych. Jeśli źródło pochodzenia surowców lub warunki ich przechowywania budzą nasze wątpliwości, lepiej zrezygnować z ich konsumpcji. Dotyczy to zwłaszcza mięsa, ryb, owoców morza, nabiału i jaj, których spożycie może być niebezpieczne dla naszego zdrowia.



Mgr Magdalena Schulz — absolwentka dietetyki Collegium Medicum UMK, dietetyk kliniczny

Fot. domena publiczna



Terapia w palącej sprawie

Z lek. Tomaszem Rosadą, asystentem w Katedrze Alergologii, Immunologii Klinicznej i Chorób Wewnętrznych na Wydziale Lekarskim CM UMK, o rodzajach i skuteczności terapii stosowanych w walce z nałogiem nikotynizmu rozmawia Tomasz Ossowski

Fot. nadesłana

– Wydaje się, że na poziomie semantycznym palenie tytoniu próbuje się ciągle bagatelizować, nazywając je przyzwyczajeniem, a nie nałogiem.

– Palenie tytoniu określa się czasem liberalnie przyzwyczajeniem, w odróżnieniu od nałogu. Według mnie już na samym początku powinno się nazywać rzeczy po imieniu. Należy zaznaczyć, że przy-

zwyczajenie i nałóg nie są pojęciami tożsamymi. Przyzwyczajenie to rodzaj nawyku, pewnego rodzaju tendencja, predyspozycja do jakiegoś zachowania. Natomiast nałóg to jednoznacznie szkodliwe przyzwyczajenie, które zawsze niesie z sobą negatywne konsekwencje dla samego zainteresowanego. Każdy rodzaj palenia, nawet tzw. przygodnego, wpływa negatywnie na zdrowie i nie ma bezpiecznej liczb-



by papierosów wypalanych niejako dla samej tylko przyjemności bez negatywnych skutków dla zdrowia. Uzależnienie od nikotyny wiąże się z jej bezpośrednim wpływem na ośrodkowy układ nerwowy i zmianami, które tam wywołuje. W mojej ocenie palenie stanowi ciągle istotny problem społeczny jako przyczyna poważnych chorób zarówno palaczy, jak i osób z ich otoczenia. Nawet pomimo tego, że świadomość społeczna szkodliwości palenia staje się z roku na rok coraz większa.

– Kiedy palenie tytoniu przestaje być przyzwyczajeniem i przeradza się w uzależnienie?

– Problem palenia jest wielowymiarowy. Granica pomiędzy „zwykłym” paleniem a paleniem nałogowym jest bardzo płynna i zależy od wielu aspektów, w tym przede wszystkim od cech samego palącego. O uzależnieniu mówimy, gdy osoba paląca zaczyna odczuwać objawy głodu nikotynowego, tj. odczucie nieodpartej potrzeby palenia, trudności w kontrolowaniu zachowań związanych z paleniem, pojawiania się nikotynowego zespołu abstynencyjnego czy tolerancji dawki, a więc potrzeby coraz częstszego palenia wraz z upływem czasu.

– Zawartość nikotyny w papierosach powoduje uzależnienie fizyczne i psychiczne podobne w swej naturze do uzależnienia od narkotyków.

– Tak, rzeczywiście, palenie wiąże się zarówno z uzależnieniem fizycznym, jak i psychicznym. Uzależnienie psychiczne, jak już wspominałem, wynika ze zdolności nikotyny do bezpośredniego oddziaływania na ośrodkowy układ nerwowy poprzez receptory nikotynowe. Pobudzenie tych receptorów odpowiada za efekty działania nikotyny. Uzależnienie fizyczne jest z kolei wynikiem powtarzania swoistego „rytuału” palenia. W tym przypadku podstawą jest skojarzenie palenia z metodą samouspokojenia, co pozwala palaczowi odwrócić uwagę od źródła stresu, co przynosi pozorną, chwilową ulgę.

– Czy nikotynę można przedawkować?

– Oczywiście, że tak, jak każdą inną substancję psychoaktywną. Co ważne, przyczyną przedawkowania może być nie tylko palenie papierosów, ale również niewłaściwe stosowanie preparatów nikotynowych, takich jak tabletki, plastry czy gumy, których używamy w ramach tzw. nikotynowej terapii zastępczej, podczas próby rezygnacji z palenia. Do najczęstszych objawów przedawkowania nikotyny należą nudności, wymioty, bóle i zawroty głowy oraz przyspieszenie akcji serca. Nasilenie objawów zależy od przyjętej dawki nikotyny. Warto zauważyć, że wymienione objawy są bardzo mało charakterystyczne i mogą zostać mylnie zinterpretowane, na przykład jako ostry nieżyt żołądkowo-jelitowy. Podstawą w diagnostyce jest dobrze zebrany wywiad i dostrzeżenie korelacji pomiędzy przyjętą substancją a wystąpieniem objawów klinicznych.

– Podstawą leczenia uzależnienia, chyba nie tylko tytoniowego, jest samoświadomość samego uzależnionego i jego chęć podjęcia choćby próby zerwania z nałogiem. Trudno leczyć kogoś na siłę.

– Dokładnie tak, dlatego tak wiele mówi się na temat szkodliwości palenia i korzyści płynących z jego rzucenia na każdym etapie uzależnienia. Motywacja palacza ma ogromne znaczenie w całym procesie odchodzenia od palenia, dlatego lekarze często na początku tej drogi sięgają po kwestionariusz, zaproponowany przez dr Ninę Schneider, oceniający właśnie motywację pacjenta. Pozwala on na dobranie optymalnej strategii tak, aby maksymalnie zwiększyć prawdopodobieństwo całkowitego zaprzestania palenia.

– Odstawienie substancji uzależniającej może powodować depresję lub nerwice.

– Takie konsekwencje wydają się być sytuacją ekstremalną. Natomiast rzeczywiście, odstawienie substancji uzależniającej zawsze wiąże się z odczuwaniem dyskomfortu przez osobę uzależnioną, na co składają się przede wszystkim uczucie rozdrażnienia, irytacji, niepokoju, zmęczenia czy spadku koncentracji uwagi. Dodatkowo mogą dołączyć się wahania apetytu, czego obawiają się przede wszystkim kobiety, które rozważają rzucenie nałogu. Czas trwania objawów odstawiennych trudno jednoznacznie oszacować, ale z pewnością jest to trudny moment dla każdego uzależnionego i dlatego, w przypadku uzależnienia od nikotyny, warto zawsze rozważyć zastosowanie nikotynowej terapii zastępczej, która te nieprzyjemne objawy może w znacznym stopniu zredukować.

– Czy nałogowy palacz tytoniu jest w stanie skutecznie zerwać z nałogiem z dnia na dzień bez pomocy lekarza i leków, niejako samą siłą woli, czy to raczej bieg długodystansowy pod czujnym okiem trenera?

– Wszystko zależy od konkretnej osoby. Myślę, że zarówno rzucenie palenia z dnia na dzień, jak i w sposób stopniowy mogą się okazać dobrym rozwiązaniem. Najważniejsza jest wytrwałość i niepoddawanie się po nieskutecznych próbach. Można powiedzieć, że w tym przypadku... cel uświęca środki.

– Na ile palacze mają świadomość, że pomoc w rozwiązaniu ich „palącej sprawy” mogą znaleźć w gabinecie lekarskim?

– Jak już wspominałem, świadomość szkodliwości palenia stale rośnie. Przyczyniają się do tego różne inicjatywy i projekty podejmowane nie tylko przez instytucje rządowe, ale i przez organizacje pozarządowe. Z mojej praktyki mogę powiedzieć, że jeżeli pacjent zgłasza się do lekarza z prośbą o pomoc w rzuceniu palenia, to zazwyczaj jest już po wielokrotnych, nieskutecznych próbach samodzielnego poradzenia sobie z problemem. Takie osoby charakteryzują się dużą determinacją i często udaje się im osiągnąć założony cel. Wyzwaniem są pacjenci, którzy nie zauważają problemu lub go całkowicie bagatelizują. Dotarcie do nich wymaga ogromnego zaangażowania i samozaparcia ze strony lekarza, by



w ogóle zechcieli zastanowić się nad problemem palenia i jego negatywnych dla zdrowia skutków.

– Kiedy zatem w zwalczaniu nałogu nikotynizmu potrzebna jest pomoc lekarza?

– Pomoc taka jest zazwyczaj potrzebna wtedy, gdy osoba uzależniona od nikotyny ma trudności z samodzielnym rzuceniem palenia. Rolę lekarza należy rozpatrywać w kilku wymiarach. Istotne jest utwierdzenie pacjenta w decyzji o rzuceniu palenia i udzielenie wsparcia emocjonalnego. Lekarz proponuje odpowiedni rodzaj leczenia. W zależności od diagnozy może to być terapia farmakologiczna, na przykład leki zastępcze lub leki pomocnicze, albo behawioralna, na przykład terapia poznawczo-behawioralna. Jeśli zaistnieje taka konieczność, niezbędne jest wypisanie recepty na leki pomagające w rzuceniu palenia.

Ponadto, lekarz może pomóc w monitorowaniu postępów pacjenta po rzuceniu palenia i udzieleniu wsparcia w razie ewentualnych nawrotów nałogu. Skorzystanie z profesjonalnej pomocy lekarskiej podczas walki z nikotynizmem na pewno zwiększa szanse na skuteczne pozbycie się uzależnienia.

– **Psychoterapia, zarówno indywidualna jak i grupowa, polega głównie na treningu umiejętności radzenia sobie w sytuacjach powodujących chęć zapalenia papierosa.**

– Podczas terapii pacjenci uczą się rozpoznawać sygnały i bodźce związane z chęcią palenia papierosów oraz rozwijają umiejętności radzenia sobie z nimi w sposób zdrowy i efektywny. Terapia może również pomóc w identyfikacji i zmianie myślenia i zachowań, związanych z paleniem oraz w budowaniu strategii zapobiegania nawrotom nałogu. Dodatkowo, terapeuci mogą pomóc pacjentom w określeniu celów i motywacji do rzucenia palenia oraz w śledzeniu postępów i utrzymaniu trwałej abstynencji.

– **Co sprawia, że terapia grupowa, przynajmniej statystycznie, daje większe szanse zerwania z nałogiem niż indywidualna autoterapia?**

– Decyduje o tym kilka aspektów charakterystycznych dla terapii grupowej. Wsparcie społeczne – w terapii grupowej osoby walczące z nałogiem mają możliwość dzielenia się swoimi doświadczeniami i strategiami walki z nałogiem z innymi uczestnikami grupy, co może być bardzo pomocne we wzajemnym wspieraniu i motywowaniu się do zmiany złych zachowań i nawyków. Uczestnictwo w społeczności – przywiązanie do grupy terapeutycznej i poczucie przynależności do społeczności mogą pomóc uczestnikom poczuć się mniej samotnymi w procesie wyjścia z nałogu i zwiększyć ich zaangażowanie w terapię. Wzajemne zrozumienie – w terapii grupowej osoby zmagające się z podobnymi problemami mają większe szanse na zrozumienie i empatię ze strony innych uczestników, co może przyczynić się do lepszej współpracy i skuteczności terapeutycznej. Silniejsza motywacja – uczestnictwo w terapii grupowej może zwiększyć poczucie odpowiedzialności wobec innych członków grupy oraz inspirować do kontynuacji zmiany i rozwoju. Oczywiście, skuteczność terapii grupowej może być zróżnicowana w zależności od indywidualnych potrzeb i preferencji danej osoby, ale dla wielu osób współpraca w grupie staje się istotnym wsparciem w procesie wyjścia z nałogu.

– **Kiedy stosuje się farmakoterapię w walce z nałogiem palenia: od razu na początku leczenia czy dopiero wówczas, gdy nieskuteczne okażą się metody psychoterapeutyczne?**

– Farmakoterapia stosowana jest w walce z nałogiem palenia jako uzupełnienie metod psychoterapeutycznych. Farmakoterapia nie jest terapią samoistną, ale często stosowaną jako element kompleksowego programu leczenia, który może obejmować także terapię behawioralną, wsparcie psychologiczne oraz zmiany stylu życia. Farmakoterapia wspiera inne formy terapeutyczne, pomagając zmniejszyć objawy odstawienia nikotyny. Należy ją zazwyczaj rozważać w przypadku, gdy inne metody nie przynoszą oczekiwanych efektów lub gdy ryzyko szybkiego powrotu do palenia papierosów jest wysokie. Dlatego decyzja o rozpoczęciu farmakoterapii w walce z nałogiem palenia powinna być podejmowana indywidualnie, z uwzględnieniem stanu zdrowia pacjenta oraz rekomendacji lekarza.

– **Na rynku dostępnych jest wiele „odwykowych” specyfików z nikotyną: gumi do żucia, pastylki do ssania, plastry na skórę, inhalatory. Jaka jest ich skuteczność – działają faktycznie czy trochę na zasadzie efektu placebo?**

– Badania naukowe sugerują, że leki z nikotyną mogą być skuteczną pomocą dla osób próbujących rzucić palenie papierosów. Nikotyna, zawarta we wspomnianych preparatach, może pomóc złagodzić objawy odstawienia papierosów takie, jak niepokój, drażliwość czy chęć zapalenia. Jednakże skuteczność tych produktów w dużej mierze zależy od osoby rzucającej palenie i jej stopnia uzależnienia od nikotyny. Działanie leków z nikotyną z pewnością nie polega na efekcie placebo, ponieważ substancja ta faktycznie łączy się z receptorami nikotynowymi w mózgu, redukując głód nikotynowy. W przypadku niektórych osób środki te rzeczywiście mogą pomóc w procesie rzucania palenia, jednakże nie są one jedynym sposobem na odwyk i nie są odpowiednie dla każdego. Ważne jest, aby przed rozpoczęciem stosowania jakiegokolwiek leku z nikotyną skonsultować się z lekarzem, a także rozważyć inne formy terapii takie, jak psychoterapia czy wsparcie grupowe.

– **Jakie są przeciwwskazania do zażywania preparatów lub leków zawierających w swym składzie nikotynę i jakie mogą być ich działania niepożądane?**

– Przeciwwskazania do zażywania preparatów lub leków zawierających nikotynę to m.in. nadwrażliwość na postać zawartą w nich nikotyny, ciężka choroba serca, niedawny zawał serca, niedawny

udar mózgu czy bezsenność. Z kolei działania niepożądane to najczęściej nudności, wymioty, biegunka, bóle głowy, nerwowość, zawroty głowy oraz problemy z zasypianiem. Zawsze przed podjęciem decyzji o zażyciu leku zawierającego nikotynę należy skonsultować się z lekarzem, który po dokładnej ocenie zdrowia pacjenta może zdecydować, czy jest to bezpieczny specyfik dla danej osoby.

– Leki specjalistyczne dostępne na receptę i zażywane ściśle według zaleceń lekarza działają głównie na ośrodkowy układ nerwowy, zmniejszając nieprzyjemne objawy po zaprzestaniu palenia papierosów.

– Tak, należą do nich przede wszystkim leki przeciwdepresyjne takie, jak bupropion czy wardeniklina, które pomagają zmniejszyć uczucie głodu nikotynowego, poprawić samopoczucie i zmniejszyć ochotę na papierosa. Ponadto, leki te mogą pomóc w redukcji objawów odstawienia nikotyny, do których należą drażliwość, zaburzenia snu czy niepokój. Działają one poprzez regulację poziomu neuroprzekazników w mózgu takich, jak dopamina czy noradrenalina, odgrywających istotną rolę w uzależnieniu od papierosów. Dzięki temu możliwe jest łatwiejsze i skuteczniejsze przejście przez proces rzucania palenia. Warto pamiętać, że każdy organizm reaguje inaczej na leki, dlatego ważne jest ściśle monitorowanie terapii przez lekarza i przestrzeganie zaleceń dotyczących dawkowania i czasu trwania terapii. W razie jakichkolwiek niepokojących objawów lub skutków ubocznych warto skonsultować się z lekarzem w celu dostosowania terapii do indywidualnych potrzeb pacjenta.

– Jakże są jeszcze możliwości terapii antynikotynowej?

– Oprócz tradycyjnych metod farmakoterapii antynikotynowej, takich jak nikotynowa terapia zastępcza (NRT) czy wspomniane leki przeciwdepresyjne, istnieją inne możliwości leczenia uzależnienia od nikotyny. Niektórzy pacjenci mogą skorzystać z leczenia skojarzonego, czyli jednoczesnego stosowania kilku różnych metod farmakoterapii antynikotynowej w celu zwiększenia skuteczności terapii. Poza farmakoterapią, istnieją również terapie behawioralne, które pomagają pacjentom zmieniać nawyki i radzić sobie z emocjami związanymi z odstawieniem papierosów. Coraz popularniejsze stają



się również aplikacje mobilne wspierające osoby starające się rzucić palenie poprzez śledzenie postępów, motywowanie i dostarczanie informacji na temat skutecznych technik radzenia sobie z chęcią zapalenia.

– Od pewnego czasu niechlubną popularność, również jako alternatywa dla nikotyny, zyskały tzw. papierosy elektroniczne, często o trudnym do szczegółowego określenia składzie chemicznym. Czy wypracowanie metod zrywania z takim e-nałogiem będzie nowym wyzwaniem dla medycyny?

– Tak, wypracowanie skutecznych metod zrywania z e-paleniem będzie z pewnością nowym wyzwaniem dla medycyny. Papierosy elektroniczne zawierają różne substancje chemiczne, w tym substancje toksyczne i metale ciężkie, które mogą być szkodliwe dla zdrowia. Dlatego ważne jest, aby medycyna i inne dziedziny nauki opracowały skuteczne metody pomagające zrywać z e-paleniem. Należy również prowadzić badania naukowe mające na celu zrozumienie skutków zdrowotnych e-palenia oraz opracowanie strategii prewencji i interwencji w celu zmniejszenia jego upowszechniania. W ten sposób będziemy mogli skutecznie pomóc osobom uzależnionym od e-palenia i podjąć walkę z tym nowym rodzajem nałogu.

– Dziękuję za rozmowę.

Bartosz Rakoczy

Darowizna



W jednym z wcześniejszych numerów „Głosu Uczelni” przyglądaliśmy się problematyce, która w większym lub mniejszym stopniu może dotyczyć każdego z nas, a mianowicie problematyce spadkobrania. Jedną z charakterystycznych cech spadkobrania jest to, że przysporzenie majątkowe następuje nieodpłatnie.

W bieżącym numerze „Głosu Uczelni” chciałbym przybliżyć nieco problematykę innej sytuacji mogącej spowodować nieodpłatne przysporzenie, a mianowicie darowizny. Już na wstępie należy zaznaczyć, iż w systemie prawa polskiego darowizna jest rodzajem umowy. Skuteczność umowy darowizny zależy zatem nie tylko od woli darczyńcy dokonania przysporzenia majątkowego kosztem swojego majątku, ale także i od woli obdarowanego. Zatem dla skutecznego dokonania darowizny nie wystarczy tylko wola darczyńcy, ale obdarowany musi również wyrazić wolę jej przyjęcia. Darowizna zatem nie może być czynnością jednostronną.

W ten sposób ustawodawca chroni interesy obdarowanego, który z różnych względów może nie chcieć przyjąć darowizny. Oczywiście mogą być to względy typowo ekonomiczne (np. przyjęcie darowizny nieruchomości obciążonej hipoteką czy też służebnością), jak również w grę mogą wchodzić względy osobiste (np. potencjalny obdarowany nie chce niczego od potencjalnego darczyńcy). Motywy,

dla których potencjalny obdarowany nie chce darowizny, pozostają bez jakiegokolwiek znaczenia prawnego.

Jeśli jednak zarówno darczyńca, jak i obdarowany chcą złożyć zgodne oświadczenia woli, to może dojść do zawarcia umowy darowizny. Istotę umowy darowizny reguluje art. 888 §1 kc, stanowiący iż „Przez umowę darowizny darczyńca zobowiązuje się do bezpłatnego świadczenia na rzecz obdarowanego kosztem swego majątku”.

Z przepisu tego wynika, iż darowizna jest rodzajem umowy nazwanej, albowiem jej cechy są określone przepisami prawa. Jest to również umowa jednostronnie zobowiązująca, albowiem zawarcie tej umowy powoduje zasadniczo powstanie obowiązków jedynie po stronie darczyńcy.

Zwrócić należy uwagę, iż darowizna wcale nie musi polegać na przeniesieniu prawa własności rzeczy ruchomej lub nieruchomości. Ustawodawca bowiem nie wskazuje, że przedmiotem darowizny może być tylko prawo własności. Używa on szerszego pojęcia nieodpłatnego przysporzenia majątkowego, które może obejmować również prawo własności.

Charakterystyczną cechą umowy darowizny jest to, że oświadczenie woli składane przez darczyńcę powinno przybrać formę aktu notarialnego pod rygorem nieważności. Wynika to z tego, że rygor aktu notarialnego ma chronić darczyńcę przed pochopnym dokonywaniem darowizny (np. pod wpływem chwili czy też jakiś emocji).

Natomiast obdarowany, który też musi złożyć oświadczenie woli, może to uczynić w każdej formie prawem dopuszczalnej, a zatem również w sposób dorozumiany.

Ustawodawca łagodzi formę aktu notarialnego i dopuszcza ważność darowizny, jeśli darowizna została wykonana. Zatem faktyczne wykonanie darowizny sanuje brak formy aktu notarialnego dla oświadczenia darczyńcy.

Jednak łagodzenie tego rygoru nie jest dopuszczalne w przypadku, kiedy ustawodawca i tak wymaga formy szczególnej dla wywołania określonych skutków prawnych (przeniesienie prawa własności nieruchomości i tak wymaga formy aktu notarialnego, niezależnie od tego, że takiej formy wymagają przepisy dla oświadczenia darczyńcy; nie można zatem wykonać darowizny nieruchomości i w ten sposób sanować brak formy aktu notarialnego dla oświadczenia darczyńcy, albowiem ustawodawca i tak wymaga tej formy dla samego skutku przeniesienia własności nieruchomości).

Umowa darowizny rodzi nie tylko skutki prawne w sferze prawa cywilnego, ale rodzi również skutki prawne w sferze prawa podatkowego. Właśnie ów obowiązek podatkowy wiąże ściśle darowiznę ze spadkobranie. Oba te zdarzenia prawne są bowiem regulowane w jednej ustawie podatkowej – ustawa z dnia 28 lipca 1983 r. o podatku od spadków i darowizn.

Nieodpłatne przysporzenie majątkowe, które jest skutkiem zawarcia umowy darowizny rodzi określone konsekwencje podatkowo-prawne. Te zaś są zróżnicowane i zależą w istocie od kilku elementów.

Obowiązek podatkowy powstaje przy nabyciu w drodze darowizny – z chwilą złożenia przez darczyńcę oświadczenia w formie aktu notarialnego, a w razie zawarcia umowy bez zachowania przewidzianej formy – z chwilą spełnienia przyręczonego świadczenia; jeżeli ze względu na przedmiot darowizny przepisy wymagają szczególnej formy dla oświadczeń obu stron, obowiązek podatkowy powstaje z chwilą złożenia takich oświadczeń.

Nabycie własności rzeczy lub praw majątkowych w drodze darowizny lub polecenia darczyńcy podlega opodatkowaniu według stawki 20%, jeżeli obowiązek podatkowy powstał wskutek powołania się podatnika przed organem podatkowym w toku czynności sprawdzających, postępowania podatkowego, kontroli podatkowej lub kontroli celno-skarbowej na okoliczność dokonania tej darowizny, a należny podatek od tego nabycia nie został zapłacony.

Wartość nabytych rzeczy i praw majątkowych przyjmuje się w wysokości określonej przez nabywcę, jeżeli odpowiada ona wartości rynkowej tych rzeczy i praw, a wartość praw do wkładów oszczędnościowych – w wysokości tych wkładów.

Jeżeli nabywca nie określił wartości nabytych rzeczy lub praw majątkowych albo wartość określona przez niego nie odpowiada, według oceny naczelnika urzędu skarbowego wartości rynkowej, organ ten wezwie nabywcę do jej określenia, podwyższenia lub obniżenia, w terminie nie krótszym niż 14 dni od dnia doręczenia wezwania, podając jednocześnie wartość według własnej, wstępnej oceny. Jeżeli nabywca, pomimo wezwania, nie określił wartości lub podał wartość nieodpowiadającą wartości rynkowej, naczelnik urzędu skarbowego dokona jej określenia z uwzględnieniem opinii biegłego lub przedłożonej przez nabywcę wyceny rzeczoznawcy. Jeżeli organ podatkowy powoła biegłego, a wartość określona z uwzględnieniem jego opinii różni się o więcej niż



33% od wartości podanej przez nabywcę, koszty opinii biegłego ponosi nabywca.

1. Wysokość podatku ustala się w zależności od grupy podatkowej, do której zaliczony jest nabywca. Zaliczenie do grupy podatkowej następuje według osobistego stosunku nabywcy do osoby, od której lub po której zostały nabyte rzeczy i prawa majątkowe. Do poszczególnych grup podatkowych zalicza się:

- 1) do grupy I – małżonka, zstępnych, wstępnych, pasierba, zięcia, synową, rodzeństwo, ojczyma, macochę i teściów;
- 2) do grupy II – zstępnych rodzeństwa, rodzeństwo rodziców, zstępnych i małżonków pasierbów, małżonków rodzeństwa i rodzeństwo małżonków, małżonków rodzeństwa małżonków, małżonków innych zstępnych;
- 3) do grupy III – innych nabywców.

Opodatkowaniu podlega nabycie, od jednego zbywcy, własności rzeczy i praw majątkowych o czystej wartości przekraczającej:

- 1) 36 120 zł – jeżeli nabywcą jest osoba zaliczona do I grupy podatkowej;
- 2) 27 090 zł – jeżeli nabywcą jest osoba zaliczona do II grupy podatkowej;
- 3) 5733 zł – jeżeli nabywcą jest osoba zaliczona do III grupy podatkowej.

2. Jeżeli nabycie własności rzeczy lub praw majątkowych od tego samego zbywcy następuje więcej niż jeden raz, do czystej wartości rzeczy i praw majątkowych ostatnio nabytych dolicza się czystą wartość rzeczy i praw majątkowych nabytych dotychczas od tego samego zbywcy w roku, w którym nastąpiło

ostatnie nabycie, i w okresie 5 lat poprzedzających ten rok. Od podatku obliczonego od łącznej wartości nabytych rzeczy i praw majątkowych potrąca się podatek przypadający od opodatkowanych poprzednio nabytych rzeczy i praw majątkowych. Wynikająca z obliczenia nadwyżka podatku nie podlega ani zaliczeniu na poczet innych podatków, ani zwrotowi. Nabywcy obowiązani są w zeznaniu podatkowym wymienić rzeczy i prawa majątkowe nabyte w podanym wyżej okresie.

Wyróżnić można tzw. grupę zerową podatników podatku od darowizn. W istocie chodzi tutaj o sytuację, kiedy określone osoby są w ogóle zwolnione od podatku.

1. Zwolnia się od podatku nabycie własności rzeczy lub praw majątkowych przez małżonka, zstępnych, wstępnych, pasierbą, rodzeństwo, ojczyma i macochę, jeżeli:

1) zgłoszą nabycie własności rzeczy lub praw majątkowych właściwemu naczelnikowi urzędu skarbowego w terminie 6 miesięcy od dnia powstania obowiązku podatkowego powstałego na podstawie art. 6 ust. 1 pkt 2–5, 7 i 8 oraz ust. 2, a w przypadku nabycia w drodze dziedziczenia – w terminie 6 miesięcy od dnia uprawomocnienia się orzeczenia sądu stwierdzającego nabycie spadku, z zastrzeżeniem ust. 2 i 4, oraz

2) w przypadku gdy przedmiotem nabycia tytułem darowizny lub polecenia darczyńcy są środki pieniężne, a ich wartość doliczona do wartości majątku nabytego dotychczas od tej samej osoby w roku, w którym nastąpiło ostatnie nabycie, i w okresie 5 lat poprzedzających ten rok przekracza kwotę określoną w art. 9 ust. 1 pkt 1 – udokumentują ich otrzymanie dowodem przekazania na rachunek płatniczy nabywcy, na jego rachunek, inny niż płatniczy, w banku lub spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej lub przekazem pocztowym.

1a. Jeżeli dokumentem potwierdzającym nabycie własności rzeczy lub praw majątkowych jest akt poświadczenia dziedziczenia lub europejskie poświadczenie spadkowe, termin 6 miesięcy, o którym mowa w ust. 1 pkt 1, do zgłoszenia tego nabycia właściwemu naczelnikowi urzędu skarbowego liczy się od dnia zarejestrowania aktu poświadczenia dziedziczenia lub wydania europejskiego poświadczenia spadkowego, z zastrzeżeniem ust. 2 i 4.

2. Jeżeli nabywca dowiedział się o nabyciu własności rzeczy lub praw majątkowych po upły-

wie terminów, o których mowa w ust. 1 pkt 1 lub ust. 1a, zwolnienie, o którym mowa w ust. 1, stosuje się, gdy nabywca zgłosi te rzeczy lub prawa majątkowe naczelnikowi urzędu skarbowego nie później niż w terminie 6 miesięcy od dnia, w którym dowiedział się o ich nabyciu, oraz uprawdopodobni fakt późniejszego powzięcia wiadomości o ich nabyciu.

3. W przypadku niespełnienia warunków, o których mowa w ust. 1–2, nabycie własności rzeczy lub praw majątkowych podlega opodatkowaniu na zasadach określonych dla nabywców zaliczonych do I grupy podatkowej.

4. Obowiązek zgłoszenia nie obejmuje przypadków, gdy:

1) wartość majątku ostatnio nabytego doliczona do wartości majątku nabytego dotychczas od tej samej osoby lub po tej samej osobie w roku, w którym nastąpiło ostatnie nabycie, i w okresie 5 lat poprzedzających ten rok nie przekracza kwoty określonej w art. 9 ust. 1 pkt 1 lub

2) nabycie następuje na podstawie umowy zawartej w formie aktu notarialnego albo w tej formie zostało złożone oświadczenie woli jednej ze stron.

5. Minister właściwy do spraw finansów publicznych określi, w drodze rozporządzenia, wzór zgłoszenia o nabyciu własności rzeczy lub praw majątkowych i zakres danych w nim zawartych, w tym w szczególności:

1) dane identyfikujące podatników obowiązanych do złożenia zgłoszenia oraz dane stanowiące podstawę zaliczenia do I grupy podatkowej,

2) dane identyfikujące oraz ostatni adres spadkodawcy, darczyńcy lub innej osoby, od której lub po której została nabyta własność rzeczy lub prawa majątkowe,

3) dane dotyczące nabytych rzeczy lub praw majątkowych, ich rodzaj, miejsce położenia rzeczy lub wykonywania praw majątkowych, wraz z ich wartością rynkową oraz wielkość nabytego udziału – uwzględniając konieczność potwierdzenia nabycia w celu skorzystania ze zwolnienia.



Prof. dr hab. Bartosz Rakoczy – kierownik Katedry Prawa Ochrony Środowiska i Publicznego Prawa Gospodarczego, Wydział Prawa i Administracji UMK

Wiktorja Bacharewicz

Małoletni w rodzinie – aspekty prawne

5 kwietnia br. na Wydziale Prawa i Administracji UMK odbyła się trzecia już edycja Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Prawa Rodzinnego: *Małoletni w rodzinie – aspekty prawne*. Podobnie jak poprzednie dwie edycje, konferencja zorganizowana została przez toruński Oddział Europejskiego Stowarzyszenia Prawa ELSA oraz Katedrę Prawa Cywilnego UMK kierowaną przez prof. Tomasza Justyńskiego LL.M.

Wydarzenie rozpoczął wykład inauguracyjny wygłoszony przez profesora Tomasza Justyńskiego, pt. *Montand i Dali albo o ustaleniu ojcostwa w drodze „przymusowej” ekshumacji*. Chociaż wydawać by się mogło, że ci dwaj panowie (francuski aktor Montand i hiszpański malarz-surrealista Dali) nie mają ze sobą wiele wspólnego, jednak okazało się, że nic bardziej mylnego. Obaj „padli ofiarą” nowoczesnych badań genetycznych dla ustalenia ojcostwa (analiza DNA).



Fot. nadesłana

Najpierw jeden, potem drugi zostali „przymusowo” ekshumowani dla ustalenia ojcostwa. I... żaden z badanych nie okazał się ojcem. We Francji oburzenie opinii publicznej było tak duże, że skłoniło ustawodawcę francuskiego do zakazania ekshumacji w postępowaniu o ustalenie ojcostwa jeśli za życia zmarły nie wyrażał zgody na badanie DNA. Sprawa hiszpańska (późniejsza bo z 2017 roku) jeszcze nie spowodowała reakcji prawodawcy hiszpańskiego. W Polsce natomiast stan prawny jest niejasny, co może wywoływać obawy o spokój zmarłego. Pan profesor był zdania, że wykładnia przepisów prowadzi jednak do wniosku o niedopuszczalności przymusowej ekshumacji, tj. takiej, na którą zgody nie wyrazi rodzina, albo zmarły za życia nie godził się na badania.

Konferencja składała się z czterech paneli (dwóch eksperckich oraz dwóch studencko-doktoranckich). W każdym z nich zostały wygłoszone pełne pasji referaty, dotyczące szczególnie aktualnych problemów prawa rodzinnego.

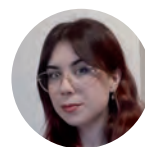
W ramach pierwszego panelu słuchacze mogli pogłębić swoją wiedzę na temat sharentingu, czyli upubliczniania wizerunku dziecka. Referentka pani mec. Karolina Kossakowska-Dehnert zwróciła uwagę na płynące z tego typu zachowań zagrożenia (cyberprzemoc, przemoc rówieśnicza, cyfrowe porwanie, a nawet prawdziwe porwanie dziecka). Temat ten korespondował merytorycznie z wystąpieniem prof. Wojciecha Lisa, który odniósł się do zdjęć dzieci, które w przyszłości mogą prowadzić do poważnych dla niego problemów. Profesor przytoczył także dane liczbowych, z których wynika, że ok. 40% rodziców udostępnia zdjęcia swoich dzieci w internecie, z czego 21% robi to regularnie i szczególnie często (co najmniej raz w tygodniu). W panelach eksperckich znalazły się także wystąpienia praktyków prawa. Jednym z nich był referat mec. Krzysztofa Wilamowskiego na co dzień zajmującego się mediacją. Wynikało z niego jak ważna jest rozmowa z zainteresowanymi stronami (w ferworze walki rodziców, dziecko często nie jest traktowane jako podmiot, a staje się swoistą kartą przetargową rodziców). W czasie mediacji dorośli mają rzeczy-

wistą możliwość gruntownego przeanalizowania problemów, a w rezultacie dojścia do rozsądnych wniosków i rozwiązań. W gronie prelegentów-praktyków znalazł się także psychoterapeuta zajmujący się problemami rodzinnymi. Dało to niepowtarzalną okazję spojrzenia z zupełnie innej perspektywy na m.in. problem manipulacji dziećmi przez rodziców dążących do osiągnięcia własnych korzyści w sporze.

W ramach panelu studencko-doktoranckiego pojawiła się m.in. niezwykle ciekawa problematyka dot. instytucji rodzica społecznego. Pani mgr Agnieszka Warszewicz zarysowała to pojęcie, zwracając uwagę na to, że więź rodzinna nie musi być określana wyłącznie kryterium biologicznym. Niezwykle ciekawy temat podjęła również studentka pani Katarzyna Urbańska, przedstawiając sytuację społeczną i prawną tzw. dzieci interplściowych. Okazuje się, że z roku na rok takich osób jest więcej, co rodzi rozmaite problemy, w tym związane z tzw. operacjami normalizującymi. Nie zawsze zabieg jest konieczny, gdyż wada nie zagraża ani życiu ani zdrowiu. Mimo to pojawia się presja społeczna, a często także dyskryminacja.

Każdy z czterech paneli zawierał niezwykle interesujące treści merytoryczne co powodowało, że czas przeznaczony na dyskusję każdorazowo wydawał się za krótki. Dyskusja po każdym panelu była niezwykle ożywiona, a pytań do referentów bardzo wiele.

Obrady trwały od godziny 9.00 i zakończyły się o godzinie 16.30. Konferencja wydobyła wiele tematów, czasem także tych mniej wygodnych dla szerokiej opinii publicznej i ukazała znaczenie – dynamicznie rozwijającego się w Polsce w ostatnich latach – prawa rodzinnego. Za rok kolejna, czwarta już, edycja wspólnej Konferencji ELSA Toruń i Katedry Prawa Cywilnego, na którą już teraz organizatorzy serdecznie zapraszają.



Wiktorii Bacharewicz — studentka I roku prawa na Wydziale Prawa i Administracji UMK

Sebastian Żurowski

Zrób sobie własne esperanto

Gdy słyszymy hasło „język sztuczny”, w pierwszej kolejności przychodzi nam do głowy „esperanto”. Tymczasem prawdopodobna liczba wszystkim języków skonstruowanych teoretycznie przekroczyła już liczbę żywych języków naturalnych.

Można by pomyśleć, że ta stosunkowo powszechna znajomość idei esperanta w Polsce bierze się z tego, że Ludwik Zamenhof był polskim żydem z Białegostoku – traktujemy więc ten język jako element „naszego” dziedzictwa. Przez kilka dekad esperanto zyskało dosyć dużą popularność – potocznie twierdzi się, że „na całym świecie”, ale prawda jest taka, że w tym wypadku „cały świat” to przede wszystkim Europa i terytoria pozaeuropejskie, na które kolonializm przeniósł języki europejskie, jako że esperanto jest oparty prawie wyłącznie na językach indoeuropejskich.

Do początku XX w. koncepcje tworzenia języków sztucznych skupiały się na budowaniu narzędzi, które miały ułatwiać komunikację między narodami posługującymi się różnymi językami, a taka idea przewijała się np. w myśli filozoficznej przez wiele stuleci. Rozwój esperanta (który ma już prawie 150 lat) pokazuje, że nawet języki sztuczne mogą polegać mechanizmom rozwojowym takim jak „zwykłe” języki. Język ten ma już archaizmy leksykalne i fonetyczne. Elementy archaiczne nieco ułatwiają zadanie np. pisarzom, gdyż pozwalają różnicować stylistycznie teksty artystyczne. I właśnie strefie ekspresji artystycznej zawdzięczamy odnowienie zainteresowania językami sztucznymi. Na potrzeby dzieł fantastycznych autorzy zaczęli tworzyć załączki języków sztucznych. Takim językiem jest np. Tolkienowska *quenya* (język elfów) i inne języki uniwersum Śródziemia oraz język klingoński ze świata seriali i filmów „Star Trek”.

Uznaje się, że te trzy wspomniane języki (esperanto, quenya i klingoński) są w tej chwili najbardziej popularnymi językami sztucznymi – popularnymi, tzn. używanymi, badanymi i rozwijanymi przez społeczności osób zainteresowanych. Liczba języków stworzonych na potrzeby artystyczne to kilka setek. Nie wszystkie zostały rozwinięte przez autorów na tyle, żeby móc się w nich komunikować, ale zdarza się także, że fani podejmują się zadania rozwijania danego

języka z wykorzystaniem tego materiału, który autor zawarł w jakiejś książce lub filmie.

„Trzecia fala” języków sztucznych, które nazywane już są współcześnie *conlangami* (od *constructed language*) i których liczba idzie w tysiące, ściśle związana jest już z hobbystyczną działalnością tysięcy osób rozsiadanych po całym świecie. Dzięki internetowemu (czyli łatwemu) dostępowi do informacji lingwistycznych o najbardziej egzotycznych językach świata oraz możliwości łatwej wymiany doświadczeń tysiące językoznawców amatorów tworzy swoje języki (nie tylko gramatyki i leksykony, ale często także alfabety). Języki sztuczne stały się obiektem badań naukowych i to nie tylko w perspektywie socjologicznej, ale także językoznawczej. Skoro mamy już bowiem do czynienia z setkami języków, które powstały na przestrzeni wielu dekad, a nawet wieków, można je badać chociażby na potrzeby tworzenia klasyfikacji (tak jak na potrzeby tego felietonu zgrubnie dzielę historię języków sztucznych na trzy fazy). Na przykład w Polsce Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oferuje możliwość nauki języka esperanto w ramach specjalizacji intralingwistyka, co wiąże się z tym, że na tej uczelni prowadzi się badania naukowe nad kulturą esperancką.

Dostępne publikacje popularnonaukowe dotyczące conlangów często mają także charakter poradników. Oczywiście zapewne większość tych najnowszych conlangów to dzieła martwe, niedokończone, bez rozbudowanych leksykonów itd. Część istnieje wyłącznie w postaci wymyślonej nazwy i jakiegoś fikcyjnego alfabetu, bo autorowi znudziła się ta praca, zanim na serio zaczął, ale nad niektórymi językowo autorzy pracują długie lata (jak Ludwik Zamenhof czy John Tolkien), a dzięki Internetowi mogą swoje dzieła łatwo prezentować i popularyzować. Ale paradoksalnie pewnie już żaden język sztuczny nie osiągnie tej liczby użytkowników, co esperanto w szczycie swojej popularności (szacuje się, że mogło to być ok. 1,5 mln osób w latach 80. XX w.), bo rolę języka międzynarodowego przejął język angielski.



Dr Sebastian Żurowski — Wydział Humanistyczny UMK



Szczerze o nieszczerości

Fot. nadesłana

Z dr Joanną Ulatowską, prof. UMK rozmawia Ewa Walusiak-Bednarek

– Skuteczność ludzkiej identyfikacji kłamstwa jest, jak pokazują badania, bliska poziomowi losowości (nieco ponad 50%). Pomimo więc faktu, że kłamstwo jest pewnie tak stare jak sam język, nie wypracowaliśmy sobie żadnych sensownych mechanizmów jego identyfikacji. Nie mamy też raczej żadnego szóstego zmysłu wykrywającego nieszczerłość.

– Zgadza się. Badania nad skutecznością oceny szczerości – bo pod uwagę bierzemy zarówno wykrywanie kłamstwa, jak i prawdy – pokazują, że nasze umiejętności w tym zakresie nie stoją na najwyższym poziomie. Mówimy tu oczywiście o ocenie szczerości na podstawie obserwacji zachowania niewerbalnego i treści wypowiedzi.

Badacze wskazują na co najmniej kilka przyczyn tej nieskuteczności. Z jednej strony, różnice w zachowaniu kłamców i osób mówiących prawdę są bardzo subtelne, a więc trudne do wychwycenia. Dodatkowo, większość z nas, oceniając szczerść, posługuje się nieprawidłowymi wskaźnikami kłamstwa, na przykład błędnym przekonaniem, że kłamcy nie patrzą rozmówcy w oczy czy spoglądają w jakąś określoną stronę. Takie błędne przekonania o zachowaniu kłamców znacznie utrudniają ich identyfikację.

Ponadto, w codziennym życiu mierzymy się z problemami motywacyjnymi – jeśli wykryjemy kłamstwo, to będziemy musieli zmierzyć się z konsekwencjami prawdy. A na to często nie mamy ochoty, więc wolimy żyć w błogiej nieświadomości.

– Jedną z maksym warunkujących udaną komunikację wyróżnionych przez Paula Grice'a w ramach Zasady Współpracy jest maksyma jakości („nie mów tego, o czym sądzisz, że jest nieprawdą”). To zalecenie dla nadawców ma swoje konsekwencje dla odbiorców. Niemal zawsze zakładamy, że nasi rozmówcy nas nie oszukują. To musi niezwykle utrudniać takie jak Pani badania. Nie ćwiczymy się w identyfikacji kłamstwa.

– Rzeczywiście, to przekonanie o prawdomówności innych – oparte zresztą na faktach, bo kłamstwa zdarzają się zdecydowanie rzadziej niż komunikaty prawdziwe – wpływa na naszą skuteczność oceny szczerści. W badaniach najczęściej notujemy wyższą skuteczność w wykrywaniu prawdy (około 60%) niż kłamstwa (około 40%). To tak zwane zjawisko domniemanie prawdziwości (*truth bias*) jest konsekwencją częstszych kontaktów z prawdą, a co za tym idzie – niskiej podejrzliwości wobec innych. Część badań pokazuje jednak, że w niektórych grupach pojawia się zjawisko odwrotne, czyli poprawniejsze wykrywanie kłamstwa niż prawdy. Okazuje się, że takie domniemanie kłamstwa notowane jest u przedstawicieli grup, które z kłamstwem stykają się częściej i, co za tym idzie, są bardziej podejrzliwi. Są to na przykład policjanci, pracownicy wymiaru sprawiedliwości, ale także przestępcy. Niestety badania pokazują jednocześnie, że ogólne wskaźniki skuteczności oceny szczerści uzyskiwane przez osoby, które można byłoby uznać za ekspertów w tej dziedzinie, nie są wyższe niż u laików.

– Czy to oznacza, że wszystko zależy od naszego nastawienia? Jeśli jesteśmy ufni, to jesteśmy też

lepsi w identyfikacji prawdy, ale gorsi w identyfikacji kłamstwa, jeżeli zaś jesteśmy podejrzliwi – to odwrotnie?

– Motywacja do złapania kogoś na kłamstwie jest ważna z punktu widzenia rozpoczęcia procesu oceny szczerści. Jeśli nie chcę dowiedzieć się, że mąż mnie zdradza, to nie będę dociekać. Z tym problemem, mam nadzieję, nie mierzą się jednak profesjonaliści, których motywacja do złapania kłamców jest zazwyczaj jednoznaczna. Jak twierdzi jeden z najwybitniejszych obecnie badaczy kłamstwa, Aldert Vrij, doza podejrzliwości jest potrzebna do rozpoczęcia procesu oceny szczerści. Jednak, jak powiedziałam wcześniej, zbytnia podejrzliwość może wiązać się z tendencyjnością naszych decyzji. Bo o ile odsetek kłamców, których wtedy zidentyfikujemy, może być wyższy, to jednocześnie możemy popełnić więcej błędów we wskazywaniu osób prawdomównych, uznając je za nieszczerze.

– W badaniach dotyczących skuteczności oceny szczerści nieco lepiej wypadają introwertycy. Dlaczego?

– Niektóre badania rzeczywiście sugerowały związek introwersji z lepszymi, a nawet wybitnymi zdolnościami oceny szczerści. Tłumaczono to wyższymi umiejętnościami obserwacji, wynikającymi z pozostawiania na uboczu kontaktów społecznych. Umiejętności te z kolei mogą przekładać się na dostrzeganie subtelnych różnic w zachowaniu ocenianych ludzi. Jednak trzeba tu zaznaczyć, że inne badania nie potwierdzały takiego związku, wykazywały za to, że introwertycy i osoby nieśmiałe są mniej pewni swoich umiejętności w tej dziedzinie niż ekstrawertycy. Ten brak pewności siebie wydaje się jednak prawidłowym podejściem w świetle tego, co wiemy na temat (nie)skuteczności w ocenie szczerści, jaką odznacza się większość z nas.

– Powiedziała Pani na początku, że ta nasza nieskuteczność wynika między innymi z tego, że mamy błędne przekonania o tym, jak zachowuje się kłamca. Unikanie kontaktu wzrokowego to nieprawdziwy stereotyp kłamcy. Czy nie ma żadnych uniwersalnych zachowań niewerbalnych, które mogą w nas wzbudzić podejrzenie, że jesteśmy oszukiwani?

– Dotychczas nie odnaleziono żadnego zachowania werbalnego czy niewerbalnego, które byłoby wyłącznie i specyficznie związane z kłamaniem, jak nos baśniowego Pinokia, który rósł zawsze, kiedy Pinokio kłamał i tylko kiedy kłamał. Znamy natomiast zachowania, które są bardziej prawdopodobne podczas kłamania niż mówienia prawdy. Jest to na przykład zmniejszona częstotliwość poruszania rękoma i nogami czy nieznacznie podwyższony ton głosu. Jednak w ostatnich kilkunastu latach więcej uwagi zaczęto poświęcać analizie treści wypowiedzi, które mogłyby odróżniać kłamców od osób prawdomównych. I tu okazało się, że te różnice są nieco bardziej spójne i powtarzalne. Wypowiedzi kłamców są na przykład zazwyczaj krótsze, zawierają mniej szczegółów i są mniej bezpośrednie. Musimy jednak pamiętać, że jakiegokolwiek różnice w zachowaniu między kłamcami i mówiącymi prawdę mogą być widoczne dopiero wtedy, kiedy kłamstwo będzie dla jego nadawcy wymagające poznawczo lub emocjonalnie.

– Być może powtórzę jeszcze jeden stereotyp o kłamaniu, ale czy nie jest tak, że im lepiej kogoś znamy, tym łatwiej rozpoznajemy, że kłamie? Mówi się na przykład o matkach, które – właśnie jakimś szóstym zmysłem, bez wiedzy o subtelnościach charakterystycznych dla kłamstwa, dostrzegają, że ich dziecko kłamie.

– Niestety, również w tej kwestii nie mam najlepszych wiadomości. Badania pokazują najczęściej, że wykrycie kłamstwa u przyjaciół czy partnerów romantycznych nie jest łatwiejsze niż u obcych osób. Wraz z długością trwania takiej relacji wzrasta z kolei nasze przekonanie co do tego, że nie mielibyśmy problemu z taką oceną. Wyraźniej widoczne jest także wspomniane wcześniej zjawisko domniemania prawdziwości. Tłumaczone jest to często tym, że

wraz z rozwojem związku rośnie przekonanie, że ta druga osoba nie odważyłaby się nas okłamać. Dochodzą do tego również opisane wcześniej problemy z motywacją do poznania prawdy. A dodatkowo, druga strona nabiera doświadczenia w tym, jak skutecznie nas oszukać. W przypadku relacji rodzic-dziecko też nie jest najłatwiej. Część badań (ale nie wszelkie) pokazuje, że wykrycie kłamstw własnych dzieci wcale nie jest łatwiejsze niż wykrywanie kłamstw obcych dzieci czy osób dorosłych. Pocieszeniem dla osób podejrzewających swoich bliskich o nie-szczerość być może będzie to, że w takich relacjach prawda może wyjść na jaw po czasie, bo kłamca przestanie być tak czujny, albo dzięki zewnętrznym dowodom lub informacjom od innych osób.

– Chyba istotnie wiara, że nie jesteśmy oszukiwani, to jedyne, co nam pozostaje. Dziękuję za rozmowę.

Dr Joanna Ulatowska, prof. UMK pracuje w Katedrze Psychologii Społecznej i Środowiskowej w Instytucie Psychologii UMK.

Trafność oceny szczerości naszego rozmówcy ma oczywiście istotne znaczenie dla jakości naszych relacji rodzinnych i przyjacielskich. Nieczęsto jednak zdajemy sobie sprawę, że jest to istotne także w kontekście zawodowym. Z dylematem, czy mam do czynienia z kłamstwem, mierzą się w swojej codziennej praktyce policjanci, prokuratorzy, sędziowie, ławnicy, ale także rekruterzy, mediatorzy biznesowi, nauczyciele, dziennikarze i politycy, a nawet lekarze i terapeuci.

Jarosław Dumanowski

Chrzest Mieszka. Historia od kuchni

Emitowany od kilku tygodni w TVP Historia serial dokumentalny „Historia kuchni polskiej” rozpoczęliśmy od chrztu Mieszka. O kuchni i jedzeniu z tych czasów wiemy bardzo mało, mniej więcej tyle, co o samym Mieszku i jego chrzcie.

Dzięki odkryciom archeologów, w tym także badaczy z naszego Uniwersytetu, badaniom botaników, eksperymentom polegającym na gotowaniu w replikach naczyń z okresu wczesnego średniowiecza możemy jednak powiedzieć coś ważnego o początkach kuchni polskiej. Chrzest Mieszka oznaczał przyjęcie nowej religii i związanych z nią zwyczajów, także żywieniowych. I o tym opowiada pierwszy odcinek naszego programu.

Religia znad Morza Śródziemnego

O chrzcie Mieszka wiemy bardzo mało. Brak źródeł dotyczących tego wiekopomnego wydarzenia historycy starają się uzupełniać przez sięganie do tekstów powstałych znacznie później. Ważną rolę odgrywa tu tradycja utrzymująca się na dworze Piastów, z pomocą przychodzi nam także archeologia. Sytuację w kraju Mieszka porównujemy z innymi państwami i informacjami o przyjmowaniu chrztu przez różnych germańskich i słowiańskich władców. Odwołujemy się wreszcie do podań i mitów, w których doszukujemy się przynajmniej ziarna prawdy. Przy braku dokładnych i pewnych informacji historycy są wreszcie skłonni do konstruowania różnych teorii, w których przypuszczenia i przeczucia układają się w jakąś pełniejszą opowieść.

Mówimy o chrzcie Mieszka, bo na chrzest Polski trzeba było poczekać, choćby dlatego, że taki kraj jeszcze nie istniał. Nową wiarę przyjął książę i dostojnicy z jego otoczenia, ale trzeba było wielu lat, by chrześcijanami stali się jego poddani i wielu wieków, by naprawdę zrozumieli, co to znaczy.

Zmiana wiary nie była decyzją łatwą i książę musiał liczyć się z niezrozumieniem ze strony poddanych. Byli oni przywiązani do swoich troskliwych bóstw i na pewno obawiali się skutków ich porzucenia. Każdy z wielu bogów specjalizował się w jakiejś



Jan Matejko, *Mieszko I*, fot. Polona

wybranej dziedzinie i zapewniał swym wyznawcom pomoc i opiekę. Wszyscy razem sprawiali, że świat trwał, ziemia dawała plony, po zimie następowała wiosna, a po nocy przychodził dzień. Odwrócenie się od wielu potężnych bóstw i porzucenie religii przodków na rzecz wiary w jakiegoś jednego, nieznanego i obcego Boga musiało w naszych przodkach wzbudzać ogromne obawy i nasuwać myśli o nieuchronnym końcu świata. Z drugiej strony władca, który czuł się na siłach, by tak wielką zmianę przeprowadzić, samym takim krokiem wzmacniał swoją władzę i stawał się o wiele potężniejszy niż jakkolwiek z jego przodków i plemiennych wodzów.

Wśród nawracanych na chrześcijaństwo Słowian szczególną niechęć budziła kwestia grzebania zmarłych. Poddani Mieszka długo jeszcze palili ciała, a według chrześcijan należało je zakopywać w ziemi, by mogły doczekać zmartwychwstania. Mieszkańcy okolic Gniezna i Poznania z pewnością nie mogli też

zrozumieć, dlaczego w niektóre dni tygodnia i okresy roku mają pościć jedząc akurat produkty droższe i trudno dostępne oraz dlaczego nie mogą jeść mięsa w czasie, gdy jest go jeszcze sporo i trzeba z tym czekać aż do wiosny (Wielkanocy). Ryby z kolei należało jeść głównie pod koniec zimy (podczas Wielkiego Postu), akurat wtedy, gdy było ich mało. Sprawiło to mnóstwo kłopotów z konserwacją i przechowywaniem żywności, kosztami tej skomplikowanej operacji i zmianą odwiecznych wzorców postępowania.

Poddani Mieszka doświadczyli tego samego, co stało się udziałem wielu ludów Europy Północnej, zmuszonych do przyjęcia religii i obyczajów ludzi znad Morza Śródziemnego. Podobne problemy przeżywali wcześniej Frankowie (ochrzczeni w 496 r.), Morawianie (831 r.), Czesi (884 r.) i Duńczycy (965 r.), a później Węgrzy, Rusini, Szwedzi czy Norwegowie.

Co wiemy o jedzeniu sprzed tysiąca lat?

W naszej opowieści o jedzeniu w czasach Mieszka I podążamy drogami, po których poruszają się historycy zgłębiający tajemnice powstania państwa polskiego. Sięgamy więc po porównania z innymi krajami i zwłaszcza sytuacjami, w których chrzest przyjmowali Germanie i Słowianie. Spróbujemy odwołać się do danych archeologicznych, dawnych legend i mitów oraz etnobotaniki.

Możemy wyczytać się w kronikę Galla Anonima i przyjąć tę mityczną wersję historii powstania państwa Piastów. Piast, mieszkający koło Gniezna chłop, miał przyjąć i ugościć tajemniczych gości, których nie wpuszczono do samego grodu. Ubogi kmieć nakarmił ich resztką swoich zapasów, które uległy cudownemu rozmnożeniu, gdyż gośćmi okazali się Jezus i św. Piotr. Zły książę Popiel, który nie przyjął wędrowców w swoim grodzie, został zjedzony przez myszy. Gościnność została wynagrodzona nie tylko cudownym rozmnożeniem pokarmów, którymi Piast i jego żona Rzepicha poczęstowali wędrowców. Potomkowie szlacheckiego kmiecia zostali stali się władcami, a cała opowieść uzasadniała ich prawo do panowania nad Polską.

Gall w swej relacji wymienił imiona poszczególnych władców, poczynawszy od syna Piasta – Siemowita, przez Lestka i Siemomysła aż do Mieszka. I choć historycy nigdy nie byli skłonni całkowicie wierzyć w tragiczny los Popiela zjedzonego przez myszy, to z opowieści tej wynikało, że państwo Mieszka miało już za sobą długą, kilkupokoleniową historię. A zaczęła się ona w chwili, gdy Piast i Rzepicha zdecydo-

wali się ugościć skromnych wędrowców wszystkim, co tylko mieli najlepszego.

Gdy dokładnie przyjrzymy się tej historii, to zauważymy, że jest ona bardzo podobna do wielu innych legend średniowiecznych, uzasadniających prawa poszczególnych dynastii do panowania nad różnymi krajami. Każda z tych historii jest nieco inna, ale opierają się one na tych samych motywach. Opowieści o skromnych wędrowcach, którzy przynieśli błogosławieństwo nowemu rodowi władców często poruszają temat jedzenia i uczty, która rozpoczyna lub wieńczy całą historię. Goście Piasta jedzą młodą wieprzowinę (mięso z prosiaka, którego gospodarz tuczył na przyjęcie z okazji postrzyżyn syna) i popijają ją piwem.

Upodobanie mieszkańców Wielkopolski sprzed tysiąca lat do wieprzowiny potwierdzają badania archeologiczne. Prof. Daniel Makowiecki, archeozoolog z Uniwersytetu Mikołajka Kopernika w Toruniu, podkreśla, że zachowane resztki kostne z Ostrowa Lednickiego czy innych terenów Wielkopolski wyraźnie wskazują na takie właśnie upodobania ówczesnych mieszkańców tych ziem. I nie jest to wcale czymś oczywistym, bo w późnym średniowieczu czy czasach nowożytnych wieprzowiny jedzono o wiele mniej i na dodatek nie była specjalnie ceniona.

Mieszkańcy kraju Mieszka nie żywili się oczywiście samą wieprzowiną i piwem, produkty te musiały być jednak dla nich szczególnie ważne i wręcz symboliczne, skoro doczekały się umieszczenia w opowieści wyjaśniającej pochodzenie dynastii i powstanie państwa polskiego. I tu znów z pomocą przychodzą nam nauki przyrodnicze, do których musimy się odwoływać z powodu braku źródeł pisanych. Prof. Mirosław Makohonienko, palinolog, czyli specjalista zajmujący się badaniem pyłków kwiatowych, wskazuje, że we wczesnośredniowiecznej Wielkopolsce mamy do czynienia ze zmniejszaniem się powierzchni lasów. Ich miejsce stopniowo zajmują pola uprawne, na których siano zwłaszcza proso, żyto i owies, ale także pszenicę i o wiele rzadziej jęczmień. Dawne puszcze porastały często dęby, a wielkie masy żołądźi były doskonałym pożywieniem dla świń, które wypasano właśnie w lasach. Stopniowe zmniejszanie się powierzchni lasów i wycinanie dębów na budowę grodów, umocnień, mostów i ulic oraz zwiększanie się powierzchni ziemi ornej sprawiły z kolei, że udział wieprzowiny malał na rzecz wołowiny. Dawny wypas świń w lasach stopniowo tracił na znaczeniu. W każdym gospodarstwie był

wół, a nawet kilka wołów, które stanowiły podstawową siłę pociągową.

Tak samo nieprzypadkowe jest tu piwo, które piją tak goście księcia Popiela, jak i wędrowcy odwiedzający Piastą. Dzięki ich cudownym mocom następuje niezwykle połączenie między książęcym grodem i kmiecią chatą. W jego wyniku z pucharów uczestników uczty książęcej piwo znika i w tajemniczy sposób pojawia się u Piasta, wypełniając wszystkie kubki i beczki w chłopskiej chacie. Oracz dzięki pomocy niebios potrafił nakarmić swych gości lepiej niż książę, stał się żywicielem i w myśl logiki mitycznej opowieści uzyskał prawo do panowania nad swoim ludem. W opowieści biesiadnicy z książęcego grodu jedzą i piją to samo, co goście uboższego kmiecia – i to też jest warte odnotowania.

Motyw rozmnożenia jedzenia przy okazji wizyty gości, zwykle władających jakimś tajemnymi mocami oraz opowieść o znikaniu jedzenia to wątki popularne w wielu wczesnośredniowiecznych legendach dynastycznych. Podobnie jak postaci przodków żywicieli, założycieli państwa, wojowników i gospodarzy, które symbolizują sylwetki Piasta, jego syna Siemowita, a potem Leszka i Siemomysła taka opowieść o jedzeniu jest znana z całego szeregu przekazów z wczesnośredniowiecznej Europy. Święty German z Paryża miał przywrócić życie zabitemu na uczcie cielakowi, zwracając w ten sposób gospodarzowi jego hojny dar. Czeski Przemysław podejmuje gości chlebem, serem i zwykłą wodą, frankijscy władcy sięgają do torby z serem i jajkami itp.

Każde to nam uważnie spojrzeć na wieprzowinę, a ściślej rzecz biorąc prosić i piwo, które w tym mieście są czymś jak najbardziej realnym i typowym. Tu właściwie kończy się nasza wiedza o wieprzowinowej kuchni mieszkańców ziem polskich sprzed ponad tysiąca lat. Dzięki znaleziskom archeologicznym i badaniom pyłków kwiatowych możemy co prawda mówić o popularności żyta i prosa, ale dotyczy to bardziej rolnictwa i produktów niż kuchni i potraw. Podobnie jak inni historycy sięgniemy jednak po porównania z innymi krajami, a raczej ludami, które znalazły się w podobnej sytuacji co poddani Mieszka.

Grek i barbarzyńcy z północy

Popularność wieprzowiny i piwa była w tym czasie czymś charakterystycznym dla ludów północy. Ciekawiło to i najwyraźniej zaskakiwało greckiego lekarza Anthimusa, który w VI w. przebywał na dworze króla Ostrogotów Teodoryka i potem króla Franków



Adrian Głębocki, *Wprowadzenie do Polski wiary chrześcijańskiej*, fot. Polona

Teodoryka. Przybysz znaną z Morza Śródziemnego skrupulatnie odnotował, że Germanie uwielbiają mięso z bardzo młodych, mlecznych prosiąt. Dodał przy tym, że według jego gospodarzy powinno ono być tylko lekko podpieczone, jest wtedy podobne do mięsa gotowanego na parze. Tak przyrządzone mięso jedzono, moczając jego kawałki w zwykłej mieszance miodu i octu.

Ta lapidarna charakterystyka zwyczajów kulinarnych ludów północy, które greckiemu lekarzowi musiały się wydawać co najmniej dziwaczne i tak jest o wiele bardziej szczegółowa niż informacje o jedzeniu mieszkańców kraju Mieszka. W obserwacjach Anthimusa zwraca uwagę prostota kuchni Franków, opartej na lokalnych, łatwo dostępnych składnikach. Dbalostki o techniki kulinarne i odpowiednią teksturę mięsa towarzyszy też charakterystyczne upodobanie smakowe do kontrastu słodczy i kwaśny. Tak miód, jak i ocet były produktami lokalnymi. Ten ostatni na północy wyrabiano z piwa, podczas gdy mieszkańcy południowej Europy sięgali po ocet winny.

W opisie Anthimusa uderza także to, czego tam nie ma. W krótkiej opowieści o kuchni Germanów brak jakiegokolwiek wzmianki o egzotycznych przyprawach, które w czasach rzymskich były podstawą wyróżnienia przez jedzenie i nadawały antycznej kuchni specyficzny, niepowtarzalny styl. We wczesnym średniowieczu dawne kontakty handlowe ze wschodem uległy zerwaniu, Europa stała się regionem peryferyjnym i takie przyprawy jak znane do dziś pieprz i imbir oraz popularne w starożytności

asafetyda czy spikanard zniknęły z talerzy Europejczyków (niektóre na zawsze).

Przyprawy

Żyjący w X w. Ibrahim Ibn Jakub, żydowski podróżnik z muzułmańskiej Hiszpanii, który odwiedził kraj Mieszka i przemierzył Niemcy, ze zdziwieniem odnotował, że w nadreńskiej Moguncji „znaleźć można przyprawy korzenne, które pochodzą z najodleglejszego wschodu, podczas gdy miasto to leży na najodleglejszym zachodzie”. W oczach przybysza ze świata śródziemnomorskiego pochodzącego z ciągle utrzymującej kontakty z Orientem Hiszpanii było to czymś niezwykłym. Przyprawy „z najodleglejszego wschodu” były dla niego oczywistą oznaką bogactwa, wyrafinowania i kultury, o które to cechy trudno przecież podejrzewać barbarzyński „najodleglejszy zachód”. I choć geograficznie półwysep Iberyjski leży o wiele dalej na zachód niż Niemcy, to Kalifat Kordobański – logicznie rzecz biorąc – był częścią bogatego Wschodu.

Moda na ostre egzotyczne przyprawy oraz skorzenie dobrego, wyrafinowanego i eleganckiego smaku z palącym posmakiem i aromatem pieprzu, imbiru, cynamonu, goździków i wielu zapomnianych już dziś „korzeni” to jeden z najważniejszych wątków w historii kuchni, jedna z najtrwalszych mód kulinarnych w historii. Pisząc o upodobaniu do orientalnych przypraw, słynny historyk Fernand Braudel widział w nim idealny przykład „długiego trwania” – ważnej tendencji czy „koniunktury”, które stanowią istotę historii, w przeciwieństwie do jednostkowych „faktów”, wydarzeń i anegdot tworzących historię w tradycyjnym rozumieniu.

W świecie śródziemnomorskim orientalne przyprawy rozpowszechniły się już w starożytności i przynajmniej od czasów Aleksandra Macedońskiego decydowały o elitarności kuchni, społecznym wyróżnieniu oraz zdrowiu i dobrym samopoczuciu biesiadników. I choć po upadku cesarstwa rzymskiego potrawy Europejczyków na powrót stały się proste i prozaiczne, to orientalne korzenie z czasem powróciły na stoły smakoszy i pozostały na nich przez setki lat.

Chleb

Większość ludzi mięso jadła jednak z rzadka, kluczową rolę odgrywało więc pożywienie pochodzenia roślinnego. Najważniejszym zbożem długo było proso, potem zboże i owies, w mniejszym stopniu jęczmień. Wynika to z badań pyłków kwiatowych – jeszcze raz przychodzą nam z pomocą nauki przyrodnicze. W tej

epoce dawne, mniej wymagające odmiany pszenicy (orkisz i w mniejszym stopniu płaskurka oraz samopsza) zaczęły ustępować pszenicy zwyczajnej. Jej uprawa, a zwłaszcza zbiór wymagały więcej pracy, dojrzałe zboże nie mogło tak długo leżeć na polu jak dawne odmiany, ale można je było dłużej przechowywać i transportować na większe odległości.

Jak wskazują eksperymenty przeprowadzane przez Hannę i Pawła Lisów, chleb, nawet na zakwasie (wyrośnięty), można było z powodzeniem upiec w ognisku. O ile zwykłe podpłomyki można z powodzeniem upiec na rozgrzanym kamieniu, to chleb wyrośnięty wymagał już jakiegoś specjalistycznego urządzenia. Według archeologów doświadczalnych taką rolę miały pełnić znajdowane podczas wykopalisk klosze, którymi miano przykrywać rozżarzone węgle. Sprawdziliśmy – to działa! Chleb z ogniska był gorący, chrupiący i pięknie wyrośnięty, a przede wszystkim – smaczny.

Piwo jako podstawowy napój i ważny składnik codziennej diety dawało możliwość wykorzystania drożdży, a upodobanie do żuru, kisielic i kwaśnych polewek zbożowych pozwalało na pozyskanie zakwasu. Jak wskazuje w swym dziele *Historia pożywienia roślinnego* słynny polski botanik Adam Maurizio, kwaśne polewki zbożowe i piwo należą do najstarszych metod przetwórstwa i konserwacji żywności. To także początek kuchni – wiedzy i umiejętności, które umożliwiały przekształcenie produktów i płodów rolnych w jedzenie.

Zboża to także kasze, czyli konieczność ich ugotowania. I tu znowu z nieocenioną pomocą przyszli nam Hanna i Paweł Lisowie, organizując pokaz ich gotowania w replikach naczyń z X wieku. Dawne garnki mają dziwaczny z naszego punktu widzenia kształt przypominający raczej dzban niż wazon. Ludzie sprzed tysiąca lat nie gotowali na gazie czy płycie indukcyjnej i musieli dostosować kształt używanych naczyń do swoich otwartych palenisk. Źródłem ciepła był nie płomień, ale żar. Garnki nagrzewały się nie od dołu, ale z boku. Stąd niewielkich rozmiarów dno, rozdęta niższa część garnka i zwężająca się góra. By jedzenie nagrzewało się równomiernie, garnek trzeba było obracać lub obkładać żarem. W ten sposób kasza, często z dodatkiem ziół, proso i groch, czasem z kawałkiem mięsa czy niewielką ilością tłuszczu, doprawiona ziołami lub miodem i octem, nie przypalała się i była ogrzewana ze wszystkich stron. Gotowanie zabierało nie tylko mnóstwo czasu, ale i pochłaniało więcej uwagi – takiej słowiańskiej kuchenki trzeba było cały czas pilnować.

Nordycka książka kucharska

O różnych kulinarnych modach, upodobaniu do ostrego, wyrazistego smaku i powrotach do naturalnych i delikatnych doznań będziemy opowiadać wielokrotnie. Na razie posłużymy się przykładem z jednej z najstarszych europejskich książek kucharskich *Libellus de arte coquinaria*, zwanej też nordycką książką kucharską. Ten zachowany w kilku odpisach rękopiśmienny tekst zachował się w wersji duńskiej, islandzkiej i niemieckiej. Najstarsze jego wersje sięgają XIII wieku, ale poszczególne przepisy mają jeszcze dawniejszą metrykę. W każdym razie są to, tak chronologicznie, jak i geograficznie, receptury najbliższe krajowi Mieszka czy Bolesława Chrobrego. I choć to już inna epoka, to postanowiliśmy do nich sięgnąć, bo przepisy te opowiadają o sytuacji, która wykształciła się także w kraju Mieszka już za jego potomków w wyniku starcia lokalnych tradycji z nową, chrześcijańską, śródziemnomorską kulturą kulinarną. Można by nieco żartobliwie stwierdzić, że idziemy tu śladem hipotezy o normańskim pochodzeniu Mieszka. W każdym razie sięgnięcie do znacznie późniejszej duńskiej książki kucharskiej nie wydaje się nam mniej usprawiedliwione niż rozprawianie o normańskim rodowodzie Piastów czy sięganie do kronik z XII i XIII wieku. Pamiętając, że jest to krok nie tyle może ryzykowny, ile podejmowany z braku innych źródeł, spróbujemy się doszukać w tych recepturach prawdy o jakichś podstawowych zachowaniach i odczuciach ludzi z północy, których władcy zdecydowali się przyjąć chrześcijaństwo.

Niewielkich rozmiarów (35 receptur) książeczka kucharska składa się z części poświęconych potrawom z migdałów, drobiu i sosom. Najbardziej charakterystyczne jest tu wydzielenie osobnej partii o samych migdałach. Mamy tu mleko migdałowe i kwaśne mleko migdałowe (z octem), ser migdałowy i migdałowe masło. Migdały są podstawą wielu sosów i dodatków – to bardzo ważny produkt elitarnej kuchni średniowiecznej. Znale od starożytności, w kuchni średniowiecznej, zwłaszcza na północy Europy, migdały zyskały specjalny status. Ze względu na surowy post, który zabraniał spożywania nie tylko mięsa (ściśle rzecz biorąc mięsa zwierząt uznawanych za „gorącokrwiste”), ale także nabiału, migdały zyskały w kuchni średniowiecznej zupełnie wyjątkowy status. Z jednego z wielu „orzechów”, pożywnych,

zawierających dużo tłuszczu nasion migdały stały się jednym z podstawowych produktów postnych, przy czym na północy Europy były produktem luksusowym. Robiono z nich przede wszystkim „mleko” migdałowe, czyli rodzaj emulsji z roztartych migdałów i wody. Czasem je słodzono i jeśli był to cukier (wtedy jeszcze oczywiście trzcinowy), to był to już szczyt luksusu.

Migdały podobnie jak inne produkty śródziemnomorskie były znane i chętnie używane w kuchni arabskiej. Użycie mleka migdałowego jest jednak specyficznie chrześcijańskie, związane z postem i w kuchni arabskiej było nieznane. Jest to o tyle istotne, że historycy, pisząc dawniej o europejskiej kuchni średniowiecznej, wskazywali często na wpływy arabskie, doszukując się ich w użyciu orientalnych przypraw, cukru, wódki (tzn. wody, aromatu) różanej czy nazwach potraw odwołujących się do Orientu. Jak wykazał jednak Bruno Laurioux, autor licznych prac o kuchni średniowiecznej, występujący w naszym programie jeden z największych specjalistów w tej dziedzinie, podobieństwa były powierzchowne czy wręcz mylące, a większość zapożyczona była raczej dziedzictwem po zwyczajach kulinarnych antyku i elementem kultury śródziemnomorskiej.

Większość tych kwestii dotyczy jednak czasów późniejszych – w których migdałowe mleko, migdałowe sery, sosy z migdałów i najróżniejsze potrawy z nich stanowiły ważny element menu elit przez całe stulecia. Na początku było jednak prosię...

Pieczony prosiak, Anthimus, *De observatione ciborum*, VI w.

Mleczne prosię jest nadzwyczaj dobre i smakowite, gdy jest ugotowane lub przyrządzone w sosie jak też i upieczone w piecu o ile tylko ogień nie jest zbyt wielki i nie jest za bardzo spieczone, ale przyrządzone w ten sposób, że staje się podobne do mięsa ugotowanego na parze. Może być potem moczone w zwykłej mieszance miodu i octu.



Prof. Jarosław Dumanowski — kierownik Centrum Dziedzictwa Kulinarnego na Wydziale Nauk Historycznych UMK

Maciej Wróblewski

Patrząc na Miłosza

To nie będzie ani regularny portret pisarza, ani tym bardziej poświęcony mu esej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Proponuję coś skromniejszego. Niech struktura tego „czegoś” naśladuje nie do końca skryształowaną i uporządkowaną czynność patrzenia na jakiś bardzo złożony fenomen.

W czasie jej trwania budzą się różne, dość swobodne refleksje. Odnoszą się one często do detali i nie mają pretensji do pełnego, wnikliwego opisu owego fenomenu. Bohaterem takiego właśnie patrzenia chciałbym uczynić Czesława Miłosza (1911–2004), pisarza o szczególnej pozycji w europejskiej literaturze XX wieku.

Życie poety o pogmatwanej biografii, dumnie odwołującego się w ważnych dla siebie chwilach do litewskiego pochodzenia to przedmiot licznych studiów i przyczynków. Wartą wymienienia w tym kontekście jest bardzo obszerna i podszyta sympatią do Mistrza, choć nie bezkrytyczna, książka Andrzeja Franaszka *Miłosz. Biografia* (2011). Jej autor, nie stroniąc od impresji na temat życia i literackiej działalności noblisty, starał się sportretować go na tle dramatycznych zwrotów najnowszej historii Europy. Trudno od takiej narracji uciec choćby dlatego, że Miłosz nie tylko żył długo, ale odegrał istotną rolę w polskiej i, w pewnym stopniu, środkowoeuropejskiej kulturze drugiej połowy minionego stulecia. Zresztą sam poeta w wierszach oraz w eseju *Rodzenna Europa* (1959) kreuje swoją biografię tak, by była mocno wpleciona w tkanę dziejów najnowszych tej części świata. W gęstym od znaczeń tomiku *Nieobjęta ziemia* (1984) przedstawia się czytelnikowi w następujących słowach:

Miało się ku końcowi dwudziestego wieku
W którym będę zamknięty jak mucha w bursztynie.
Byłem stary ale nozdrza moje pożądały nowych zapachów.
(*Ogród Ziemskich Rozkoszy. 1. Lato*)



A. Ratkevičienė

Fot. picryl.com

Temat starości i przemijania przy jednoczesnej pobudce zmysłów wyczulonych na powab ludzkiego życia – także naznaczonego piętnem grzechu – towarzyszy późnym wierszom poety. Niemal do końca potrafił umiejętnie artystycznie sondować własne męskie ciało, czasem w sposób prosty (wiersz *Późna starość* z tomiku *Wiersze ostatnie* 2006) i z niejaką ostentacją mówić o potrzebie sensualnej bliskości drugiej osoby. Sycić zmysły rozkoszami tego świata, który jest piękny i straszny zarazem, to – według mnie – ważny azymut twórczości Miłosza. W ten sposób można czytać na poły biograficzną, na poły baśniowo-oniryczną powieść *Dolina Issy* (1955), w której główny bohater Tomasz Dilbin dojrzewa, pozostając w swoistej komitywie z przyrodą. To właśnie ona jest w utworze medium pulsującego życia, nęcącego chłopca żywiołowością nieograniczoną kulturowymi czy obyczajowymi

wzorami, owym pierwotnym i mitycznym pędem, nieuchronnie zmierzającym do śmierci, by się znów odrodzić. Jest tam także czas, dłuższy bądź krótszy, przyjemności współuczestniczenia w sensualnych, biologicznych żywiołach. Temat ten powróci u schyłku życia poety:

To znaczy dążyć bez ustanku i być samym dążeniem
i nigdy nie nasycić się dotykaniem
migotliwej tkaniny na warsztacie świata.
(*Niebiańskie. Wiersze ostatnie*)

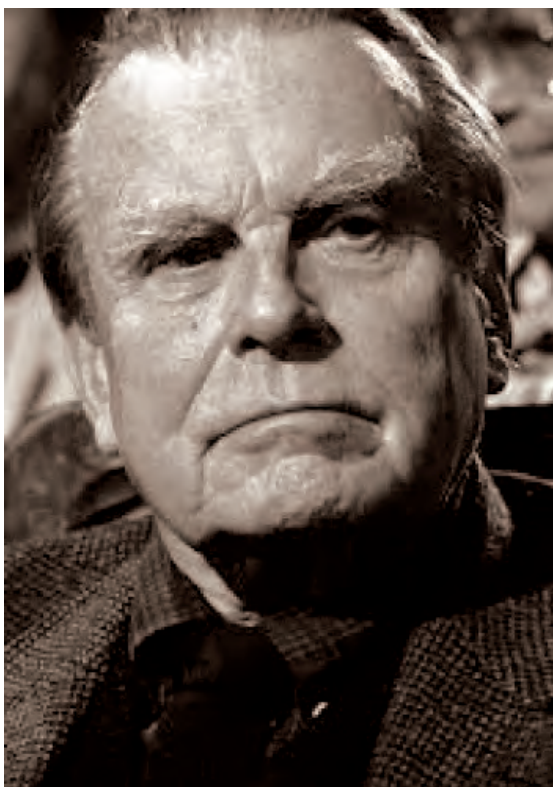
Litewskość Miłosza jest nie tylko znakiem tożsamościowym potwierdzonym miejscem jego urodzenia (Szetejnie nad Nieważą), pierwszym głębokim oddechem (wielojęzycznym i (wielokulturowym, ale także inicjacyjnym spotkaniem człowieka z otaczającą go przyrodą, która potem okaże się dla niego miarą wielu rzeczy na północnoamerykańskiej ziemi. Sprawa miejsca urodzenia i jego wpływ na los pisarza pojawiły się w drugiej z czterech części mowy noblowskiej. Przytoczę z niej tylko dwa istotne zdania: „Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji”. W tym wypadku idealizacja, jeśli rzeczywiście była intencją Miłosza, spełniała ważną retoryczną rolę obliczoną na szacowną, międzynarodową publiczność zebraną na noblowskiej uroczystości w Sztokholmie 10 grudnia 1980 roku. Po pierwsze, uwypuklała jego litewskie korzenie oraz znaczenie dziecięco-młodzieńczego doświadczenia, wynikającego z życia w wieloetnicznej wspólnotie. Po drugie zaś, stanowiła przeciwwagę dramatycznych zdarzeń związanych z wojnami, które przemełły w sposób szczególny tę część Europy. A zatem wyjaśniały nie wprost przyczyny tułaczego losu poety i jemu podobnych.

O międzynarodowej popularności Miłosza zdecydowały bardzo dobre tłumaczenia jego poezji na język angielski dokonane przez Roberta Hasse, a także na niemiecki przez Karla Dedeciusa. To była wówczas jedyna droga upowszechnienia twórczości polskiego emigranta, który ze względów politycznych zdecydował się w roku 1951 zerwać współpracę z władzami komunistycznej Polski. Do tego czasu pracował jako urzędnik w placówkach dyplomatycznych USA (Nowy Jork, Waszyngton)



Medal Nagrody Nobla dla Czesława Miłosza, fot. Polona

i Francji (Paryż). Niemalże natychmiast po dokonaniu wyboru, mającego dla dalszej kariery i prywatnego życia Miłosza istotne znaczenie, opublikował na łamach miesięcznika „Kultura”, wydawanego przez Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte (pod Paryżem), głośny tekst-confiteor zatytułowany *Nie*. Obszernie i nie bez emocji tłumaczył w nim powody swojego zerwania z komunistycznym reżimem. Nazywał w nim siebie „dobrym poganinem”, to znaczy osobą pożyteczną dla nowej władzy, choć nie należącą do komunistycznej partii. Miłosz przed wojną zdecydowanie piętnował zarówno polski nacjonalizm, jak i panoszący się w Europie lat 30. nazizm. Bliżej mu było do postawy, jak to określił Andrzej Franaszek, „anarchizującego rewolucjonisty”, i stąd poeta po 1945 roku umiejętnie wykorzystał swoją przedwojenną pozycję w środowisku literackim do tego, by móc po wojnie w zupełnie „nowym porządku” znaleźć dla siebie wygodne miejsce na zagranicznej placówce. Był przecież poetą, nie ideologiem, myślicielem, a nie politykiem. Sześć lat, które tam spędził, potem stały się dla niego ciężarem. Środowisko emigracyjne, w większości wypadków – poza „Kulturą” paryską – patrzyło na Miłosza jak na zdrajcę i kolaboranta. Także po śmierci Noblisty, gdy dyskutowano w przestrzeni publicznej o pochówku poety, nader głośne były protesty przeciwko wyborowi tak zmityzowanego



Fot. pl.wikipedia.org

dla Polaków miejsca, jak Krypta Zasłużonych na krakowskiej Skałce.

Jednym z efektów podjęcia decyzji o emigracji była praca nad obszernym esejem *Zniewolony umysł*, który został opublikowany w Instytucie Literackim (funkcjonującym przy paryskiej „Kulturze”) w roku 1953. Dzięki dobrej znajomości mentalności ludzi Zachodu Miłosz wnikliwie i z użyciem obrazowych metafor oraz symboli (Ketman, tabletki Murti-Binga) opisał sposób działania komunistycznego reżimu. Zainstalowany w Polsce sowiecki system, jak przekonywał, niszczył człowieka od środka. Potrafił wnikać do umysłu w taki sposób, że niewolę ducha postrzegano z czasem jako jedyną możliwą ucieczkę od dylematów związanych z egzystencją w odhumanizowanym świecie. Autor pokazał zachodniemu czytelnikowi proces podstępного odzierania pisarzy z godności i szacunku. Bohaterami uczynił ludzi, których dobrze znał, ale zamiast przywołać ich z imienia i nazwiska, posłużył się pseudonimami. Okazały się one jednak łatwe do rozszyfrowania dla polskich czytelników, dobrze znających twórczość Jerzego Andrzejewskiego (Alfa), Tadeusza Borowskiego (Beta), Jerzego Putrament (Gamma) i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (Delta). Podstępny system zniewalania umysłu doprowadzał do

wewnętrznej katastrofy – zdrady swoich ideałów, zaprzeczenia prawdzie, zamykania się na krzywdę innych. Analiza systemu totalitarnego miała uniwersalną wymowę, gdyż odnosiła się również do walczących z komunizmem Estończyków, Łotyszów, Litwinów, którzy jako narody niestowiańskie zostali skazani na powolną zagładę. Miłosz porównał bestialstwo komunistów wobec Bałtów do działań hiszpańskich konkwistadorów skierowanych przeciwko południowoamerykańskim Indianom.

Recepcja *Zniewolonego umysłu* była różna. Należy jednak pamiętać, że pisał ją dla zachodniego czytelnika, mającego najczęściej niewielkie lub zgoła fałszywe wyobrażenie „czerwonego” totalitaryzmu. Dlatego też Karl Jaspers, Albert Einstein, Nicola Chiaromonte i wielu innych liczących się w świecie nauki i kultury osób z uznaniem przyjęło narrację Miłosza o komunizmie. Zdecydowanie bardziej krytyczny był Gustaw Herling-Grudziński, także pisarz emigracyjny, który przeżył obóz katorżniczej pracy w Sowietach i na podstawie własnych doświadczeń napisał autobiograficzną powieść *Inny świat* (1951).

Miłosz emigrant przeżywał we Francji (1951–1960) momenty zwątpienia, z bólem znosił ataki swoich dawnych przyjaciół. Dla jednych był dezertorem, dla innych „poputczikiem”, a więc osobą kolaborującą z komunistycznymi władzami. Musiał zmierzyć się z bardzo surową oceną swojego postępowania ze strony osób, które darzył szacunkiem, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski czy Kazimierz Brandys.

Zarazem jednak, patrząc na decyzję poety ze współczesnej perspektywy, wydaje się ona nie tylko zasadna, ale w pewnym stopniu ocalająca dla takiego typu osobowości artystycznej, jak Miłosz. Najważniejsza część jego twórczości to przecież poezja, forma w literaturze XX wieku bardzo pojemna, niemniej jednak oparta na czymś, co nie pozostawia zbyt wielkiego marginesu na maskowanie autentycznych przeżyć. Wiersze Miłosza wyrastają z doświadczenia, są rezultatem namysłu nad tym, co postrzega się zmysłami i co stało się integralną częścią życia. Upraszczając nieco sprawę, można powiedzieć, że noblista zazwyczaj operował obrazami dość konkretnymi, dalekimi od abstrakcyjnych lirycznych strumieni. W jednej z długich rozmów z Aleksandrem Fiutem odżegnywał się od bycia „myślicielem”, choć zarazem doskonale poruszał się po filozofii (był m.in. słuchaczem wykładów Władysława Tatarkiewicza) i wykorzystywał ją w swoich

wierszach. Ale czynił z niej użytek wprost przede wszystkim wtedy, gdy trzeba było w formie poetyckiej zmierzyć się z podstawowymi dylematami, jak w *Piosence o końcu świata*, *Piosence o porcelanie*, *Który skrzywdziłeś*, *Veni Creator*, *Oeconomia divina*...

Według mnie Miłosz traktował określone systemy, pojęcia i narzędzia filozoficzne niczym materiał, który dopiero poetycko sfunkcjonalizowany nabierał określonej treści. Trudno z bezwzględną pewnością przypisać go do jednej filozofii czy porządku myślenia. Kto byłby patronem: Heraklit? Św. Tomasz? Heidegger? Zdawał sobie bardzo dobrze sprawę z tego, że rozumienie otaczającego nas świata nie tyle zależy od fortunności wyboru tej czy innej filozofii, ile raczej od zdolności do ponawiania poszukiwań. Żadne nie jest wystarczająco celne. A może wywiedziona z potrzeb intelektu ciekawość świata inicjowana pytaniem „dlaczego” i zarazem świadomość żywotności (a jakże!) biologicznej tkanki stanowią o Miłosza *ars poetica*? Zarazem w jego poetyckiej postawie badacze dostrzegają potrzebę ładu wywiedzonego z metafizycznej czy religijnej refleksji. Świadectwem tego są jego tłumaczenia z hebrajskiego i greckiego fragmentów Biblii (*Księga psalmów*, *Księga mądrości*, *Pieśń nad pieśniami*, *Księga Ruth*, *Treny*, *Eklezjasta*, *Księga Estery*, *Ewangelia według Marka* oraz *Apokalipsa*).

I cała twoja mądrość na nic
Choć na szukaniu życie zbiegło,
I nie wiesz teraz co poradzić,
Bo silny trunek, wielkie piękno
I szczęście, które żał zostawić.
(*Poeta siedemdziesięcioletni. Nieobjęta ziemia*).

Po latach udręki przyszedł czas na rozstanie z Europą. Od końca 1960 roku rozpoczyna się okres kalifornijski w życiu Miłosza. Uzyskuje etat wykładowcy literatur słowiańskich na uniwersytecie w Berkeley. Powoli wgryza się w nowe środowisko, nęci go inna od europejskiej przyroda, niezwykle eukaliptusy i kolibry. Zarazem jednak odpycha go tamtejsza pustynna przestrzeń ciągnąca się niemal bez granic. W tym czasie, poza poezją, powstały

ważne w jego dorobku eseje o charakterze krytycznym o kulturze amerykańskiej (*Widzenia nad Zatoką San Francisco* 1969) i polskiej (*Prywatne obowiązki* 1972). W obu książkach dostrzegam reakcję człowieka mimo wszystko osamotnionego, zmuszonego przez los do mierzenia się z codziennością amerykańskiej uczelni końca lat 60. i dziwną dla Miłosza konstytucją masowej kultury, a zarazem pozostającego wiernym polskiemu językowi. W tym właśnie języku tłumaczy utwory między innymi Thomasa S. Eliota, Walta Whitmana, Williama B. Yeatsa czy Wystana H. Audena.

Przyznanie Miłoszowi literackiej Nagrody Nobla za całokształt twórczości otworzyło nowy rozdział w jego życiu, to oczywiste, ale także kluczowa w karierze pisarskiej data zbiegła się z ważnym rozdziałem w najnowszej historii Polski. Potem była pamiętna wizyta noblisty w Stoczni im. Lenina w Gdańsku, w kraju, który tak bardzo zmienił się od momentu, gdy na początku lat 50. opuszczał z piętnem „zdrajcy” i „poputczika”. Tryumfował jako pisarz. Honorowano go jako człowieka wolności.

Miłosz na początku lat 90. przeniósł się do Krakowa. To krańcowy przystanek tułaczego życia poety. Do końca swoich dni nie rozstawał się ze słowem pisany. Mimo pogarszającego się wzroku starał się wciąż pracować, wykorzystując dobrodziejstwa komputerowego edytora tekstu. Znakomicie potrafił grać rolę starego poety, więc jego wizerunek pojawiał się co pewien czas w mediach. Jak pamiętam, patrzyłem wówczas na niego jak na osobę z innego świata. Wiek XX, z którym Miłosz zrósł się tak mocno na dobre i złe, coraz bardziej się oddalał.

Stary Poeta rozstał się z tym światem 14 sierpnia 2004 roku w Krakowie.



Prof. dr hab. Maciej Wróblewski — Wydział Humanistyczny UMK, kierownik Katedry Antropologii Literatury i Nowych Mediów UMK

Maja Domaszk

Zagrożenia płynące z literatury dla dzieci i młodzieży



Fot. nadesłana

Czy książki dla najmłodszych mogą być groźne? Literatura dla dzieci i młodzieży jest gatunkiem, który rozwija się z niezwykłą prędkością. Z jednej strony wydawcy proponują młodym czytelnikom wartościowe utwory. Z drugiej zaś – na rynku ukazują się coraz to nowsze tytuły zawierające treści, które nie są przeznaczone dla młodych odbiorców. Czy powszechne wśród rodziców stwierdzenie: „ważne, że moje dziecko cokolwiek czyta”, jest trafne? Jakie zagrożenia mogą płynąć z lektur, po które sięgają najmłodsi?

Literatura dla dzieci i młodzieży oraz jej wpływ na ich rozwój były obiektem badań już pod koniec XIX wieku¹. Zaciekawienie badaczy tym tematem wynika z zainteresowania psychologicznym i pedagogicznym aspektem oddziaływania książek na dziecko. Wyznaczają oni też funkcje, które lektury dla najmłodszych powinny spełniać². Warto jednak pamiętać, że: „[...] nigdy się nie da określić pełnych możliwości czytelniczych (np. z faktu, w ilu egzemplarzach została wydana dana książka, nie wynika, do ilu dotarła ona czytelników) ani poziomu czytelnictwa poszczególnych dzieci (np. z faktu, że uczeń nie korzysta z biblioteki szkolnej, nie wynika, że nie czyta on w ogóle książek)”³. Badania dowiodły, że współcześnie najważniejsze w książkach dla najmłodszych są potrzeby: estetyczne, informacyjne, ludyczne, kompensacyjne, akceptacji społecznej, tożsamościowe i przedstawienie wzorców zachowań.

Warto pamiętać, że młody odbiorca jest niezwykle podatny na wpływy i książki, które czyta kształtują w pewien sposób jego świadomość oraz charakter: „Karmione śmieciowymi książeczkami dziecko zagustuje w nich i przywyknie do obcowania ze sztuką na tym poziomie, który one reprezentują”⁴. Według badań dziecko w literaturze doszukuje się emocji czy porad moralnych, ale przedstawionych w zrozumiałej dla niego perspektywie. Z kolei młodzież pragnie historii przedstawiających bunt, wyrwanie się ze schematu i nowość. Książki kształtują nasze możliwości poznawcze, charakteryzują emocje i oddziałują na percepcję świata. Według Pierre

¹ S. Frycie, W. Bojda, M. Ziółkowska-Sobecka, *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*, wyd. 2 popr. i uzup., Piotrków Trybunalski 2007, s. 413–426.

² *Młody odbiorca w kręgu lektur pożytecznych i szkodliwych*, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2012, s. 9.

³ S. Frycie, W. Bojda, M. Ziółkowska-Sobecka, dz. cyt., s. 130.

⁴ G. Leszczyński, *Wielkie małe książki. Lektury dzieci. I nie tylko*, Poznań 2015, s. 13.

Bayarda postaci książkowe wyznaczają odbiorcom idealny wizerunek człowieka, który nie ma prawa istnieć w prawdziwym świecie. Co więcej, książki, które czytamy sprawiają, że otaczający nas świat odbieramy pod wpływem realiów przedstawionych w lekturze. Dziecko, którego umysł dopiero się kształtuje, jest znacznie bardziej podatne na wpływy literatury, bowiem w przeciwieństwie do dorosłego nie ma świadomości interpretacyjnej. Każdy człowiek tworzy swoją „wewnętrzną bibliotekę”, która od najmłodszych lat kreuje nasze postrzeganie świata. Jeżeli w dzieciństwie czytano nam lektury jałowe, trywialne, lub co gorsza, szkodliwe, prawdopodobnie w przyszłości nie będziemy w stanie odbierać rzeczywistości, szczególnie literackiej w sensowny sposób⁵.

Każdy młody człowiek niemalże od urodzenia potrzebuje stałej stymulacji umysłu. Dobór książek dla dzieci powinien być uwarunkowany przede wszystkim ich wiekiem. Ważny jest również poziom ciekawości tekstu z perspektywy dziecka oraz wartości takie jak: wzorce postaw, humor czy słownictwo. Dziecko uczy się języka za sprawą pisania, czytania i mówienia. Od tego, z jakimi lekturami młody odbiorca będzie miał styczność, zależy, jakim językiem będzie posługiwać się w przyszłości.

Kiedy w lekturach dla najmłodszych pojawiają się błędy językowe, interpunkcyjne, ortograficzne bądź literowe, młody czytelnik prawdopodobnie ich nie rozpozna, a więc uzna za poprawne. Używanie trywialnych i wulgarnych wyrażen może sprawić, że dziecko w przyszłości będzie się nimi posługiwać w codziennych sytuacjach.

Kolejnym ważnym aspektem są wartości moralne, jakie przyswajają czytający. Szacunek, uczciwość, odpowiedzialność i wiele innych, to cechy których dziecko uczy się również dzięki literaturze⁶. Z badań wynika jednak, że: „Czytanie książek jest przez dorosłych aprobowane bezwarunkowo i nie wymaga specjalnych regulacji. Warto zauważyć, że inaczej niż kiedyś, w domach czytających dzieci nie ma reglamentowania książek na dozwolone i zakazane. W obliczu zagrożeń płynących z Internetu i filmów treści w książkach wydają się niewinne”⁷.



Fot. nadesłana

Jak powszechnie wiadomo: „Sztuka nie tylko odtwarza rzeczywistość, ale także ją kształtuje”⁸. Możemy więc wnioskować, że niekiedy rodzice nie sprawdzają, czy teksty czytane przez ich pociechy w odpowiedni sposób przedstawiają wartości moralne. Może mieć to ogromny wpływ na dziecko i jego późniejszy odbiór otaczającej rzeczywistości. Badania biblioterapeutów przeprowadzone na chorych dowodzą, że jeżeli dobierzemy książkę pod problem pacjenta, jesteśmy w stanie wpłynąć na jego po-

⁵ Tamże, s. 20–26.

⁶ Tamże, s. 230–240.

⁷ *Książka w życiu człowieka – w poszukiwaniu (u)traconej wartości*, red. K. Segiet, K. Słupska, Poznań 2017, s. 121.

⁸ W. Czernianin, H. Czernianin, *Literatura i terapia*, Wrocław 2012, s. 36–129.

strzeżenie świata⁹. W rezultacie możemy stwierdzić, że podobny proces odbywa się przy doborze lektury dla dziecka. Jeżeli młody odbiorca, który zmaga się z brakiem akceptacji wśród rówieśników, sięgnie po lekturę, która propaguje przemoc, prawdopodobnie sam uzna ją za dobre rozwiązanie.

Równie istotnym zagrożeniem są przemiany, jakie dokonały się na rynku wydawniczym wraz z Ustawą o zniesieniu cenzury z dnia 12 maja 1990. Pierwszym z nich jest zrezygnowanie z tradycyjnych wartości prezentowanych dotychczas przez literaturę. Oznacza to postulowanie i praktykowanie hasła „Bez Tabu”, które promuje serię książek o tym samym tytule. W lekturach przeznaczonych dla najmłodszych nie brakuje zatem wulgaryzmów, tematów dotyczących seksu czy masturbacji poruszonych w trywialny sposób¹⁰. Dyskusji podlegają również wartości rodzinne: „[...] w świecie przedstawionym pojawia się schemat konfrontacji bardzo wrażliwego, niezwykle inteligentnego, utalentowanego dziecka, wyzyskiwanego, dręczonego, upokarzane go przez głupich, brutalnych, podstępnych, sadyistycznych dorosłych”¹¹. Przedstawiany jest bunt oraz nowoczesne podejście do relacji z rodzicami, w których to rodzic ma mieć szacunek do dziecka i jego rozkazów bądź prośb, nie odwrotnie. Takie działania mogą doprowadzić młodych odbiorców do braku szacunku wobec starszych, a przede wszystkim wpłynąć na brak zaufania. Dziecko powinno widzieć w rodzicu przyjaciela i pomocną dłoń, nie wroga, z którym należy walczyć.

Problematyczne staje się też podejście do śmierci. Strata została przedstawiona w pobłażliwy sposób, jako coś, co dotyka każdego człowieka prędzej czy później. Autorzy rezygnują z pedagogicznych metod i starają się przekazać dziecku rzeczywistość w prosty i bezpośredni sposób. Może to doprowadzić do zubożenia na śmierć i cierpienie innych.

⁹ Tamże, s. 129.

¹⁰ *Młody odbiorca w kręgu lektur pożytecznych i szkodliwych*, s. 11–14.

¹¹ Tamże, s. 17.

Nagość i erotyzm również są tematem poruszonym w nowoczesnych książkach dla dzieci. Żartobliwe podejście do narządów płciowych, fekaliów i masturbacji stanowi większą część tych publikacji. Wulgarne i niestosowne synonimy masturbacji czy penisa i waginy oraz karykaturalne obrazki przedstawiające narządy płciowe sprawiają, że poważny temat w oczach dziecka staje się przyczyną do żartów i śmiechu¹².

Jak mówi Małgorzata Gwadera: „[...] zagrożenia płynące z czytelnictwa dzieci mogą być wskazywane i nazywane wszędzie tam, gdzie obraz świata, a zwłaszcza człowieka jest niepełny, wybiórczy, zredukowany, stanowi półprawdę, czyli fałsz”¹³. Realistyczne, obiektywne i kompletne odwzorowanie świata oraz wartości jest niezwykle ważne przy odbiorze literatury przez dziecko. Od tego, jakim językiem tekst został napisany, zależy, jakim językiem w przyszłości będzie posługiwał się odbiorca. Od tego, jakie wartości przedstawia utwór, zależy, jakimi celami będzie kierował się czytelnik, jak będzie postrzegał świat oraz to, jak będzie reagował na różnego rodzaju sytuacje.



Maja Domaszek — studentka III roku filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UMK

Artykuł jest przeredagowanym fragmentem pracy licencjackiej pt. *Szkodliwe treści we współczesnych książkach dla dzieci i młodzieży na przykładzie „Rodziny Monet” Weroniki Anny Marczak* przygotowywanej pod kierunkiem prof. Magdaleny Bizior-Dombrowskiej na Wydziale Humanistycznym UMK.

¹² Tamże, s. 14–16.

¹³ Tamże, s. 19.

Marcin Lutomierski

Literackie portrety niedźwiedzia Wojtka

Historia niedźwiedzia Wojtka jest prawdziwa, choć wydaje się nieprawdopodobna. Bohaterski miś-żołnierz¹ armii dowodzonej przez gen. Andersa doczekał się już co najmniej 15 swoich pomników w Polsce i na świecie, wielu przedstawień teatralnych, kilku filmów i piosenek, wielu programów telewizyjnych, audycji radiowych, podcastów internetowych, gry planszowej, piwa i licznych gadżetów. Jednak w upowszechnianiu wiedzy i legend na jego temat wciąż największe zasługi mają literackie opowieści – oparte na faktach z domieszką fikcji lub treści niemożliwych do zweryfikowania.

Zaczęło się od Lasockiego...

Wojtek był legendą już za życia, a ściślej – odkąd polscy żołnierze lub cywile (krążą różne wersje tej historii) odkupili go od perskiego (irańskiego) chłopca w Hamadanie albo jego okolicy w kwietniu 1942 r. Opowiadano o nim i wtedy, i później, zwłaszcza we Włoszech i w Szkocji², gdzie – jak mówili chyba wszyscy go znający: zmarł/zasnął w grudniu 1963 r.

Najprawdopodobniej pierwszym utworem piśmianym na temat niedźwiedzia-żołnierza było opowiadanie emigracyjnego pisarza Wiesława Anto-

¹ Nadanie mu stopnia szeregowego było improwizowanym i udanym sposobem Polaków na przetransportowanie Wojtka razem z wojskiem pod dowództwem brytyjskim z Egiptu do Włoch. Bez dopełnienia tej formalności żołnierze musieliby zostawić Wojtka w Afryce. Służył on w 2 Kompanii Transportowej, przemianowanej później na 22 Kompanię Zaopatrywania Artylerii, z którą przeszedł cały szlak bojowy. Od czasu walk pod Monte Cassino postać Wojtka niosącego pocisk stała się emblematem jego jednostki (według różnych przekazów nosił pojedyncze pociski albo nawet całe skrzynie). Niedźwiedź Wojtek zakończył służbę w Szkocji ze stopniem kaprała.

² Po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w 1947 r. Wojtek – przebywający dotychczas na terenie szkockiej farmy Sunwick – został przekazany do edynburskiego zoo. Przedstawiciele PRL bardzo, choć nieskutecznie, zabiegali o sprowadzenie żołnierza-niedźwiedzia do kraju.



Literackie opowieści o niedźwiedziu Wojtku, fot. Marcin Lutomierski

niego Lasockiego pt. *Historia Wojtka*³ z 1966 r., które skrótowno i zarazem interesująco ukazywało dzieje niezwykłego zwierzęcia na tle losów wielu Polaków. Lasocki opublikował także książeczki o Wojtku w języku angielskim, szwedzkim i norweskim. Jednak najbardziej opisano jego dzieje w wydanej trzykrotnie na emigracji, a później kilka razy w Polsce, książce pt. *Wojtek spod Monte Cassino*⁴. Publikacja zawiera bardzo ciekawie napisane i cenne poznawczo opowiadania, a także bogaty materiał ilustracyjny i dokumentacyjny – potwierdzający autentyczność przynajmniej części ukazywanych wydarzeń z udziałem Wojtka. Książka jest nasycona anegdotami o przygodach niedźwiedzia z całego jego znanego życia, łącznie z epizodami pod Monte Cassino. Jak

³ Z jego tomu: *Zwierzęta i żołnierze*, Londyn 1966.

⁴ Pierwsze wydanie: Londyn 1968. Cytaty pochodzą z wyd. trzeciego: 1989.

opowiada Lasocki: „Początkowo Wojtka zostawiono w obozie położonym daleko od frontu. Ale któregoś dnia jego opiekun, Piotr, powiedział:

– Wojtek jest naszym towarzyszem i kolegą. Był zawsze tam, gdzie myśmy byli. Powinien i teraz jeździć z nami na wysunięte punkty zaopatrzeniowe. Potem zwracając się do niedźwiedzia, zapytał go:

– No co, Wojtek, pojedziesz z nami?

Wojtek zamruczał coś pod nosem, co miało pewnie oznaczać zgodę, po czym szeroko otworzył paszczę, oczekując nagrody (s. 47). Początkowo wystraszony, z czasem zaciekawiony, zaczął wchodzić na drzewa i obserwować toczące się walki (raz nawet spadł; myślano, że się zabił), a wreszcie: „[...] wziął skrzynkę i z łatwością postawił ją na ziemi. Podobała mu się ta nowa «zabawa». Pracował więc razem z żołnierzami. Gdy się zmęczył, kładł się na ziemi, wyciągał język i odpoczywał” (s. 50).

Opowieść Lasockiego zawiera wiele różnorodnych elementów humorystycznych, które niekiedy mogą wywoływać pytanie: czy to na pewno utwór przeznaczony dla młodego odbiorcy? Bez wątplenia jednak właśnie ta pełna sympatii dla Wojtka, jego kompanów i opiekunów książka stała się głównym źródłem faktów i legend, które zainspirowały – choć nie od razu – autorów w wolnej Polsce.



Wojtek zaprasza do „walki na niby”, fot. z książki Wiesława A. Lasockiego



Wojtek we Włoszech, fot. z książki Wiesława A. Lasockiego

Dziadek i niedźwiadek

Tak zatytułowana jest książka Łukasza Wierzbickiego – barwnie opowiedziana historia, ujęta w formę opowiadań, wzbogaconych licznymi ilustracjami i fotografiami⁵. Współczesny pisarz i podróżnik, autor poczytnych książek dla dzieci, ukazał historię niedźwiedzia w porządku chronologicznym (począwszy od jego pobytu w edynburskim zoo i reakcji na polską mowę) i przez pryzmat wspomnień dziadka, który w bardzo ciekawy opowiada wnucze losy Wojtka.

Co wydaje się szczególnie ważne – zabawny i odważny bohater kolejnych rozdziałów staje się przyjacielem nie tylko żołnierzy, ale też cierpiących dzieci, które „nie miały rodziców, głodowały, chorowały, potrzebowały opieki” (s. 51). Dawała im ją

⁵ Pierwsze wydanie: Konstancin 2009; cytaty pochodzą z wyd. trzeciego: 2010.

Hanka Ordonówna, słynna przedwojenna piosenkarka i aktorka – tu ubrana w szary fartuch, zatroskana i zmęczona... Z pomocą przybył sprowadzony przez żołnierzy gość i zarazem ich kolega: „Wojtek podszedł do pierwszego z brzegu łóżka i polizał po nosie śpiącego w nim chłopca. Malec obudził się i otworzył oczy. [...] Dzieci podnosiły się na łóżkach i, Wojtek tymczasem, niczym prawdziwy lekarz, ruszył na obchód Sali. Odwiedził każdego pacjenta, a następnie wdrapał się po stojącym pośrodku słupie i zawisł na belce pod sufitem przez chwilę, po czym objął słup łapami i zjechał na ziemię. Dzieci klaskały, skakały na łóżkach i pisały z radości. Zadowolony z aplauzu miś powtórzył sztuczkę. Pani Hanka uśmiechała się rozpromieniona” (s. 53–54). Historia Wojtka ukazana przez Wierzbickiego przypomina o prawdziwym, śmiertelnie groźnym, obliczu wojny, jednak za pomocą różnych postaci, dialogów i anegdot (nawet jeśli nie mamy pewności, że np. doszło do spotkania Ordonówny z Wojtkiem) zaznajamia młodego odbiorcę w sposób właściwy dla jego psychiki.

Sam o sobie

Dotychczasowi autorzy ukazywali losy Wojtka, przyjmując perspektywę ludzką i wprowadzając narrację trzeciosobową. Tymczasem Eliza Piotrowska, uznana autorka książek dla dzieci, oddała „głos” samemu Wojtkowi, który będąc już w edynburskim zoo, snuje wielorozdziałową opowieść: wspomina dzieciństwo i wojnę. „Mam na imię Wojtek. Urodziłem się w Iranie, mieszkam w Szkocji, ale jestem Polakiem”⁶ – wyznaje niedźwiedź już na początku historii.

Jednak wbrew pozorom nie jest to tylko opowieść o nim, co pokazują nam kolejne strony: „Cieszyłem się, że nareszcie znalazłem tatę. Byłem głodny i słaby. Irański chłopiec, który przyniósł mnie w jutowym worku, też był głodny i słaby. Dlatego oddał mnie polskim żołnierzom za tabliczkę czekolady, puszkę z mięsem i szwajcarski nóż. Gdyby nie Polacy, musiałbym tańczyć na jarmarkach, jak niektóre niedźwiedzie” (s. 9). Niedźwiedź opowiada swoje przygody, ale wciąż przeplata je informacjami o losach Polaków w tej wojnie i po jej zakończeniu. Książka *Wojtek. Żołnierz bez munduru* jest przejmującą, momentami wzruszającą, opowieścią ujętą w formę lirycznych obrazów zapisanych prozą i wzbogaconych znakomitymi ilustracjami autorki.

⁶ E. Piotrowska, *Wojtek. Żołnierz bez munduru*, Poznań 2017, s. 3.



Wojtek-podrostek w obozie na Bliskim Wschodzie, fot. z książki Wiesława A. Lasockiego



Pomnik Wojtka w Sopocie, fot. Wala Sierikowa



Ulubiona zabawa Wojtka: zapasy, fot. z książki Wiesława A. Lasockiego

W Wojtkowych obserwacjach i przeżyciach pojawiają się m.in. takie tematy, jak: rodzina, dorosłość, ojczyzna, wojna, emocje, przyjaźń czy szczęście.

Rozwój legendy

W drugiej i trzeciej dekadzie XXI wieku są wydawane kolejne książki literackie (w tym co najmniej dwa komiksy) polskich autorów – ukazujące w różny, mniej lub bardziej oryginalny, sposób dzieje słynnego niedźwiedzia-żołnierza. Nietypowy i ciekawy jest np. *Miś Wojtek Wspaniały. Historia prawdziwa* autorstwa Krystyny Wieczorek. To wierszowana opowieść w formie moralizatorskiej gawędy, która przedstawia nieznane epizody z życia tytułowego bohatera (na podstawie wspomnień jednego z opiekunów niedźwiedzia; a miał ich kilku), urozmaicone lustracjami i nieznanymi fotografiami.

Co równie ważne, Wojtek stał się bohaterem obcojęzycznych książek adresowanych do dzieci lub młodzieży i dorosłych. Świadczą o tym choćby takie bardziej literackie, a czasem bardziej dokumental-

ne, opowieści, jak m.in.: *Soldaat Wojtek* Bibi Dumon Tak, *Wojtek: The Bear Polish War Hero* Aileen Orr czy *Wojtek: War Hero Bear* Jenny Robertson. Zasadniczo opierają się one na tej samej, znanej z polskiej literatury, kanwie, jednak w szczegółach różnią się: wydobywając mniej znane epizody czy anegdoty albo nieco inaczej objaśniając wydarzenia lub ciekawiej jej fabularyzując.

Pamięć (nie tylko) o Wojtku

To jedynie wybrane znane mi literackie ujęcia prawdziwej postaci, jaką był niedźwiedź Wojtek. Jego los w zaskakujący sposób połączył się z losem tysięcy Polaków: zesłańców, którzy stali się żołnierzami walczącymi za ojczyznę, choć daleko od jej granic. Zarówno on, jak i wielu z nich było sierotami, a także nigdy nie wróciło w rodzinne strony.

Jednak za sprawą m.in. literatury pamięć o Wojtku trwa i – można by powtórzyć za Jackiem Stęszewskim: „niech [...] trwa i w sercach nam się tli”⁷ – stając się pretekstem do poznawania nie tylko faktów z historii Polski, ale też innych krajów, które przemierzył Wojtek: od Bliskiego Wschodu przez Włochy do Wielkiej Brytanii. Literackie opowieści mogą więc stać się formą edukacji historycznej i patriotycznej. Jednak na tym nie wyczerpuje się ich rola. Utwory o niedźwiedziu Wojtku są bowiem uniwersalnymi opowieściami o emocjach, wartościach, świecie i umiejętności odnajdywania się w nim. A to są treści ważne dla odbiorcy w każdym wieku...



Dr Marcin Lutomierski — pracownik Wydawnictwa Naukowego UMK, współpracownik Wydziału Humanistycznego UMK

⁷ Cytat ze znakomitej, poetyckiej, piosenki: *Kapral Wojtek*, z płyty *Księżycówka* (2014).

Wojciech Streich

Siedem obrazków z życia socjologa

Czy warto pisać wspomnienia? Chciałem napisać przewrotnie: „Nie warto, zbyt męczące zajęcie!”, ale proszę o tym zapomnieć – oczywiście warto!

To bardzo ważny etap w życiu człowieka, gdy kończy pracę zawodową, ma już odpowiednią perspektywę i próbuje dokonać odpowiednich podsumowań i analiz. Poza tym wspomnienia mają ogromną wartość poznawczą nie tylko dla przeciętnego czytelnika, ale również dla historyków, socjologów, kulturoznawców, etnografów i innych specjalistów. Treści, które możemy znaleźć w tego typu opracowaniach, są często bezcenne dla kolejnych pokoleń i są znakomitymi źródłem wiedzy i uzupełnieniem naukowych prac.

Ważnymi wydawnictwami są wspomnienia ludzi nauki. Szczególnie są one istotne w przypadku naszej Uczelni, zbliżającej się do osiemdziesiątki. Niestety, biorąc pod uwagę zaawansowany wiek i ogromną grupę osób związanych przez te lata z tą instytucją, należy zauważyć, iż nie dopracowaliśmy się zbyt wielu opracowań dotyczących historii i losów naszych pracowników i absolwentów. Dlatego cieszy każda nowa publikacja wypełniająca te luki.

Na początku maja br. ukazała się książka profesora Włodzimierza Winclawskiego pt. *Siedem obrazków z lat minionych* (Wydawnictwo Naukowe UMK), który związał się z UMK i Toruniem od 1974 roku. Autor przedstawia swoje wspomnienia w blisko 300-stronicowej książce, dzieląc ją na siedem rozdziałów, które nazwał, chyba trochę przewrotnie, „obrazkami”.

Życie przyszłego profesora socjologii zaczęło się w Lubrańcu (miasto w województwie kujawsko-pomorskim), gdzie urodził się w 1942 roku w średniozamożnej rodzinie. Tu dorastał (Obrazek 1), chodził do szkoły podstawowej, biegał po okolicznych łąkach z kolegami, uprawiał sport i pochłaniał stosy książek przygodowych (tak łapczywie



Fot. WN UMK

czyta się tylko w tym wieku). Co ciekawe, w Lubrańcu zawarł szereg przyjaciół, które przetrwały kolejne dziesięciolecia. Szczególnie należy tu zwrócić

uwagę na Zbigniewa Kwiecińskiego, późniejszego znanego profesora pedagogiki, także przez pewien czas pracownika UMK.

Dom z tradycjami i świadomość rodziców, że ich jedyne dziecko musi być dobrze wykształcone, spowodowały, że wysłano go do średniej szkoły ogólnokształcącej w Izbicy Kujawskiej (1956–1960). Była to prawdziwa szkoła życia (Obrazek 2). Nauka i mieszkanie w internacie w spartańskich warunkach, gdzie obowiązywał półwojskowy dryl, wywarły duży wpływ na młodego człowieka. Ważną postacią we wspomnianej szkole, która zainteresowała Włodzimierza ambitnymi lekturami i ideami, był dyrektor Henryk Wystouch, magister filologii klasycznej, człowiek który przez 20 lat z powodzeniem kierował izbickim liceum. Nie oznaczało to jednak, iż autor wspomnień był prymusem – był młodzieńcem bardzo pragmatycznym, swoje zdolności wykorzystywał do osiągnięcia maksymalnych wyników kosztem jak najmniejszej pracy. Jak pisał: „Pogodzenie nauki z własnymi zainteresowaniami zmuszało mnie do lawirowania między pasją a tym, co narzucała szkoła” i dalej: „Ojciec marzył, abym został adwokatem, choć nie miał pewności, czy zdołam temu sprostać. W liście pisanym w połowie 1958 roku do rodziny wyraził sceptycyzm: «Włodzio zdał do lasy 10-tej. Otrzymał same trójczki. Przrzekł mi, w przyszłym roku otrzymać promocję do klasy 11-tej na samych czwórkach, ale diabli go wiedzą, czy zostanie mecenasem, czy głuptasem»”.

W tym czasie pojawiła się Bogdana, pierwsza miłość, która mocno wpłynęła na życie uczuciowe naszego bohatera. Ale żeby jeszcze bardziej podnieść temperaturę przekazu, trzeba wspomnieć o sporcie, jego drugiej miłości, które był bezgranicznie oddany i to od najmłodszych lat. W latach 1959–1960, a więc już przed samą maturą został powołany do kadry narodowej juniorów, świetnie skacząc w dal i w trójskoku. Młody Włodzimierz poza tym ambitnie sobie zaplanował – był niemal pewien – że za cztery lata weźmie udział w igrzyskach olimpijskich w Tokio (1964).

Kolejne lata od 1960 roku to studia na wymarzonej AWF w Warszawie (Obrazek 3) i chęć zrealizowania wspomnianego reprezentowania kraju na IO. Początki były bardzo obiecujące, jednak kontuzje stawu skokowego, a następnie zupełnie niespodziewana choroba zwana małą epilepsją, zupełnie przekreśliła nadzieje na karierę sportową. Do tego nastąpiło rozstanie z Bogdaną, która w tym czasie także studiowała w Warszawie. Ze względu

na stwierdzoną chorobę, AWF nie wyraziło zgody na dalsze studiowanie w trybie dziennym. Dzięki wstawiennictwu jednego z wykładowców, rektor wyraził zgodę na kontynuowanie nauki na studiach dla pracujących. Niestety, było to równoznaczne z odebraniem renty po zmarłym ojcu. Żeby ratować finanse, Winclawski rozpoczął naukę w pomaturalnym studium nauczycielskim na kierunku biologia. Musiał teraz łączyć obowiązki na obu uczelniach, jednak nadal z samozaparciem dokończył się w zakresie pedagogiki i psychologii.

„Sytuacje kryzysowe niekoniecznie muszą zwiastować klęskę. Zdarza się nierzadko, że w ich trakcie pojawia się coś nieoczekiwanego. Mnie się właśnie to przytrafiło w ponad rok po rozstaniu z córką zegarmistrza z Izbicy. Poznałem nową dziewczynę! Jej imię Chi Siang, co w narzeczu chińskiej prowincji Zhejiang oznacza Pachnący Kwiat” – wspomina autor. W ten sposób poznał swoją przyszłą żonę Małgosię¹, z którą przeżył już ponad 60 lat!

Nasze życie jest przedziwne, jest takie powiedzenie: „Kiedy chcesz rozśmieszyć Pana Boga, powiedz mu o swoich planach”. W 1963 roku lekarze stwierdzili u Włodzimierza, studenta dwóch uczelni, gruźlicę. Życie stanęło na głowie, wyjazd na rok do Zakopiańskiego Sanatorium Akademickiego i spędzenie jeszcze dodatkowo jednego roku (za namową lekarzy) w Zakopanem.

Mimo tych zakrętów życiowych, cały czas u autora *Siedmiu obrazków...* kwitła idea stworzenia szkoły przyszłości, która zacznie odmieniać polskie szkolnictwo. Ideą tą zaraził go starszy kolega z Lubrańca, późniejszy wybitny pedagog prof. Zbigniew Kwieciński. Po nieudanych próbach stworzenia takiej placówki w Toruniu, Włodzimierz Winclawski wraz z żoną wyjechali do Cichego Górnego (Obrazek 4) koło Zakopanego, gdzie rozpoczęli pracę w małej szkole podstawowej, pozostali tam przez 4 lata. Tu też podjęto eksperyment dydaktyczny (wspólnie z innymi naukowcami) w zakresie metod nauczania przedmiotów szkolnych, zaczęły powstawać pierwsze publikacje i książki².

Lata 1969–1974 (Obrazek 5) kończą tułaczkę i kłopoty już pełnej rodziny (w Cichem Górnym urodziła się córeczka Berenika!), która przeniosła

¹ Ojciec był Chińczykiem, a matka Polką.

² Przykładowo: W. Winclawski, *Przemiany środowiska wychowawczego wsi peryferyjnej. Studium wioski Ciche Górne powiatu nowotarskiego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, 1971.

się do Bielska koło Płocka. Był to jeszcze jeden etap powrotnej podróży do Warszawy. Warunkiem zatrudnienia w PAN było przeprowadzenie w Bielsku badań metodą obserwacji uczestniczącej; oczekiwano zobrazowania zmian kulturowych na wsi w regionie uprzemysławianym.

Jednak Warszawa nie była dla młodego doktora (praca doktorska dotycząca socjologii wsi i socjologii wychowania została obroniona już w 1970 r. w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN) przystankiem docelowym, ostatecznie został nim od 1974 roku Toruń i praca aż do emerytury na UMK (Obrazki 6 i 7). Miasto Kopernika przyniosło wreszcie – chociaż też z pewnymi utrudnieniami – długo oczekiwaną stabilizację rodzinną (urodziła się druga córka Marysia, rodzina przeprowadziła się do małego domu na osiedlu Wrzosy) i naukowo-organizacyjną. To tutaj powstała praca habilitacyjna, to tutaj przyznano socjologowi profesurę.

Jednym z najważniejszych dokonań prof. Włodzimierza Winclawskiego, bardzo ważnych dla naszego Uniwersytetu, było utworzenia socjologii i kierunku studiów w tym zakresie. Włożona praca jest nie do przecenienia – trwała w pierwszej fazie 15 lat (1974–1989), a potem przez kolejne lata, kiedy z wcześniej utworzonego Zakładu, a następnie Katedry, powstał znakomity Instytut Socjologii (1995). Należy również wspomnieć, że środowisko akademickie doceniło ogromną energię i chęć reformowania szkolnictwa wyższego i powierzyło mu w roku 1984 stanowisko prorektora ds. nauki, a w kolejnych latach kierowanie największym wówczas Wydziałem Humanistycznym.

Okres toruński był dla Profesora nie tylko owocny, jeżeli chodzi o naukę i dydaktykę – to tutaj „hartowała się stal” na niwie politycznej i społecznej. W stanie wojennym działał aktywnie w podziemiu, a po 1989 roku w kilku partiach. Po wycofaniu się z życia politycznego, zaangażował się w szereg projektów społecznych, m.in. był współtwórcą Gimnazjum Akademickiego, Uniwersytetu Trzeciego Wieku czy Klubu Profesora.

Ciekawą zmianą w zainteresowaniach naukowych było odejście na przełomie XX i XXI wieku od socjologii wsi i socjologii wychowania do historii so-

cjologii polskiej i socjologii narodowych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. W tym czasie powstało m.in. znakomite wielotomowe dzieło Profesora pt. *Słownik biograficzny socjologii polskiej*.

Siedem obrazków z lat minionych czyta się dobrze. Są napisane eleganckim i bogatym językiem. Autor używa wielu słów, które zostały już częściowo zapomniane i to, niestety, ze szkodą dla polskiej kultury. Na uwagę zasługuje opracowanie redakcyjne i korekty, które są prawdziwą piętą Achilleusza wielu wydawnictw i portali internetowych. Nie ukrywam, że trochę drażni mnie tytuł – użycie słowa „obrazki” w tytule jest chyba przesadnie skromne dla naukowca tej miary i do tego posiadającego tak interesujący życiorys.

Jeszcze jedno spostrzeżenie dotyczące tekstu: mam wrażenie, że między napisaniem pierwszych pięciu części a dwiema ostatnimi nastąpiła pewna przerwa. Te pierwsze mają większy „power” i skrzą się chwilami wspaniałym humorem (w kilku miejscach nie mogłem powstrzymać się od głośnego śmiechu), z kolei dwie ostatnie są trochę zbyt zawiesziste i przeładowane faktami. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie jest łatwo pisać o przemianach, jakie zachodziły po 1989 roku w kraju i naszej Uczelni.

A już na koniec, *Siedem obrazków...* to bardzo cenna pozycja ukazująca na przykładzie człowieka urodzonego w małym mieście (podczas wojny) jego koleje losu, rozwój intelektualny i dorastanie w czasach PRL oraz działalność po 1989 roku. Wszystko to zostało pokazane w „ściśłym powiązaniu z najbliższym otoczeniem społeczno-kulturowym”, jak przystało na rasowego socjologa. Wartością nadrzedną omawianych wspomnień jest dla mnie ich szczerość. Sądzę, że niewiele osób zdecydowałoby się pokazać nie tylko swoje osiągnięcia, ale także porażki i niepowodzenia. Do tego trzeba po prostu mieć klasę!



Dr Wojciech Streich — zastępca redaktora naczelnego „Głosu Uczelni”

Bożena Kierzkowska, Artur Wójtowicz

Historia Collegium Medicum UMK 2004–2023

Zbliżając się do końca naszej serii artykułów, opiszemy obecnie część wcześniej pominiętą. Mowa oczywiście o Collegium Medicum w Bydgoszczy.

Historia Collegium Medicum UMK nie zaczyna się w 2004 r. Korzenie tej uczelni sięgają roku 1975, kiedy to utworzono bydgoską Filię Akademii Medycznej w Gdańsku. Już cztery lata później otwarto Zamiejscowy Wydział Lekarski gdańskiej AM. Intensywny rozwój kadry i infrastruktury oraz przyjęcie nowego planu studiów spowodowały, że w 1984 r. na jego bazie utworzono Akademię Medyczną w Bydgoszczy, która w 1989 r. otrzymała imię Ludwika Rydygiera. Akademia Medyczna, zgodnie z treścią zarządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 8 grudnia 1984 r., rozpoczęła działalność z dwoma wydziałami – Lekarskim i Farmaceutycznym, do organizacji którego przystąpiono dopiero w 1987 r. Akademia przejęła dwa bydgoskie szpitale: kliniczny im. A. Jurasza i wojewódzki im. J. Biziela, które do dziś stanowią bazę dydaktyczną i badawczą Collegium Medicum.

Działania rozwojowe w zakresie kadr naukowych i dydaktycznych oraz rozrost bazy lokalowej i polepszenie warunków do kształcenia studentów spowodowało, że w 1996 r. przystąpiono do orga-

nizacji Wydziału Pielęgniarskiego, który powołano w 1997 r. (przekształcony finalnie w 2002 r. w Wydział Nauk o Zdrowiu). Dziewiętnaście lat po utworzeniu Senat Akademii Medycznej w Bydgoszczy na posiedzeniu 14 października 2003 r. przyjął uchwałę o wyrażeniu woli połączenia uczelni z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, zaś Senat UMK na posiedzeniu 28 października potwierdził tę wolę ze swojej strony. Jednym z warunków fuzji uczelni było zachowanie odrębności Akademii Medycznej z własnym patronem i siedzibą w Bydgoszczy. Po przejściu odpowiedniej ścieżki legislacyjnej, Sejm RP uchwalił *Ustawę z dnia 8 października 2004 r. o włączeniu Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy do Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*. Na jej mocy 24 listopada 2004 r. bydgoską Akademię Medyczną włączono do UMK i utworzono z niej **Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy**. Dotychczasowy rektor tej uczelni stał się prorektorem UMK ds. Collegium Medicum, a dziekani wydziałów stali się dziekanami wydziałów UMK. Trzy wydziały (Farmaceutyczny, Lekarski i Nauk o Zdrowiu) należące do bydgoskiego Collegium Medicum stanowią integralną część UMK, lecz jednocześnie zapewniono im autonomię, która przejawia się m.in. w polityce kadrowo-płacowej.



Fot. 1 Budynek dydaktyczno-administracyjny Collegium Medicum UMK (gmach dawnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bydgoszczy)



Fot. 2. Uroczystość powstania Collegium Medicum UMK, 2004 r.

Zmiana Akademii Medycznej w Collegium Medicum nie zatrzymała rozwoju tej części Uniwersytetu, w tym prowadzonych inwestycji. 26 stycznia 2006 r. wmurowano akt erekcyjny pod budowę obiektu Wydziału Farmaceutycznego, który 17 października tego roku uroczyście otwarto.



Fot. 3 Budynek Wydziału Farmaceutycznego Collegium Medicum UMK

Od 2009 r. zaczęto rozbudowę Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. Antoniego Jurasza w ramach *Wieloletniego Programu Medycznego Rozbudowy i Przebudowy Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 w Bydgoszczy*.

W wyniku tej inwestycji, o wartości 160 mln zł, unowocześniono i powiększono bazę dydaktyczno-szpitalną o zespół sal operacyjnych i OIOM, sterylizatornię oraz SOR. Nowo wybudowany kompleks budynków składa się z czterech połączonych ze sobą segmentów, z których dwa mają po trzy kondygnacje i dwa – po dwie kondygnacje. Ich łączna powierzchnia wynosi prawie 10 tys. m². W kompleksie znajdują się sale z 236 łózkami dla pacjentów. Z inicjatywy prof. Aleksandra Araszkiewicza, przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie powstał także nowy budynek dla Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego Collegium Medicum. W ukończonym obiekcie znalazły siedzibę: Katedra i Klinika Psychiatrii, Katedra i Klinika Geriatrii, Klinika Dermatologii, Chorób Przenoszonych, Droga Płciową i Immunodermatologii oraz Katedra Medycyny Paliatywnej. 15 października 2015 r. Prezydent RP Andrzej Duda otworzył nowy kompleks budynków Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 w Bydgoszczy.



Fot. 5 Otwarcie kompleksu budynków Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 w Bydgoszczy

W tym samym czasie remontowano i adaptowano również inne obiekty przekazane przez miasto Bydgoszcz: m.in. budynki przy ul. Świętojańskiej



Fot. 4 Szpital Uniwersytecki nr 1 im. A. Jurasza w Bydgoszczy

i Sandomierskiej. W 2014 r. oddano do użytku siedzibę Centrum Kształcenia w Języku Angielskim oraz Dom Studencki nr 3, oba zlokalizowane w kampusie przy al. Powstańców Wielkopolskich. 16 września 2015 r. Collegium Medicum UMK otrzymało nowy budynek dydaktyczny przy ul. Łukasiewicza 1. Osiągnięciem uczelni było także uruchomienie pierwszego w północnej Polsce ośrodka przeszczepu szpiku kostnego w Katedrze i Klinice Pediatrii, Hematologii i Onkologii. Collegium Medicum uczestniczy w pracach mających na celu utworzenie Regionalnego Centrum Telemedycyny mieszczącego się w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 w Bydgoszczy.

Po zmianie lokalizacji Kliniki Psychiatrii, w budynku dydaktycznym przy ul. Kurpińskiego, w ramach programu „Nauczanie symulacyjne drogą rozwoju dydaktyki medycznej w Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika”, w 2016 r. uruchomiono Centrum Symulacji Medycznych. W październiku 2018 r. ogłoszono konkurs architektoniczny na realizację koncepcji architektoniczno-urbanistycznej rozbudowy bazy naukowo-dydaktycznej na terenach uniwersyteckich znajdujących się między ulicami Jurasza, Kard. Wyszyńskiego, Curie-Skłodowskiej i Powstańców Wielkopolskich. Konkurs rozstrzygnięto w lipcu 2019 r., nie przyznając I nagrody.

Liczne inwestycje realizowane w Collegium Medicum nie ominęły także Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy. Placówka przystąpiła do projektu: „Przebudowa i rozbudowa Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy”, realizowanego w latach 2016–2018. Głównym celem programu była przebudowa SOR-u wraz ze zwiększeniem jego powierzchni. Dodatkowo, w 2017 r. Rada Ministrów ustanowiła *Wieloletni Program Medyczny – rozbudowa i modernizacja Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. J. Biziela w Bydgoszczy*. W latach 2018–2024 w trzech etapach postanowiono, za kwotę ponad 376 mln zł, rozbudować i zmodernizować już istniejące jednostki szpitala w ramach aktualnego stanu posiadania. W kwietniu 2021 r. rektor UMK prof. Andrzej Sokala podpisał umowę na budowę nowego, 5-kondygnacyjnego budynku szpitala wraz z lądowiskiem na dachu dla śmigłowców Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Gmach o powierzchni ponad 18 tys. m² miał być gotowy do końca grudnia 2023 r.

W latach 2022–2023 pojawiły się plany władz UMK dotyczące utworzenia jednego Uniwersy-

teckiego Centrum Klinicznego CM UMK poprzez fuzję bydgoskich szpitali uniwersyteckich. Wobec licznych protestów i sprzeciwu parlamentarzystów bydgoskich temat połączenia placówek medycznych został zawieszony. W tym czasie uchwalono również specjalne zmiany w ustawie z dnia 15 kwietnia 2011 r. o działalności leczniczej, które uniemożliwiają bez jednoczesnej zgody Ministra Zdrowia i Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego powstawanie, likwidowanie i łączenie placówek ochrony zdrowia podległym uczelniom medycznym.

Akademia Medyczna w Bydgoszczy w momencie włączenia do UMK jako Collegium Medicum posiadała następujący stan kierunków studiów: **kierunek lekarski** (kształcenie odbywa się od roku akademickiego 1985/86), **analitika medyczna** (nabór rozpoczęto w roku 1988/89 na Wydziale Farmaceutycznym; studia I stopnia uruchomiono w roku akademickim 2000/2001, a studia II stopnia w roku 2003/2004), **pielęgniarstwo** (powołano w roku 1997/98), **fizjoterapia** (uruchomiona w roku 1998/99 na Wydziale Lekarskim, którą od roku 2002/2003 przeniesiono na Wydział Nauk o Zdrowiu), **kosmetologia** (uruchomiona w roku 1999/2000 na Wydziale Farmaceutycznym, którą przeniesiono w roku 2001 na Wydział Pielęgniarstwa i Nauk o Zdrowiu, którą od roku 2006/2007 ponownie przeniesiono na Wydział Farmaceutyczny), **zdrowie publiczne** (nabór rozpoczęto w roku 2000/2001 na studia licencjackie, a w roku 2003/2004 na studia magisterskie), **biotechnologia** (w roku 2001/2002 uruchomiono studia licencjackie, a w roku 2003/2004 studia magisterskie) oraz **farmacja** (zaczęto kształcić studentów dopiero w roku 2002/2003). W latach 2007–2011 wprowadzono trzy nowe kierunki studiów: dietetykę, położnictwo i ratownictwo medyczne. W 2008 r. rozpoczęto kształcenie studentów na kierunku lekarskim, prowadzonym w języku angielskim. Z czasem uruchomiono kształcenie studentów w tym języku także na innych kierunkach: analityce medycznej, fizjoterapii oraz pielęgniarstwie. W roku akademickim 2012/2013 uruchomiono kierunki – audiofonia oraz elektroradiologia, w 2014/2015 studia licencjackie na kierunku inżynieria biomedyczna oraz optyka okularowa z elementami optometrii, a w 2017/18 na Wydziale Lekarskim – optometrię jako kierunek studiów II stopnia. Najnowszym kierunkiem jest terapia zajęciowa, która została powołana jako studia I stopnia na Wydziale Nauk o Zdrowiu w roku akademickim 2018/2019.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy
 stan na 2019 r.

Wydział Farmaceutyczny	Wydział Lekarski	Wydział Nauk o Zdrowiu
1) Katedra Biochemii Klinicznej 2) Katedra Biofarmacji 3) Katedra Biofizyki 4) Katedra Biostatystyki i Teorii Układów Biomedycznych 5) Katedra Botaniki Farmaceutycznej i Farmakognozji wraz z Ogrodem Roślin Leczniczych i Kosmetycznych 6) Katedra Chemii Fizycznej 7) Katedra Chemii Leków 8) Katedra Chemii Nieorganicznej i Analitycznej 9) Katedra Chemii Organicznej 10) Katedra Diagnostyki Laboratoryjnej 11) Katedra Farmakodynamiki i Farmakologii Molekularnej wraz ze Zwierzętarnią 12) Katedra Immunologii 13) Katedra Kosmetologii i Dermatologii Estetycznej 14) Katedra Mikrobiologii 15) Katedra Patobiochemii i Chemii Klinicznej 16) Katedra Patofizjologii 17) Katedra Propedeutyki Medycyny i Profilaktyki Zakażeń 18) Katedra Technologii Chemicznej Środków Leczniczych 19) Katedra Technologii Postaci Leku 20) Katedra Toksykologii i Bromatologii	1) Katedra Alergologii, Immunologii Klinicznej i Chorób Wewnętrznych 2) Katedra Anatomii Prawidłowej 3) Katedra Anestezjologii i Intensywnej Terapii 4) Katedra Biologii i Biochemii Medycznej 5) Katedra Chirurgii Klatki Piersiowej i Nowotworów 6) Katedra Chirurgii Naczyniowej i Angiologii 7) Katedra Chirurgii Ogólnej, Chirurgii Wątroby i Chirurgii Transplantacyjnej 8) Katedra Chirurgii Ogólnej, Gastroenterologicznej i Onkologicznej 9) Katedra Chirurgii Ogólnej, Kolorektalnej i Onkologicznej 10) Katedra Chorób Płuc, Nowotworów i Gruźlicy 11) Katedra Chirurgii Plastycznej 12) Katedra Chorób Oczu 13) Katedra Chorób Zakaźnych i Hepatologii 14) Katedra Dermatologii i Wenerologii 15) Katedra Endokrynologii i Diabetologii 16) Katedra Farmakologii i Terapii 17) Katedra Fizjologii Człowieka 18) Katedra Genetyki Klinicznej 19) Katedra Hematologii 20) Katedra Histologii i Embriologii 21) Katedra Kardiologii i Chorób Wewnętrznych 22) Katedra Kardiologii i Chorób Wewnętrznych 23) Katedra Medycyny Rodzinnej 24) Katedra Medycyny Sądowej 25) Katedra Nefrologii, Nadciśnienia Tętniczego i Chorób Wewnętrznych 26) Katedra Neonatologii 27) Katedra Neurochirurgii 28) Katedra Neurologii 29) Katedra Onkologii i Brachyterapii 30) Katedra Otolaryngologii i Onkologii Laryngologicznej 31) Katedra Patomorfologii Klinicznej 32) Katedra Pediatrii, Alergologii i Gastroenterologii 33) Katedra Pediatrii, Hematologii i Onkologii 34) Katedra Położnictwa, Chorób Kobiety i Ginekologii Onkologicznej 35) Katedra Psychiatrii 36) Katedra Radiologii i Diagnostyki Obrazowej 37) Katedra Transplantologii i Chirurgii Ogólnej 38) Katedra Urologii	1) Katedra Badania Narządów Zmysłów 2) Katedra Chirurgii Onkologicznej 3) Katedra Chorób Naczyń i Chorób Wewnętrznych 4) Katedra Diagnostyki Obrazowej 5) Katedra Ekonomiki Zdrowia 6) Katedra Fizjoterapii 7) Katedra Gastroenterologii i Zaburzeń Odżywiania 8) Katedra Geriatrii 9) Katedra Higieny, Epidemiologii, Ergonomii i Kształcenia Podyplomowego 10) Katedra Kardiologii i Farmakologii Klinicznej 11) Katedra Medycyny Ratunkowej 12) Katedra Nauk Społecznych i Medycznych 13) Katedra Neuropsychologii Klinicznej 14) Katedra Onkologii 15) Katedra Opieki Paliatywnej 16) Katedra Ortopedii i Traumatologii Narządów Ruchu 17) Katedra Pielęgniarstwa Zabiegowego 18) Katedra Pielęgniarstwa Zachowawczego 19) Katedra Podstaw Prawa Medycznego 20) Katedra Podstaw Umiejętności Klinicznych 21) Katedra Położnictwa 22) Katedra Promocji Zdrowia 23) Katedra Rehabilitacji 24) Katedra Reumatologii i Układowych Chorób Tkanki Łącznej 25) Katedra Żywienia i Dietetyki
	+ 3 pracownice	+ 1 Studium

Istotne zmiany strukturalne nastąpiły w 2019 r., kiedy to zarządzeniem nr 124 Rektora UMK z 16 września 2019 r. w sprawie utworzenia instytutów i katedr wchodzących w skład poszczególnych wydziałów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, ustalono nową strukturę organizacyjną wydziałów. Od tego czasu Collegium Medicum posiada organizację wewnętrzną, zobrażowaną na schemacie.

Pierwsze zmiany w nowej strukturze wydziałowej nastąpiły już w kolejnym roku (Wydział Farmaceutyczny jako jedyny ma jeszcze niezmienną organizację wewnętrzną). Na Wydziale Lekarskim utworzono w 2020 r. dwie pracownie: Endoskopii i Badań Czynnościowych Przewodu Pokarmowego Wieku Rozwojowego oraz Medycyny Społecznej. Kolejna, trzecia Pracownia Dydaktyki Medycznej powstała 1 stycznia 2021 r. Od sierpnia 2020 r. Katedra Urologii otrzymała nową nazwę – **Katedra Urologii i Andrologii**, a w grudniu 2021 r. Katedra Chirurgii Ogólnej, Kolorektalnej i Onkologicznej otrzymała nazwę **Katedra Chirurgii Ogólnej i Małoinwazyjnej**. W 2023 r. jedna katedr zmieniła nazwę – z Katedry Chirurgii Plastycznej na **Katedrę Ortopedii, Traumatologii i Chirurgii Plastycznej**; utworzono także nową jednostkę – **Katedrę Chirurgii Onkologicznej**.

Podobnie wyglądała sytuacja na Wydziale Nauk o Zdrowiu. W marcu 2020 r. **Katedra Podstaw Umiejętności Klinicznych** zyskała nowy człon – „i Kształcenia Podyplomowego Pielęgniarek i Położnych”. Z nowym rokiem 2021 zmieniono nazwę Katedrze Położnictwa. Otrzymała ona wtedy nazwę **Katedra Perinatologii, Ginekologii i Ginekologii Onkologicznej**. W tym samym roku jedną katedrę zlikwidowano (Katedra Ortopedii i Traumatologii Narządów Ruchu), a drugą utworzono (**Katedra Fizjologii Wysiłku Fizycznego i Anatomii Funkcjonalnej**). W 2022 r. dokonano tylko jednej korekty nazwy katedry – Katedra Promocji Zdrowia otrzymała nazwę **Katedra Rehabilitacji Kardiologicznej i Promocji Zdrowia**. Kolejne zmiany zaszły w 2023 r. **Katedra Nauk Społecznych i Medycznych** utraciła swój „medyczny” człon, 1 kwietnia powstała **Katedra Chorób Wieku Rozwojowego**, a 30 września zlikwidowano Katedrę Chirurgii Onkologicznej.

W nowej strukturze Wydziału Nauk o Zdrowiu nie uwzględniono Katedry Balneologii i Medycyny Fizycznej (powstała jeszcze na Akademii Medycznej na początku lat 90. XX w.), zlikwidowano ją 1 marca 2020 r. W zmianach organizacyjnych w 2019 r. nie

uwzględniono także **Katedry Otolaryngologii, Foniatrii i Audiologii**, która prawdopodobnie powstała na bazie utworzonej w 2013 r. Kliniki Foniatrii i Audiologii, działającej w Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. J. Bizieła w Bydgoszczy. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku **Katedry Neurochirurgii i Neurologii** oraz **Katedry Urologii**, które prawdopodobnie powstały na tym wydziale na bazach powołanych 1 maja 2018 r. klinik, działających w Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. J. Bizieła w Bydgoszczy.

Spośród wszystkich wydziałów Collegium Medicum od czasu połączenia w 2004 r. jedynie **Wydział Lekarski** posiadał podwójne, pełne uprawnienia do doktoryzowania i habilitowania (w 1986 r. uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk medycznych w zakresie medycyny, w roku 1987 – w zakresie biologii medycznej oraz uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk medycznych w zakresie medycyny i biologii medycznej). Jako ciekawostkę można przytoczyć fakt, że pierwszą osobą, której nadano stopień doktora habilitowanego w 1988 r., była dr Danuta Miścicka-Śliwka. Pozostałe wydziały musiały dopiero zdobywać swoje akredytacje. **Wydział Nauk o Zdrowiu** posiada uprawnienia do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego w dziedzinie nauk o zdrowiu. Pierwsze z nich uzyskał 25 stycznia 2010 r., natomiast drugie – 17 grudnia 2012 r. Dodatkowo, Wydział Nauk o Zdrowiu posiada od 4 września 2007 r. uprawnienia do nadawania stopnia doktora w dyscyplinie medycyna. **Wydział Farmaceutyczny** jako jedyny w Polsce na początku XXI w. nie posiadał żadnych uprawnień. Dlatego nowe władze dziekańskie (kadencja 2012–2016) przystąpiły do intensywnych działań, by zmienić ten stan rzeczy. W ich wyniku, 29 kwietnia 2013 r. Wydział uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia doktora w dziedzinie nauk farmaceutycznych, a rok później (28 kwietnia 2014 r.) otrzymał dodatkowe uprawnienia do nadawania stopnia doktora w dziedzinie nauk medycznych w dyscyplinie biologia medyczna. Później wydział starał się o przyznanie uprawnień do habilitowania; 16 grudnia 2016 r. Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów przyznała Wydziałowi Farmaceutycznemu uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego nauk medycznych w dyscyplinie biologia medyczna, a 26 lutego 2018 r. uprawnienia w dziedzinie nauk farmaceutycznych. W wyniku podjętych działań, Wydział Farmaceutyczny CM UMK znajduje się w ekskluzywnej grupie trzech

Wydziałów Farmaceutycznych posiadających podwójne uprawnienia habilitacyjne (obok Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku oraz Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach). W wyniku posiadanych uprawnień, które opisano wyżej, na każdym z wydziałów uruchomiono studia doktoranckie, kształcące przyszłych doktorów w trybie studiów dziennych i zaocznych. Wraz z wdrożeniem szkół doktorskich kształcenie doktorantów na dotychczasowych kierunkach przeniesiono do Szkoły Doktorskiej Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu, a istniejące studia doktoranckie ulegną wygaśnięciu wraz z ukończeniem kształcenia przez ostatniego doktoranta.

Poza działalnością dydaktyczną Collegium Medicum UMK podejmuje inicjatywy ukierunkowane na kontakt z lokalnymi społecznościami, czego przykładem jest Dzień Nauki „Medicalia”. W 2007 r. w Collegium Medicum UMK rozpoczęto organizować coroczne, cykliczne wykłady pod nazwą „Medyczne Środy”. Inicjatywa ta, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem, skierowana jest do osób, w tym młodzieży, z regionu zainteresowanych naukami medycznymi. Uczelnia jest współorganizatorem Bydgoskiego Festiwalu Nauki i Toruńskiego Festiwalu Nauki.

W Collegium Medicum działają następujące organizacje studenckie:

- Samorząd Studencki Collegium Medicum UMK
- Studenckie Towarzystwo Naukowe Collegium Medicum UMK
- Akademicka Grupa Ratownicza CM UMK
- Studenckie Towarzystwo Diagnostów Laboratoryjnych CM UMK
- Akademicki Związek Sportowy (AZS CM UMK)
- Kosmetologiczna Organizacja Studencka
- Chór Collegium Medicum
- Koło Filmowe – Camera Anterior
- Niezależne Zrzeszenie Studentów. Oddział Collegium Medicum UMK
- Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny IFMSA-Poland (Oddział Bydgoszcz)
- Polskie Towarzystwo Studentów Farmacji przy CM UMK
- wydziałowe studenckie koła naukowe.

Wspomnieć wypada, że w gronie naukowców związanych z Collegium Medicum znaleźli się wybitni przedstawiciele środowiska medycznego, których postanowiono uhonorować tytułem doktora *honoris causa*. Nie należy zapominać również o doktoratach honorowych przyznanych przez Akademię Medycz-

ną. W latach 1998–2004 przyznano łącznie dziewięciu osobom to honorowe wyróżnienie. Spośród nich nadal żyje dr Miral Dizdaroglu (laureat z roku 2000) i prof. Lars Norgren (laureat z roku 2003). Warto także dodać, że w latach 2000–2004 władze Akademii Medycznej przyznawały „Medal za szczególne zasługi dla Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy”. Przyznano je w sumie 23 osobom.

1 października 2013 r. w trakcie inauguracji nowego roku akademickiego tytuł doktora *honoris causa* UMK otrzymał prof. dr hab. Zygmunt Mackiewicz (współzałożyciel Akademii Medycznej w Bydgoszczy).



Fot. 7 Wręczenie doktoratu honorowego prof. dr hab. Zygmunta Mackiewiczowi podczas inauguracji roku akademickiego 2013–2014 w Bydgoszczy (w gmachu Filharmonii Pomorskiej)



Fot. 8 Prof. dr hab. Zygmunt Mackiewicz

19 lutego 2016 r. w trakcie Święta Uniwersytetu tytuł doktora *honoris causa* UMK otrzymał prof. Paul Alfred Gurbel (kardiolog, USA).



Fot. 9 Prof. Paul Alfred Gurbel (kardiolog, USA)

W czasie wspomnianego wyżej Święta wyróżnienie *Convallaria Copernicana* otrzymała prof. Anna Balcar-Boroń (zm. 2023), a 2 października 2017 r. w trakcie uroczystej inauguracji roku akademickiego 2017/2018 to samo wyróżnienie przyznano prof. Waldemarowi Jędrzejczykowi (zm. 2023). Z kolei 19 lutego 2016 r. tytuł honorowego profesora UMK otrzymała prof. Mieczysława Czerwionka-Szaflarska z Wydział Lekarskiego, a dwa lata później tym samym wyróżnieniem uhonorowano prof. Romana Ossowskiego z Wydziału Nauk o Zdrowiu.



Fot. 10 Prof. dr hab. Anna Balcar-Boroń



Fot. 11 Prof. dr hab. Waldemar Jędrzejczyk

Wielu pracowników bydgoskich wydziałów UMK zostało konsultantami krajowymi lub doradcami, biorą również czynny udział w polskich towarzystwach medycznych na szczeblu ogólnopolskim, zasiadając także w ich władzach. Można tu przytoczyć np. ostatnie osiągnięcia – 15 czerwca 2018 r. prof. Arkadiusz Jawień został prezesem Polskiego Towarzystwa Chirurgii Naczyniowej w kadencji 2018–2020. 15 września 2018 r. prof. Olga Haus z Wydziału Lekarskiego została przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Genetyki Człowieka na kadencję 2018–2022, a 1 września 2020 r. prof. Kornelia Kędziora-Kornatowska – prorektor ds. Collegium Medicum UMK została zastępcą przewodniczącego Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych (KRAUM) do 31 sierpnia 2024 r.

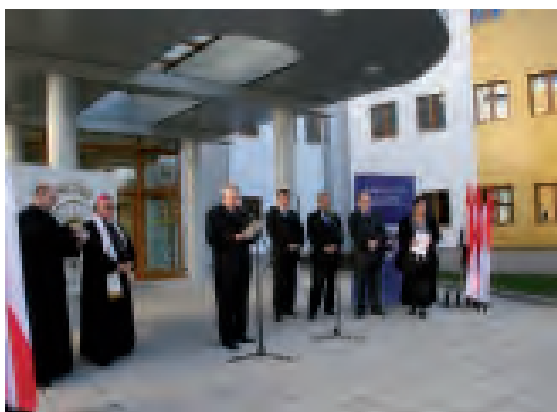
Jednocześnie pracownicy Collegium Medicum otrzymywali inne wyróżnienia, w tym innych uczelni. Można tu wspomnieć m.in. o prof. Arkadiuszu Jawieniu, który w grudniu 2022 r. został doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.



Fot. 12 Prof. Arkadiusz Jawień

W listopadzie 2017 r. uhonorowano prof. Zbigniewa Włodarczyka z Wydziału Lekarskiego medalem „Unitas Durat Palatinatus Cuiaviano-Pomeraniensis” za zasługi dla rozwoju transplantologii w regionie kujawsko-pomorskim, a dr hab. Aldona Kubica została wyróżniona tytułem Ambasadora Zdrowia przyznawanym przez Instytut Biznesu (październik 2018).

W Collegium Medicum odbywały się ważne jubileusze i wydarzenia. Przypomnijmy o kilku z nich: 21 listopada 2006 r. z okazji 125. rocznicy przeprowadzenia pionierskiej operacji resekcji żołądka przez patrona Collegium Medicum – Ludwika Rydygiera, po raz pierwszy odbyło się uroczyste Święto Collegium Medicum UMK.



Fot. 13 Święto Collegium Medicum UMK, 10.02.2008 r.

10 lutego 2008 r. obchodzono jubileusz 15-lecia Katedry i Kliniki Chirurgii Ogólnej w Collegium Medicum UMK, a w 2009 r. – 5-lecie Akademii Medycznej w Bydgoszczy i 5-lecie jej połączenia z UMK. Dodatkowo świętowano wówczas jubileusz 50-lecia pracy zawodowej prof. Jana Domaniewskiego. W styczniu 2011 r. odbył się jubileusz 25-lecia Chóru Collegium Medicum UMK. We wrześniu 2014 r. jubileusz 30-lecia obchodził Wydział Farmaceutyczny; w ramach obchodów zorganizowano konferencję Dziekanów Wydziałów Farmaceutycznych, uroczystą sesję poświęconą temu Wydziałowi oraz konferencję naukową „Nowoczesne techniki badawcze stosowane w analizie farmaceutycznej i biomedycznej”. 25 listopada 2014 r. odbyło się posiedzenie Senatu UMK w Bydgoszczy w związku z 10-leciem Collegium Medicum i 30-leciem Akademii Medycznej. Warto także wspomnieć, że uroczysta inauguracja roku akademickiego 2013/2014 odbyła się po raz pierwszy poza Toruniem. Postanowiono, że wobec remontu Auli UMK, październikowe uroczystości odbędą się w Bydgoszczy. Otwarcie nowego roku akademickiego miało miejsce w bydgoskiej Filharmonii Pomorskiej.



Fot. 14 30-lecie Akademii Medycznej w Bydgoszczy i 10-lecie Collegium Medicum UMK im. Ludwika Rydygiera

Uroczyste obchody jubileuszu 80-lecia Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy odbyły się w grudniu 2017 r. W maju 2018 r. z okazji 20-lecia Wydziału Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy odbyła się III międzynarodowa konferencja naukowo-szkoleniowa „Europejski wymiar Nauk o Zdrowiu”.

Wśród ciekawych przejawów działalności wydziałów Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy można wspomnieć, że w październiku 2017 r. prorektor ds. CM prof. Grażyna Odrowąż-Sypniewska podpisała umowę o współpracy w zakresie świadczenia specjalistycznych ekspertyz identyfikacji genetycznej ofiar zbrodni przeciwko narodowi polskiemu przez konsorcjum naukowo-badawcze o nazwie „Grupa ds. Identyfikacji (na podstawie DNA) (GRID) na rzecz Instytutu Pamięi Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Na czele Konsorcjum GRID stanęło Collegium Medicum UMK. Całością prac koordynował prof. dr hab. Tomasz Grzybowski, kierownik Katedry Medycyny Sądowej Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum UMK.



Fot. 15 Podpisanie umowy o współpracy pomiędzy IPN i Konsorcjum GRID, 2017 r.

Spośród pracowników Collegium Medicum wybierani są prorektorzy ds. Collegium Medicum. Warto nadmienić, że prof. dr hab. Jacek Kubica jest jedynym pracownikiem Collegium, który pełnił funkcję innego prorektora niż jego dotychczasowe koleżanki i koledzy – latach 2016–2020 był prorektorem ds. badań naukowych. Poniżej zamieszczono wykaz prorektorów ds. Collegium Medicum oraz dziekanów i prodziekanów trzech Wydziałów wchodzących w jego skład w latach 2004–2023.

Wykaz prorektorów ds. Collegium Medicum:

[24 XI] 2004–2005 – prof. dr hab. Danuta Miścicka-Śliwka
2005–2012 – prof. dr hab. Małgorzata Tafil-Klawe

2012–2016 – prof. dr hab. Jan Styczyński
 2016– [30 XI] 2019 – prof. dr hab. Grażyna Odrowąż-Sypniewska
 [1 XII] 2019–2020 – prof. dr hab. Jan Styczyński
 2020–2024 – prof. dr hab. Kornelia Kędziora-Kornatowska

Dziekani Wydziału Farmaceutycznego:

[24 XI] 2004–2005 – dr hab. Grażyna Odrowąż-Sypniewska, prof. UMK
 2005–2012 – dr hab. Bronisław Grzegorzewski, prof. UMK
 2012–2024 – prof. dr hab. **Stefan Kruszewski**

Prodziekani Wydziału Farmaceutycznego:

[24 XI] 2004–2008 – dr hab. Jerzy Krysiński, prof. UMK
 2005–2008 – dr hab. Ewa Żekanowska, prof. UMK
 2008–2012 – dr hab. Adam Buciński, prof. UMK
 2008–2012 – dr hab. Stefan Kruszewski, prof. UMK
 2012–2016 – dr Bogumiła Kupcewicz
 2012–2020 – prof. dr hab. Eugenia Gospodarek-Komkowska
 2012–2020 – dr hab. Michał Marszał, prof. UMK
 2016–2020 – prof. dr hab. Ewa Żekanowska
 2020–2024 – dr Joanna Kwiecińska-Piróg (Prodziekan ds. Kształcenia)
 2020–2024 – dr hab. Marcin Koba, prof. UMK (Prodziekan ds. Studenckich)
 2020–2024 – dr hab. Bogumiła Kupcewicz, prof. UMK (Prodziekan ds. Organizacyjnych i Rozwoju)

Dziekani Wydziału Lekarskiego:

[24 XI] 2004–2005 – prof. dr hab. Gerard Drewa
 2005–2012 – prof. dr hab. Henryk Kaźmierczak
 2012–2016 – prof. dr hab. Jacek Kubica
 2016–2020 – dr hab. **Katarzyna Pawlak-Osińska**, prof. UMK
 2020–2024 – prof. dr hab. Zbigniew Włodarczyk

Prodziekani Wydziału Lekarskiego:

[24 XI] 2004–2005 – prof. dr hab. Marcin Dramiński
 [24 XI] 2004–2005 – dr hab. Barbara Książkiewicz, prof. UMK
 [24 XI] 2004–2008 – dr hab. Roman Makarewicz, prof. UMK
 2005–2012 – dr hab. Dariusz Soszyński, prof. UMK
 2005–2012 – prof. dr hab. Jacek Manitus
 2008–2012 – dr hab. Jan Styczyński, prof. UMK
 2012–2016 – dr hab. Grzegorz Grześk, prof. UMK
 2012–2016 – prof. dr hab. Tomasz Grzybowski

2012–2016 – dr hab. Katarzyna Pawlak-Osińska, prof. UMK

2016–2020 – prof. dr hab. Michał Szpinda
 2016–2020 – prof. dr hab. Alina Woźniak
 2016–2020 – dr hab. Marek Koziński
 2020–2024 – prof. dr hab. Małgorzata Pawłowska (Prodziekan ds. Nauki)
 2020–2024 – prof. dr hab. Michał Wiciński (Prodziekan ds. Studenckich)
 2020–2024 – dr hab. Anita Olczak, prof. UMK (Prodziekan ds. Finansów i Dydaktyki)

Dziekani Wydziału Nauk o Zdrowiu:

[24 XI] 2004–2012 – prof. dr hab. Zbigniew Bartuzi
 2012–2020 – prof. dr hab. Kornelia Kędziora-Kornatowska
 2020–2024 – prof. dr hab. Alina Borkowska

Prodziekani Wydziału Nauk o Zdrowiu:

[24 XI] 2004–2005 – dr hab. Wojciech Beuth
 [24 XI] 2004–2012 – prof. dr hab. Kornelia Kędziora-Kornatowska
 2005–2008 – dr hab. Wojciech Hagner, prof. UMK
 2004–2012 – dr hab. Andrzej Kurylak, prof. UMK
 2008–2012 – dr Anna Grabowska-Gaweł
 2012–2016 – prof. dr hab. Mariusz Dubiel
 2012–2020 – dr hab. Jacek Klawe, prof. UMK
 2012–2020 – dr hab. Maria Kłopcka
 2016–2020 – prof. dr hab. Alina Borkowska
 2020–2024 – prof. dr hab. Krzysztof Roszkowski (Prodziekan ds. Badań i Rozwoju)
 2020–2024 – dr Magdalena Weber-Rajek (Prodziekan ds. Kształcenia)
 2020–2024 – dr hab. Marta Podhorecka (Prodziekan ds. Studenckich)

Artykuł opracowano na podstawie zarządzeń, stron internetowych oraz literatury, w tym archiwalnych wydań „Wiadomości Akademickich”.

Mgr Bożena Kierzkowska, mgr Artur Wójtowicz — Archiwum UMK

Fot. nadesłane

Od redakcji: powyższy tekst kończy serię artykułów przedstawiających strukturę, historię i przemiany, jakie zachodziły w naszej Uczelni od 1945 roku. Te ważne dla naszej historii opracowania przygotowywali, od kilku lat, pracownicy Archiwum UMK mgr Bożena Kierzkowska i mgr Artur Wójtowicz, za co jesteśmy im niezmiernie wdzięczni i w tym miejscu składamy im serdeczne podziękowania.

Agata Józwiak

Wisła i Toruń według Leona Wyczółkowskiego

Kępa Bazarowa jest fenomenem przyrodniczym. Swoją cegiełkę do dziejów Torunia i tego niezwykłego, dzikiego brzegu Wisły dorzucił Leon Wyczółkowski. Nie dziwi, że artysta podróżując po Pomorzu, zobrazował Toruń od strony Kępy Bazarowej. Widok na Stare Miasto jest stamtąd najpiękniejszy, a bujny starodrzew musiał zwrócić uwagę artysty kochającego drzewa.

Wyczółkowski nad Wisłą

„Podróż Wisłą (czerwiec lub lipiec 1930). Z Warszawy do Sandomierza, potem z powrotem do Warszawy. Krótka przerwa i w dół rzeki. [...] Mam nadzieję, że po podróży po Wiśle przywiozę kilkadziesiąt rzeczy do domu”¹. Pisał Wyczółkowski z kolejnego pleneru. W 1925 roku, w drodze z Krakowa do Tarnobrzega, artysta mógł planować serię grafik ukazujących polskie krajobrazy od strony Wisły – od Tyńca do Gniewa. Niestety mistrz nie stworzył osobnej teki poświęconej Wiśle, jakkolwiek prace poświęcone tej rzece pojawiały się w ciągu jego kilkudziesięcioletniej działalności twórczej. Wśród obrazów, na których obserwować można różnorako przedstawiony wątek rzeki znajdują się m.in. obrazy olejne: „Wisła pod Tyńcem po zachodzie słońca” (1901, Muzeum Narodowe w Krakowie) oraz „Wydmy wiślane” (1896, Muzeum Okręgowe w Toruniu), z rzadko pokazywanym w malarstwie motywem łach. Są i akwarele: „Wawel od strony Zwierzyńca zimą” (1910, Muzeum Narodowe w Warszawie), „Most Dębnicki w Krakowie – zimą” (1914, Muzeum Narodowe w Krakowie) i „Krajobraz z rzeką w poświacie zachodu – Wisła w Krakowie” (1914, Muzeum Narodowe w Krakowie). Wymienić warto również rysunki: „Pień wierzby w Kazimierzu nad Wisłą” (1919, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy) i „Pień lipy nad Brdą w Różannie” (1923, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy).



Leon Wyczółkowski, Toruń od strony Wisły z teki „Wrażenia z Pomorza”, 1930/1931, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, fot. materiały autorki

Prace te świadczą o upodobaniu Wyczółkowskiego do ukazywania drzew, właściwie wszędzie gdzie się znalazł. W dorobku twórcy znajdują się pejzaże Wiśły o wymiarze symbolicznym i patriotycznym: „Wisła z Matką Boską” (ok. 1922, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy) oraz „Wisła – pejzaż z powiewającym sztandarem” (ok. 1920, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy). Prace stanowią ciekawy element wśród tych poświęconych rzece. Zwraca uwagę jeszcze inna praca z bydgoskiej kolekcji, akwarela „Wisła z Bielaniem pod Krakowem” (1920). Wstęga rzeki znika w porannych mgłach. Praca z Bielaniem to jedna z najbardziej delikatnych w kolorystyce i nastroju prac Wyczółkowskiego, które poświęcił Wiśle.

„Leon Wyczółkowski miał dom tam, gdzie rozstawiał sztalugi. Przez całe życie zmieniał miejsca pobytu: Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, Bydgoszcz. [...] Dziesięć lat spędził na Ukrainie, przez trzydzieści lat wyjeżdżał w Tatry, emocjonalnie zwią-

¹ Leon Wyczółkowski, *Listy i wspomnienia w opracowaniu Marii Twarowskiej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960, s. 142.

zany był i z Warszawą, i z Krakowem. Ale lubił też Toruń i Gdańsk. Będąc już w podeszłym wieku, odbył motorówką rejs po Wiśle z Warszawy do Sandomierza, a samochodem objechał Pomorze. [...] Zawsze powracał z nowymi rysunkami, szkicami, studiami, które w pracowni przeistaczały się w «skończone» dzieła»². Z tego opisu, jak i z wielu innych dotyczących twórcy, na które można trafić w bogatej literaturze o Wyczółkowskim jasno wynika, że był on artystą podróżnikiem, prawdziwym malarzem plenerowym. Podobny wniosek można wysnuć i bez lektury, nawet po przelotnym obejrzeniu jego prac w albumowych publikacjach. Napotyka się wówczas na pejzaże z rozmaitych zakątków Europy, na wnikliwe, żywe, pełne kolorów, światła i form obrazy. Niewątpliwie twórca był zafascynowany różnorodnością świata i krajobrazu. Choć najwięcej czasu spędził na podróżach artystycznych po Polsce, inspirowanych zapewne propaństwową postawą oraz naturalnym przywiązaniem do ziemi i przyrody ojczystej.

² Anna Bernat, *Leon Wyczółkowski*, Wydawnictwo Edipresse, Warszawa 2007, Seria: Ludzie Czasy Dzieła, s. 7.

Teka „Wrażenia z Pomorza”

W latach dwudziestych i trzydziestych artysta związany był z Wielkopolską i Pomorzem. W 1930 latem sędziwy Wyczółkowski przemierzył ziemię pomorską tworząc prace poświęcone przyrodzie i zabytkom regionu. Pod koniec roku w Poznaniu zajął przygotowany specjalnie dla niego warsztat litograficzny, by móc wykonać serię grafik na podstawie wykonanych w czasie pleneru rysunków. Artysta wymagał najwyższego stopnia profesjonalizmu i podporządkowania w sprawach dotyczących jakości odbitek, narzędzi, farby. Nie lada wyzwanie stało przed jego asystentem – technikiem Stanisławem Kuglinem i Janem Kuglinem, kierownikiem drukarni i księgarni oraz autorem wspomnień, na podstawie których opisuję powyższą sytuację.³ Pracę zaczęto od tworzenia grafik Wisły z Gniewu. Jakość kilkunastu odbitek okazała się niezadowolająca. Pracowano do skutku. Dziś grafiki z motywem wiślanym znajdują się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy, w Muzeum Narodowym w Warszawie i Muzeum

³ Praca zbiorowa, *Leon Wyczółkowski, Księga pamiątkowa wydana w 80 rocznicę urodzin*, Kuglin Jan, *Jak powstała Teka Pomorska?*, Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa, Poznań 1932, s. 54–56.



Leon Wyczółkowski, Toruń, po 1922, Muzeum Okręgowo w Bydgoszczy, fot. materiały autorki



Leon Wyczółkowski w plenerze nad Wisłą w Gniewie, 1930, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, fot. materiały autorki

Narodowym w Krakowie. Są to jedne z najoryginalniejszych przedstawień Wisły w dorobku Wyczółkowskiego. Miejsce, z którego szkicował wygląda spektakularnie na jego pracach, a także na pamiątkowych fotografiach z pleneru.

Wcześniejsze przeżycia twórcze w rezerwacie Cisów Staropolskich skłoniły artystę do skupienia się na skali czerni i bieli. W kolejnych latach możliwości litografii bardzo go przekonały. Uznał tę technikę za bardzo malarską, z racji osiągniętych precyzyjnych niuansów i zróżnicowanych odcieni⁴. Kolejne litografie były poświęcone architekturze Pomorza. Dotyczy to prac: „Rynek w Gniewie”, „Fasada kościoła w Chełmnie”, „Ratusz w Chełmnie”. Następny był temat Borów Tucholskich, po czym przyszedł czas na Toruń: „Wnętrze kościoła Najświętszej Maryi Panny w Toruniu”, „Toruń od strony Wisły” i na archaniola z ołtarza w Koronowie. „Toruń od strony Wisły” to enigmatyczny wizerunek

miasta, którego integralną częścią jest rzeka. Miśtrzostwo tej pracy polega między innymi na ciekawej opowieści o mieście widzianym przez życie rzeki. Kadr jest centralny, z najważniejszym punktem – bryłą kościoła. Wyczółkowski skupił się na symbolu miasta – halowej bazylice św. Janów oraz na kontraście świetlnym i formalnym między lądem i wodą, która odbija kolor nieba. Rzeka jest świetlista, żywa, a Toruń niczym góra – nieruchomo trwa. Artysta przybliżył na obrazie linię miasta, przez co podkreślił monumentalizm starej architektury. Pokazał w tej wedyce rzekę bez elementów życia przyrody, skupiając się na jej funkcji gospodarczej. Woda gra tu rolę spokojnego, ale bardzo ważnego aktora. Widzimy miasto poprzez pas „pustki”, a rzekę poprzez „plamę” łachy na pierwszym planie. W jednej trzeciej kompozycji pojawiają się łodzie, na których zaznaczone są najciemniejsze akcenty czerni na obrazie. Wzrok wędruje do drugiego brzegu i potężnych budowli. Oprócz świetnej kompozycji, rozłożenia walorów jest w tej grafice znakomicie zaznaczona historyczna zależność miasta od rzeki. To mówi najwięcej o Wiśle toruńskiej,

⁴ Marian Turwid, Katalog z wystawy *Dzieła Leona Wyczółkowskiego w 85 rocznicę urodzin artysty*, Muzeum Miejskie w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1937, s. 11.

o tym konkretnym, harmonijnym krajobrazie. Potęga Wisły była potęgą Torunia. Intrygujący jest wybór przez Wyczółkowskiego pory dnia na przedstawienie portretu miasta. Atmosferę dzieła buduje zmrok powoli spowijający Toruń. Wyczółkowski dzięki tym posunięciom uniknął pułapki banalności motywu, w którą łatwo wpaść, pokazując panoramę Torunia. Grafika była wybrana na XVIII Biennale w Wenecji w roku 1932 obok innych dzieł Wyczółkowskiego: dwóch grafik świerków, dwóch wido- ków Wisły z Gniewu i rysunku cisa. Dalsze prace w warsztacie poznańskim dotyczyły kolejnych mo- tywów rzeki z okolic Gniewu. W nich artysta także zdecydował się na proste rozwiązania kompozycyj- ne i podziały, z umiejętnością pokazując wspaniałą przestrzeń Wisły i specyfikę fragmentu górnego odcinka rzeki. Wyczółkowski, mając w pamięci prace mistrzów drzeworytów japońskich, dążył do coraz większej syntezy, nie bał się pustki na obra- zie oraz eksperymentował w technice graficznej, by uzyskać efekt dotąd niespotykany. Jest twórcą autolitografii i mistrzem grafiki polskiej⁵.

Przy tym zestawie warto przyjrzeć się wcze- śniejszej wykonanym przez Wyczółkowskiego widokom starówki toruńskiej. „Toruń” (po 1922, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy) to mierząca 16,5 cm wysokości na 27 cm szerokości praca na papierze. Oparta na realistycznym rysunku, nie jest jednak skrupulatna w oddaniu każdego detalu, raczej jest to swobodne studium z natury. Artysta, jak miał w zwyczaju, stworzył ją, mieszając techni- ki. W tym wypadku były to akwarela, tusz i kred- ka litograficzna. Właśnie w tym niewielkim dziele uwieczniona została Kępa Bazarowa. Wprawdzie pokazana została jej niewielka część, ale swoistość tego fragmentu natury została oddana bardzo do- brze. Zadrzewiony gęsto brzeg sprawia, że patrzy- my na miasto znajdując się w cieniu, pod parasolem drzew liściastych. Na akwareli, teatralnie ustawio- ne zostały trzy wiekowe drzewa, które działają tro- chę jak podnosząca się kurtyna, prowadzą w głąb obrazu. Niedokładne pokazanie cech charaktery- stycznych namalowanych drzew przez mistrza po- woduje, że z wahaniem można mówić o ich gatunku. Jednak przyjmując, że Kępa składa się z drzewosta- nu zalewowego – lasu łęgowego, ze słynnymi bia- łodrzewami, można mniemać, że są to topole białe

albo czarne. Wisła na obrazie jest mało widoczna. Staralam się odnaleźć miejsce na Kępie, z którego malował Wyczółkowski. Znajdywało się ono w po- bliżu dawnej przystani wioślarskiej, w stronę mostu kolejowego. Jednakże mistrz dokonał przesunięć na kompozycji. W rzeczywistości takiego widoku kościoła św. Janów jak na akwareli nie ma. Na ob- razie wieża widziana jest od południa, na wprost, a nawy z prezbiterium w kierunku południowo- -wschodnim, pod innym kątem w stosunku do osi wieży. Wieża kościoła jezuitów też uległa przesu- nięciu w stosunku do katedry. Układ drzew przyku- wa uwagę. Prawdopodobnie został dopasowany do kompozycji, by miasto było bardziej widoczne i nie zostało zasłonięte zbytnio niesfornymi gałęziami. Wszak natura żyje swoim życiem, a malarz plene- rowy musi sobie z nią radzić, korzysta ze swego prawa, artystycznej kreacji. Pewne jest, że niektóre drzewa w rezerwacie pamiętają jeszcze szkicujące- go Wyczółkowskiego. W zbiorach Muzeum Okrę- gowego w Bydgoszczy znajduje się obraz z 1928 „Toruń nad Wisłą” wykonany akwarelami i kredką litograficzną. To rozświetlone studium miasta wraz z nabrzeżem. Rzeka, tak jak w innych widokach z Torunia, stanowi tylko jeden z elementów. Z tego samego roku pochodzi rysunek Torunia, który po- kazuje na Wiśle różne rodzaje łodzi.

Przyroda Wisły toruńskiej została przedsta- wiona w motywie starodrzewu i łachy. Samo oblicze Wisły, którą artysta uwiecznił na akwarelach i gra- fikach to obraz spokojnej rzeki, jako części miasta. Główną bohaterką rzeka stała się na rysunkach: tu- szowej pracy „Wisła po Solcem Kujawskim” (1930, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy), „Wisła pod Sol- cem Kujawskim” (1930, Muzeum Okręgowe w Byd- goszczy) wykonana temperą, tuszem i kredką lito- graficzną oraz „Wisła na Pomorzu” (1936, Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy) z użyciem kredki litogra- ficznej, i tak jak w rysunku z Solca, z białą temperą.



Mgr Agata Jóźwiak — malarka tuszowa

Autorka składa podziękowanie Muzeum Okręgowemu im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy oraz jego Bibliotece. Powstanie artykułu było możliwe dzięki stypendium Miasta Torunia w dziedzinie kul- tury.

⁵ Tadeusz Seweryn, Katalog wystawy pośmiertnej *Leon Wyczółkowski*, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, Drukarnia Narodowa w Krakowie, Kraków 1937, s. 16–17.

Lubow Żwanko, Walentyna Sierikowa

Tradycje kupalskie Ukrainy Słobodzkiej

Jednym z największych świąt letnich jest święto Iwana Kupały, a jednocześnie to jedno z najpopularniejszych i najbardziej mistycznych świąt wielu narodów Europy.

Od czasów starożytnych świąteczna noc kupalska była symbolem jedności z naturą, niezwykłymi tradycjami i rytuałami. Magiczny ogień, bliskość wody, rytualne lalki, wianki z kwiatów i ziół, wróżenie, poszukiwanie legendarnej paproci – wszystkie te atrybuty są nieodłącznie związane z obchodzonym świętem na terenie Ukrainy Słobodzkiej. W tym roku święto w Ukrainie po zmianie kalendarza cerkiewnego będzie obchodzone 24 czerwca.

Początki oraz istota święta

Święto Iwana Kupały jest tradycyjnym przedchrześcijańskim świętem Słowian Wschodnich, które po wprowadzeniu nowej religii obchodzono przed Na-

rodzeniem św. Jana Chrzciciela. Związane z przesileniem letnim, kiedy słońce znajduje się w najwyższym punkcie na niebie, przypada na czas najdłuższego dnia i zarazem najkrótszej nocy w roku. Kwintesencją święta jest wieczorne i nocne oczyszczanie za pomocą ognia i wody – starożytna forma magicznych działań. Obchodzenie podobnych świąt związanych z przesileniem jest znane wśród wielu narodów indoeuropejskich: Anglików, Austriaków, Bułgarów, Czechów, Niemców, Polaków, Serbów, Słowenów. Takie święta znane są również jako Ligo wśród Łotyszów, Wardawar wśród Ormian i San Juan wśród Hiszpanów.

W Ukrainie jeszcze w czasach Rusi Kijowskiej dzień Iwana Kupały był świętem ludowym z wieloma specjalnymi obrzędami i pieśniami. W starych źródłach pisanych, jak odnotował ukraiński etnograf i folklorysta Oleksa Woropaj (1913–1989): „Kupało przedstawiany jest jako pogański bóg owoców ziemi,



Henryk Siemiradzki, *Noc Iwana Kupały (Noc Świętojańska)*, 1892 r., fot. uk.wikipedia.org



Kostiantyn Trutowskyj, *Założenie wianuszka* (Одягають віночок), 1887 r., ze zbiorów Muzeum Sztuki w Charkowie, fot. uk.wikipedia.org



Marena i Kupalo, fot. bilopillia.city

któremu składano w ofierze chleb, główny owoc ziemi” (Боронай, 1958: 115).

W Polsce to święto ma nazwy (niekoniecznie oznaczające to samo) Sobótką, Kupalnocka, Palinocka, Mała Nocka (pisane także małymi literami). Podobieństwo święta Ukraińców i Polaków potwierdzają źródła historyczne. W „Życiu Włodzimierza” (dokument historyczny z XVI w.) święto Iwana Kupały opisano w następujący sposób: „Wieczorem chłopcy i dziewczyny zbierali się i robili wianki z różnego zioła, które nakładali sobie na głowy” (Боронай, 1958: 115). Polski botanik Marcin z Urzędowa opisując Sobótki w XVI w., podaje, że w jego czasach dziewczyny składały ofiary z ziół; robiły wianki i ubierały się w nich (Боронай, 1958: 116).

Noc Iwana Kupały (Noc Świętojańska) **Henryka Siemiradzkiego**

Przez 20 lat trwała ukraińska „słoneczna idylla” malarza światowej sławy, profesora Akademii Sztuki w Sankt Petersburgu, członka honorowego Akademii Rzymskiej, Paryskiej i Turyńskiej – Henryka Siemiradzkiego. Było to na ziemi charkowskiej – w Peczenigach, gdzie przyszedł na świat, i dalej w Charkowie, gdzie rodzina pułkownika armii rosyjskiej Hipolita Siemiradzkiego mieszkała od 1850 r. i do 1870 r. – czasu zakończenia jego służby (Żwanko, 2019: 152).

Spod jego pędzla wyszło kilka obrazów, które zawierały ukraińskie motywy – *Ukraińska idylla*, *Noc Iwana Kupały*, co niewątpliwie mówi o związku wielkiego mistrza z ziemią, na której się urodził (Żwanko, 2016: 28). Te obrazy z ukraińskiego cyklu, znajdują się obecnie w Galerii Sztuki we Lwowie. *Noc Iwana Kupały* to dzieło, które powstało w 1892 roku. „Na obrazie widzimy noc. W blasku księżyca i ognia tańczą bohaterowie obrazu. Umiejscowieni są wokół ogniska. Wszystkie kobiety mają na głowach wianki i białe bluzki. Jedna z kobiet ubrana w zieloną spódnicę i białą bluzkę szykuje się do skoku przez ognisko. Obok zgromadzenia płynie rzeka” (*Historia jednego obrazu...*).

Lalki kobiety i mężczyzny

Najbardziej rozpowszechnionym atrybutem nocy Kupały była lalka (figura) kobieca. Nazywano ją różnie, najczęściej – Marynką. To była niezwykła lalka. W starożytności uosabiała Marenę, boginię wiosennej wilgoci. Drugą lalką był Iwan (jednak tradycja tworzenia tej postaci była mniej rozpowszechniona). Figurki wykonano z trawy, słomy, tkaniny; malowano

twarze lalek, ubierano je, a na głowie Marynki złożono wianek. Pod koniec święta Iwana zwykle zakopywano w ziemi, a Marynkę – topiono, żeby w okresie żniw nie padał deszcz. Chociaż czasami lalce myto tylko nogi i pozostawiano do następnego święta (Гудзь, 2012: 5 липня).

Zdobione drzewko

W różnych miejscowościach Charkowszczyzny były to odmienne rośliny. Na przykład wykorzystywano młodą wisienkę, na której były już jagody. Wybór ten tłumaczono w następujący sposób: skoro na drzewie były wiśnie, nie trzeba było już go dekorować. W miasteczku Nowa Wodolaga zdobiono wierzbę. Jako dekoracje na niej służyły wiśnie – po dwie na jednej łodydze, które zawieszono na drzewie. W obwodzie charkowskim stawiono także klon tatarski, bo jest to bardzo piękna roślina z czerwonymi „skrzydełkami”, które w czerwcu przebarwiają się na czerwono. Zwykle wybrane drzewo wbijano w ziemię. W niektórych miejscowościach wkopano go tak, aby można było obok niego włożyć nogi bez butów, czyli boso. Ludzie siadali wokół drzewa, opuszczali stopy w rowek, dotykali surowej ziemi, jedli kulisz lub inny gorący posiłek i był to swoisty rodzaj ceremonii upamiętniającej. W ten sposób można było komunikować się ze zmarłymi przodkami i poczuć jedność rodu (Гудзь, 2012: 5 липня).

Drugiego dnia drzewo było najczęściej topione. Przywiązano do niego kamień i wrzucono do rzeki. Czasem je palono. Jednak przed tą ceremonią odłamywano z niego gałązki, zanoszono na działki i wtykano pomiędzy ogórki, aby obficie rodziły. Podobnie było z wiankami Kupały. Trzymało je do momentu, aż główki kapusty zaczęły się wiązać, po czym rzucano wianek na roślinę. Dzięki temu była pewność, że na polu wyrośnie dobra kapusta. Czasami wianek rzucano na dach domu lub na strych. Robiono to, żeby nie mieć bólu głowy. Chata była traktowana jako coś podobnego do człowieka, a dach symbolizował głowę. Według innego wierzenia wianek chronił dom przed uderzeniami pioruna.

Święto w różnych powiatach Słobodzczyzny

Obowiązkowym atrybutem uroczystości był wianek dla każdej dziewczyny, niezależnie od wieku. Starsi wkładali go do wody w nadziei, że zostanie złapany przez ukochanego. Oczywiście jest to ogień Kupały,



Ognisko kupalskie, fot. tvoemisto.tv

a chłopcy i dziewczyny skaczą nad nim, trzymając się za ręce. Uroczystość ta odbywała się w pobliżu wody – rzeki lub stawu (Жванко, 2011: 129).

W powiecie kupiańskim (wschodnie tereny krainy) na początku XX w. w przeddzień Bożego Narodzenia Jana Chrzciciela, wieczorem przed zachodem słońca, gdy już się ściemnia, dziewczęta i chłopcy świętowali Iwana Kupałę. Zbierali się oczywiście gdzieś nad rzeką, z dala od zabudowań. Na chutorach stepowych zazwyczaj gromadzili się na wysokim miejscu, wzgórzu. Rozniecali wtedy ogień,



Kupański wianek ze zbiorów Narodowego Muzeum Architektury Ludowej i Życia (Pyrogowo), fot. fakty.ua



Kwiat paproci, fot. fakty.ua

głównie ze słomy. W miasteczku Kupiańsku i w niektórych dużych wsiach nie palono ognia, a kładziono stosy pokrzyw lub kolczastych ostów i przeskakiwano przez te stosy. Robiła to przeważnie młodzież, natomiast dorośli nie brali w niej udziału (Бопонай, 1958: 122). W Kupiańsku dziewczyny wrzucały do rzeki nie tylko Marenę, ale także wraz z nią i Kupałę (Бопонай, 1958: 126). Pod koniec XVIII w. w mia-



Znaczek Ukrainy z kwiatem paproci, poświęcony świętu

steczku Ochtyrka (północne tereny krainy) Marenę robiono w postaci dużej lalki, ubierano ją w kobiece stroje, głowę zdobiono wiankiem z kwiatów na głowie. Lalkę tę noszono ulicami miasta i zatrzymując się przed wrotami jakiegoś gospodarza, dziewczęta śpiewały pieśni kupalskie (Сумцов, 1918: 236).

Polowanie na kwiat paproci i koło ogniowe

Według legendy magiczny kwiat paproci pojawia się raz w roku – właśnie w noc Kupały. Rytuał zrywania tego kwiatu znany jest z legend. Trzeba było gdzieś w lesie rozłożyć w pobliżu paproci obrus, na którym w Wielkanoc święcono paskę. Później – usiąść obok i czekać do północy. Kwiat paproci można było przynieść do domu w dłoni, którą należało rozciąć i w to rozcięcie włożyć kwiat. Według wierzeń ludowych, kto znajdzie kwiat paproci, będzie mógł widzieć przez ziemię (наскізь ukr. throughi agl.) i wszystkie skarby będą jego (Гудзь, 2012: 5 липня).

Naukowcy twierdzą jednak, że legenda ta powstała w związku ze specyfiką tej rośliny – pióropusznik strusi – „pióro strusia pospolitego” (*Matteuccia struthiopteris*), którego liście zawierające zarodniki wydzielające olejek, który może emitować słabe światło.

Ogień (ognisko)

W niektórych rejonach Ukrainy Słobodzkiej chłopcy z całej wsi chodzili i zbierali stare drewniane wyroby na wielkie ognisko. Spalenie starych rzeczy oznaczało wejście w nowe, szczęśliwe życie. Często palono stare drewniane koła. Smarowano je smołą, przewiązywano słomą (aby dobrze się paliły) i staczano z wysokiego wzgórza do rzeki. Tak naprawdę robiło się to nie tylko dla urody. Był to magiczny rytuał, którym nasi przodkowie czcili słońce.

Wrózenie

Oprócz dużego ogniska w czasie święta było rozpalone także mniejsze ognisko, przez które trzeba było przeskakiwać. Warto dodać, że młodzież przeskakiwała przez pokrzywę i osty. Czasami obok ogniska stali „strażnicy” z todygami pokrzywy w rękach. Skakających nisko bili po nogach. Powszechnie znany jest zwyczaj, kiedy zakochana dziewczyna i chłopak, trzymając się za ręce, wspólnie przeskakiwali przez ogień. Nie można było rozdzielić rąk, bo wtedy, według wiary, tym ludziom nie było pisane być parą. Bardzo popularnym zwyczajem Kupały jest wróże-

nie za pomocą wianków. Dziewczyny wkładały je na wodę i patrzyły, dokąd będą się unosić.

Wróceniem na święto Kupały w Ukrainie zajmowały się nie tylko dziewczyny, ale czasami także chłopcy. Wpuszczali do wody papierowe łódki i obserwowali, dokąd płyną. Chłopcy wróżyli swój los: czy pójdzie on w świat, gdzie oczy poniosą, czy pozostanie na wsi rodzinnej. Obecnie mieszkanie w domu żony jest uważane za normalne, ale wcześniej tak nie było. Takich mężczyzn nazywano „przyimak” i naród ułożył niejedną piosenkę o ich trudnym losie w „przymach”.

Rosa kupalska

Uważano, że aby zachować zdrowie przez cały rok, należy turlać się w rosie kupalskiej. Dziewczyny zbierały nawet rosę do butelek i przechowywały ją jako lek na różne choroby. Taka rosa była bardzo pomocna na choroby oczu. Według wierzeń ludowych rosa nie tylko miała moc leczniczą, ale mogła także zwiększyć plony. Zbierano ją *riadnami* (grubymi kocami ze lnu) lub ubraniami.

Oczyszczająca kąpiel

Na święto Iwana Kupały przed wschodem słońca należało się wykapać w celu oczyszczenia. Jest to jednak niebezpieczne, bo – jak się mówiło w dawnych czasach – rusatka może wciągnąć pod wodę. Rano kobiety koniecznie szły zbierać rośliny lecznicze: wierzone, że to właśnie wtedy mają największą moc. A dziewczyny tego samego ranka przychodziły nad rzekę, aby nabrać wody i polewać nią ogród, wierząc, że wtedy ogórki urodzą obficie (Гудзь, 2012: 5 липня).

Kupalski poczęstunek

Na święto szło się całymi rodzinami, z dziećmi, i to na całą noc, więc potrzebowano dużo jedzenia. Przygotowywano pierogi (*warenyky*) z wiśniami, jagodami i miodem, gotówki z kaszy jaglanej i marchwi, obwarzanki, czasem podawano także wyroby z twarogu dla dzieci i osób starszych. Gospodynie domowe gotowały *warenyky* zarówno na parze, jak i po prostu na wodzie – zależało to od gustów kulinarnych w każdej miejscowości, a także na dużych patyczkach (około 30–40 cm każdy) z wiśni lub czereśni (zrywano je z ogonkami) gęsto tkanymi w kształcie kolby, podobnie jak kolby kukurydzy. Wykorzystywali te „kolby” chłopcy, żeby się wykupić od dziewcząt, aby nie kpity z nich i nie naśmiewały się (Сидоренко, 2021: 6 липня).

Święto Iwana Kupały jest jednym z najstarszych i najbardziej charakterystycznych świąt Ukrainy Słobodzkiej, położonej na północnym wschodzie Ukrainy. Dziś święto to utraciło pierwotne magiczne znaczenie. Obecnie jest ono po prostu zachowywaniem tradycji ustanowionych przez naszych przodków, zachowywaniem więzi z minionymi pokoleniami oraz wiarą, tak ważną w tych trudnych czasach, w zwycięstwo dobra nad złem.

Bibliografia (wybór)

- Воропай Олекса, 1958: Звичаї нашого народу. Етнографічний нарис, Мюнхен.
- Сумцов Микола, 1918: Слобожане: Історико-етнографічна розвідка, Харків.
- Сидоренко Наталіна, 2021: Пошуки папороті, ворожіння на судженого, очищення вогнем і росою: традиції магічного свята Івана Купала, Факти, 6 липня. <https://fakty.ua/379969-poisk-paporotnika-gadanie-na-suzhenogo-ochicshenie-ognem-i-rosoj-tradicii-magicheskogo-prazdnika-ivana-kupaly>.
- Historia jednego obrazu: Noc Kupały, <https://cekis.pl/relacje/historia-jednego-obrazu-noc-kupaly/>.
- Żwanko Lubow, 2017: *Polscy artyści w Charkowie (XIX – początek XX wieku)*, Wiadomości Historyczne z Wiedzą o Społeczeństwie, nr 6, s. 25–29.
- Żwanko Lubow, 2019: *Wybitni Polacy i Charków: słownik biograficzny (1805–1918)*, Charków.
- Жванко Любов, 2011: Краєзнавство Слобожанщини: Навчальний посібник, Харків.
- Ірина Гудзь, 2012: Івана Купала на Слобожанщині, Слобідський край, 5 липня, <https://www.slk.kh.ua/news/kultura/sodni-ivana-kupala-traditsiyi-slobozhanshchini.html>.



Prof. dr hab. Lubow Żwanko — historyczka, Centrum Muzealne Państwowego Uniwersytetu Biotechnologicznego w Charkowie, stypendystka programu POLONISTA (NAWA) realizowanego w Instytucie Medycyny Weterynaryjnej UMK w Toruniu (2023–2024)



Walentyna Sierikowa — studentka Wydziału Filozofii Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Karazina w Charkowie

Konsultacja językowa: dr Marcin Lutomierski

Marcin Lutomierski

Stanisław Baliński: ostatni romantyk Drugiej Emigracji

W tym roku minie 40 lat od śmierci poety, pisarza, felietonisty, tłumacza, a także urzędnika i dyplomaty – Stanisława Balińskiego (1898–1984). Zmarły w Londynie autor tworzył w nurcie poetyckim Skamandra, ale nie należał do ścisłego grona tej grupy. Biograficznie i artystycznie był związany z szeroko pojmowanym romantyzmem.

W kręgu rodzinnym

Przyszły poeta wzrastał w domu o tradycjach patriotycznych i kulturalnych, zwłaszcza literackich. Ponadto ze strony matki był spowinowacony z Antonim Edwardem Odyńcem (poetą, przyjacielem Adama Mickiewicza). Wśród rodzinnych pamiątek Baliński szczególnie pieczołowicie przechowywał listy narodowego wieszcza do pradziada poety „po kądzieli”. Zabrał je ze sobą na emigrację i nie rozstawał się z nimi nawet podczas bombardowania Londynu.

Natomiast ze strony ojca był spowinowacony ze Śniadeckimi. Jeden z przodków Stanisława, Michał Baliński (historyk, pisarz, redaktor), poślubił córkę Jędrzeja Śniadeckiego, Zofię, której siostrą była Ludwika – znana m.in. jako muza i nieodwzajemniona, młodzieńcza, miłość Juliusza Słowackiego, późniejsza działaczka polska w Turcji (bohaterka wierszy Balińskiego: *Fotografia rodzinna, Kochanki poetów romantycznych i Ziemi z Jaszun*)¹.

Romantyczne miejsca

Krajiną lat dzieciństwa i młodości Stanisława Balińskiego była zarówno Warszawa (miejsce urodzenia, studiów, pierwszej pracy), jak i Nowogródzyczna, z którą odczuwał niezwykle silną więź emocjonalną ze względu na częste wyjazdy wakacyjne i urlopowe wtamte okolice (niegdyś posiadłości jego przodków). Nawet po wielu latach notował w swoich zapiskach: „To nie jest teraz pisane przez pryzmat wspomnień, żalów, marzeń, ale pisane na zimno, obiektywnie,



Fot. Archiwum Emigracji UMK

możliwie dokładnie... Nowogródek i cały strzęp kraju dokoła – to był jeden z najcudowniejszych zakątków świata, jakie widziałem... (30 I 70)². Liczne motywy związane z tymi stronami można odnaleźć w twórczości Balińskiego.

W latach 1922–1937 pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych na różnych stanowiskach i realizował misje w polskich placówkach

¹ Zob. więcej: M. Lutomierski, *Romantyczne konteksty biografii Stanisława Balińskiego*, „Muzealne Rozmaitości. Magazyn informacyjny Muzeum Romantyzmu w Opole-Górze”, 2023, nr 2, s. 4–5.

² Cyt. za: W. Wójcik, O „Dziennikach” Stanisława Balińskiego (szkic materiałowy), [w:] *Poezja i nostalgia. Studia i szkice o literaturze polskiej na obczyźnie*, red. W. Wójcik, Katowice 1987, s. 91.

w Brazylii, Persji, Mandżurii i Danii. Ponadto prze-mierzył tysiące kilometrów podczas wyjazdów służbowych do wielu innych państw (w tym Związku Sowieckiego). Natomiast w latach wojny był urzędnikiem emigracyjnych instytucji: Ministerstwa Informacji i Dokumentacji (Paryż, 1939–1940) oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Londyn, 1940–1945).

Jako poeta debiutował pojedynczymi utworami w warszawskich gazetach, a z czasem publikował w najważniejszych czasopismach literackich Polski międzywojennej (m.in. na łamach „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”). Jego debiutem książkowym nie był tomik wierszy, lecz zbiór nowel fantastycznych *Miasto księżyców* (Warszawa, 1924). Natomiast pierwsza książka poetycka, *Wieczór na Wschodzie*, ukazała się nieco później (Warszawa, 1928), a inspiracją do jej napisania stały się podróże orientalne, wynikające z kilkuletniej pracy w polskiej placówce dyplomatycznej w Teheranie.

Na obczyźnie

Baliński opuścił Polskę jako uchodźca 17 września 1939 r. Po zakończeniu działań wojennych poeta nie zdecydował się na powrót do Polski, gdyż nie uważał jej za kraj w pełni wolny. Wybrał los emigranta, który swoją aktywnością na obczyźnie walczy o niepodległość ojczyzny. Baliński pozostał na obczyźnie i nigdy nie zobaczył już Polski, choć myślami nieustannie do niej powracał, wywołując z pamięci wiele detali, jak choćby ten, o którym mówił pod koniec życia: „Bardzo często myślę teraz o Nowogródzynie, o tych krajobrazach rodzinnych – wiedziałem doskonale, jak tam przejść przez gęste krzaki, tak by wydostać się na gościniec korelicki, który prowadził z Nowogródka do Mira, i dojść potem do wioski Wołkowicze, gdzie była cerkiewka słynna o tyle, że posłużyła Mickiewiczowi jako motyw do jego ballady *To lubię*”³.

Autor *Wielkiej podróży* współtworzył życie literackie „polskiego Londynu”, który od początku lat 40. XX wieku stanowił dla polskich uchodźców, a później emigrantów, centrum polityczne, społeczne i kulturalne o dużej sile oddziaływania. Baliński publikował swoje teksty (wiersze, nowele, felietony, recenzje, szkice, przekłady i listy) w najważniejszych pismach ówczesnej emigracji niepodległościowej: „Wiadomościach”, „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (tu redagował dodatek „Środa Literac-



Fot. Marcin Lutomierski

ka”) oraz „Tygodniu Polskim”. Ponadto był członkiem prestiżowych instytucji: angielskiego PEN-Clubu, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, jury Nagrody „Wiadomości” i rady powierniczej Polskiej Fundacji Kulturalnej. Współpracował także z Radiem Wolna Europa i Głosem Ameryki. Systematycznie odmawiał wydawnictwom krajowym druku swoich utworów, twierdząc, że: „Za emigrację pisarz musi ponosić ofiary”⁴.

Jego twórczość literacka była niejednokrotnie nagradzana przez społeczności emigracyjne: Instytut Polski w Londynie (1955), Fundację Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1970), Grono Przyjaciół Poezji Polskiej w Detroit (1976), „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” w Londynie (1977) oraz Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie (1982).

Klucz do twórczości

Poezja autora *Rzeczy sumienia* to m.in. liryka wędrówki i kontemplacji. Razem z poetą wędrujemy w czasie – przez polskie dzieje XIX i XX wieku – i przestrzeni: od Bliskiego Wschodu, przez Nowogródzcy-

³ I. Bondar, *Rozmowa ze Stanisławem Balińskim*, „Pismo” 1983, nr 1–2, s. 10.

⁴ Fragment listu do Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” z 19 października 1956 r.

znę, Krzemieniec, Rzym, Paryż, Londyn do Warszawy i ponownie w okolice Nowogródka. Wszystko to staje się asumptem do rozmyślań o charakterze intymnym, a także patriotycznym i kulturowym. Kluczowa w liryce Stanisława Balińskiego – zarówno przedwojennej, wojennej, jak i powojennej – okazuje się tradycja romantyczna.

Dla Balińskiego i wielu innych emigrantów niepodległościowych czasy romantyzmu (i całe XIX stulecie) były źródłem nie tylko inspiracji literackich, lecz także duchowej siły i wartości humanistycznych o wymiarze uniwersalnym. Autor *Rzeczy sumienia* wyraził to *explicite*, zabierając głos w ankiecie „Wiadomości” pod tytułem *Profile intelektualne pisarzy polskich*. Na pytanie o epokę, którą uważa za swoją drugą ojczyznę, odpowiedział: „Wiek XIX. Pomimo że Polska była wtedy w niewoli fizycznej, duchowo potrafiła wytworzyć najwspanialsze wartości. Pomimo caratu i świętego przymierza, był to wiek nie tylko wiary w prawa człowieka, w humanitaryzm, w postęp duchowy i społeczny, ale jednocześnie okres walk o tę wiarę”⁵.

Odwołania do tradycji romantycznej były dla uchodźców/emigrantów płaszczyzną porozumienia szczególnie w czasie wojny, czego dowodem jest choćby bardzo duża jak na ówczesne warunki poczytność inspirowanego romantyzmem tomu wierszy Balińskiego *Wielka podróż*.

Losy tułacz – wiersze postromantyczne

Jeden z badaczy literatury tego okresu, Jerzy Świąch, zwrócił uwagę na obracanie się przez Balińskiego w wierszach uchodźczych wśród „mar przeszłości romantycznej”, a także na brzemie tej tradycji, które nazywa przekleństwem ciążącym na losach nowego tułacza. Sam autor *Ballad i pieśni emigranckich* wyznał u schyłku życia: „Jestem współczesny i piszę o sprawach współczesnych, ale jeśli chodzi o melodykę wiersza, o napięcie uczuciowe w poezji, to należę do epoki minionej. Moje wiersze są postromantyczne”⁶.

Ówczesni czytelnicy bez problemu odnajdywali elementy tego dziedzictwa w jego lirykach. Oto kilka przykładów. Jedna z ankiet publikowanych w popularnym na emigracji tygodniku „Wiadomości” zawierała pytanie: „Które z książek (dawnych i nowych, polskich i obcych), przeczytanych od chwili wybu-

chu wojny, zrobiły na Panu(i) największe wrażenie – i dlaczego?”⁷. Żołnierz, poeta, publicysta, tłumacz i krytyk – Józef Andrzej Teslar wskazał wówczas między innymi na „mickiewiczowskie» liryki Stanisława Balińskiego”⁸. Natomiast dyrektor Biblioteki Polskiej, edytorka i pisarka – Maria Danilewiczowa odpowiedziała: „Listy do matki Słowackiego, a także wiersze Stanisława Balińskiego, «największego romantyka drugiej emigracji»”⁹. Z kolei w audycji „Głos wolnych pisarzy” na antenie nowojorskiego Radia Wolna Europa poświęconej Balińskiemu Jan Lechoń stwierdził, że autor *Wielkiej podróży*: „[...] jest najrzadszym w naszych czasach zjawiskiem poety takiego, jakiego wytworzyła tradycja romantyczna..., ale zwycięstwo jego polega na tym, że nie jest on epigonem, ale jakby wskrzesicielem. [...] W burzach romantycznych jest Baliński zarówno dzieckiem wieku romantycznego, jak i naszego, konfrontując dawne ideały ze złudzeniami i tragedią naszej epoki”¹⁰.

Jedne z wielu romantycznych wierszy

Do przyjaciół w podróży

Niech nas zawiedzie jeszcze ta pasterska ścieżka
Przez nowogródzkie łąki o letnim poranku,
Tam — gdzie chyba już zawsze nasza młodość
mieszka,
W domu dziadka poety, na pochyłym ganku.
Niech nas zawiodą jeszcze, nas — tylu innych —
Ścieżki, prócz samym sobie, nieznane nikomu.
Przez ogrody wycięte ze wspomnień dziecinnych
Pod zarośnięte okna rodzinnego domu.
Ach, gdybyż wystarczyło dłoń w morzu zanurzyć
Lub gwiazdy pytać drżące w czarną noc wrześnie-
wą,
i albo z piany morskiej, albo z nieba wróżyć,
Czy tamte drzewa dla nas zakwitną na nowo?
Lecz wróżby nieśkąd: wody chłodem wieją,
Księżyc krwawi, a gwiazdy błyszczą nieprzytomnie,
I tylko serce wiernie uderza nadzieją,
Dniem — ciężką od goryczy, a nocą — od wspom-
nień”¹¹.

⁷ „Wiadomości” 1948, nr 11, s. 1.

⁸ „Wiadomości” 1948, nr 13–14, s. 4.

⁹ „Wiadomości” nr 18, s. 4.

¹⁰ Kronika. O Stanisławie Balińskim, „Wiadomości” 1952, nr 48, s. 4.

¹¹ S. Baliński, *Wiersze zebrane 1927–1947*, Londyn 1948, s. 86.

⁵ „Wiadomości” 1950, nr 17, s. 3.

⁶ S. Baliński, *Moją prawdą jest moja pamięć. Podróże i powroty, do druku podali E. i M. Pytaszowie*, „Twórczość” 1984, nr 10, s. 77.

Antyromantyzm

Nie kochać nam, nie marzyć, nie usychać w biegu,
 Nie roztkliwiać się gwiazdą, nie poddawać
 smutkom,
 Nie odpływać od życia, jak łódka od brzegu,
 Bo ani życie brzegiem, ani sen jest łódką.

Nie iść nam, niepoprawnym, w ogrody szczęśliwe
 Między drzewa, zbyt piękne, aby były żywe.
 Nie słuchać nam podszeptów, których chce się
 słuchać,
 Gdy płynie cichy wieczór, gdy noc płynie głucha.

Nie ufać nam melodiom, słyszonym z daleka,
 Nie dowierzać księżycom, czarów nie wywlekać,
 Nie wczytywać się w ogień, nie szukać w popiele,
 Nie kochać nam, nie marzyć, nie tęsknić tak wiele...¹²

Szum rzeki

Po nocach szumią rzeki, świat szczęśliwy usnął.
 Świat wygnać się budzi i otwiera oczy,
 I słucha. Jakiś oddech bicia serca musnął,
 Plusnęła fala... Rzeka przepływa po nocy.

Słyszę szum mojej rzeki. Wśród szumów tysiąca
 Rozpoznam ten szum jeden, nie do powtórzenia,
 Nadniemeński, łagodny, co o trzciny trąca,
 Jak o struny zarosłe pleśnią zamyślenia.

Słyszę, jak rzeka szumi, chociaż szumi ciszej
 Od jesiennego zmięzchu, co opada mgliście.
 Po wodzie płyną szeptem dwa czerwone liście,
 Które widziałem kiedyś. Dziś je tylko słyszę.

Słyszę szum, i szelesty, i plusk po olszynach,
 Gdzie się oddech mój stykał z oddechem przyrody.
Woda płynie... czas mija... serce zapomina...
 I opada, jak ciężar, na samo dno wody.

*Jerzemu Stempowskiemu*¹³.

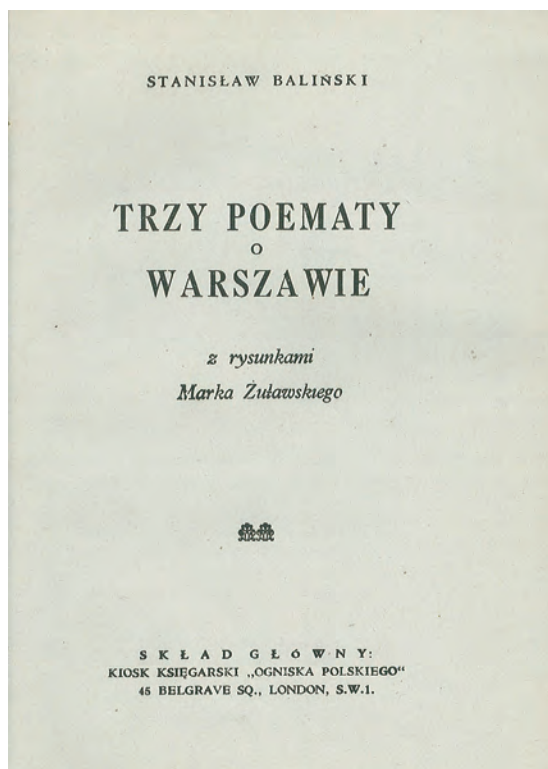
Wypisane w gwiazdach

W jakąś noc, w jakąś noc wierszowaną
 Galopuje niebo niebezpieczne,
 Pędzą konie z rozgwieżdżoną pianą
 I falują wielkie drogi mleczne.

Patrzę w niebo, a tam — moje życie,

¹² Tamże, s. 177.

¹³ Tamże, s. 273.



Fot. Marcin Lutomierski

Całe życie w obłąkanym skrócie
 Podróżuje jak gama astralna
 Znak po znaku i nuta po nucie.

I pomyśleć, pomyśleć, że wszystko:
 — Młodość, muzy, litewskie podróże,
 Skok w Arkadię, spotkanie z miłością,
 Strzał o świcie, i klęski, i burze,

I zatrać na ziemi zdradzieckiej,
 I pieśń wierna po obcych zajazdach —
 – Że to wszystko było mi już kiedyś
 Wyznaczone, wypisane w gwiazdach¹⁴.

Na zakończenie warto dodać, że w Archiwum Emigracji UMK znajduje się część pamiątek po Stanisławie Balińskim: listy do redaktorów „Wiadomości”, zdjęcia oraz publikacje książkowe i prasowe.



Dr Marcin Lutomierski — pracownik Wydawnictwa Naukowego UMK, współpracownik Wydziału Humanistycznego UMK

¹⁴ S. Baliński, *Wiersze emigracyjne*, Londyn 1981, s. 54.



Bardzo pilnujemy tej jakości

Z Andrzejem Chyrą – wybitnym aktorem teatralnym i filmowym, reżyserem teatralnym i operowym, gościem tegorocznych Alternatywnych Spotkań Teatralnych KLAMRA – rozmawia Maurycy Męczekalski

Fot. Tomasz Dorawa

W dzieciństwie byłeś wzorowym uczniem, dużo czytałeś, byłeś królem biblioteki szkolnej. Opowiedz czy miałeś w podstawówce jakieś doświadczenia teatralne, na przykład udział w przedstawieniach szkolnych?

Nie miałem raczej takich doświadczeń. Sięgamy do zupełnych wykopalisk. W pierwszej klasie szkoły podstawowej zagrałem jakiegoś liska w teatryku kukiełkowym w bajce o Czerwonym Kapurku. W trzeciej klasie pochrzanił mi się wierszyk w głowie na akademii. Próbowałem go zaczynać parę razy, żeby przełamać ten moment, i nie! Od tej pory do końca liceum nie uczestniczyłem w żadnych akademiach szkolnych, natomiast w liceum pod koniec, wystartowałem w konkursie recytatorskim i to było przełamanie tego wspomnienia dziwnego, które mnie raczej nie prześladowało, ale

wręcz bawiło, że zaciąłem się na jakimś rymie, który mi się rymował z zupełnie czymś innym.

A kiedy pojawiła się myśl o profesjonalnym aktorstwie? W jakim momencie podjąłeś decyzję o zdawaniu do szkoły teatralnej, kiedy ten pomysł się narodził?

Gdzieś mi to może majaczyło na widnokręgu, gdzieś to było dla mnie jasne, chociaż nigdy sobie tego jakoś głośno nie powiedziałem, do momentu, gdy ojciec mnie zapytał czy zamierzam zdawać do szkoły aktorskiej. Ja powiedziałem, że tak, i to był ten moment. To nie był jakiś jedyny, wymarzony kierunek, tak czułem, a że pochodzę z rejonu górniczego więc zawsze było też górnictwo w odwodzie. Nawet miałem złożone papiery na AGH w tym samym czasie, ale egzaminy do szkoły teatralnej były wcześniej.

Zdarzało się, że kandydaci zdawali do szkoły teatralnej po kilka razy. Ty dostałeś się za pierwszym razem?

Za pierwszym razem, i nie wiem, czy bym zdawał rok po roku. Chyba nie. Myślę, że ten pierwszy uraz byłby dla mnie może taki decydujący, skoro nie, to nie. W czasie tych egzaminów jest taki moment tzw. konsultacji dla tych co przeszli do 2. etapu, gdzie jest rozmowa na temat egzaminów i na temat bycia w teatrze, w życiu teatralnym, zawodowym. W moim przypadku tą osobą był Piotr Cieślak i on powiedział nam: bo wiecie, bo w tym zawodzie to się opłaca być tak naprawdę Piotrem Fronczewskim. Wtedy zrozumiałem, że pułap jest postawiony wysoko i gdybym nie zdał, pomyślałbym, że chyba tym Piotrkim Fronczewskim nie będę.

Za moich czasów nie pamiętam za bardzo osób, które by zdawały, zdając któryś raz. Może była jedna taka osoba czy dwie.

Z kim byłeś na roku? Czy studiowałeś z kimś, kto zrobił później karierę teatralną lub filmową?

Z moich koleżanek i kolegów na roku karierę w zupełnie innej dziedzinie zrobiła Jola Pieńkowska. Jeszcze w innej dziedzinie zrobił karierę Wojtek Cejrowski, który nie ukończył szkoły aktorskiej. Po roku zrezygnował. Siedział pamiętam na przerwach na parapecie i czytał Karola Maya, czytał cały czas i tak mu zostało, i w końcu zrozumiał, że jest kowbojem, a nie aktorem (śmiech). Aktorsko znana jest tylko chyba Agnieszka Pilaszewska, a tak to był nieaktorski rok kompletnie. Jak się okazało, to był też fatalny moment. Ukończyłem studia w 1987 roku. Była to końcówka komuny i początek nowego. Przede wszystkim nie istniało żadne interesujące kino. Były jakieś przebłytki, całe lata 90. w dużej części, ale były to wyjątki potwierdzające regułę. Dlatego ja tak późno w sumie wystartowałem w filmie.

Szkół teatralnych jest niewiele w Polsce. Ty studiowałeś na Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Jakich tam miałeś nauczycieli, kto był Twoim mistrzem?

Ja jeszcze zahaczyłem o epokę, która dla nas jest wyjątkowa, to są takie szczyty, 8-tysięczniki, które dzisiaj gdzieś tam nikną za mgłą. Moim mi-

strzem był Tadeusz Łomnicki, kierowała moim rokiem Aleksandra Ślaska, miałem zajęcia z Janem Świdorskim, Ryszardą Hanin, Andrzejem Szczepkowskim, Aleksandrem Bardinim, na moim roku tylko równolegle miał zajęcia Zbigniew Zapasiewicz. Zahaczyłem o tych ludzi, to była końcówka tych największych, powojennych aktorów polskich. Dominowali wtedy bardziej aktorzy teatralni, w tym sensie, że nie było tego kina aż tyle, nie było seriali, bo przede wszystkim to one tak wypełniają tę przestrzeń współcześnie.

Teatr był wtedy przede wszystkim nośnikiem pewnego kunsztu, to byli aktorzy którzy potrafili grać bez mikroportów. Oczywiście ta estetyka się zmieniła i się zmienia. Ja od dłuższego czasu gram wszystkie spektakle z mikroportem, ale związane jest to też z dużymi przestrzeniami, w których często gramy.

Wtedy ci aktorzy byli prawdziwi w tym nieprawdziwym zachowaniu. To pewnego rodzaju umiejętność, to były takie szczyty. Dzisiaj nie ma już takiej obsady szkoły teatralna, nie ma takich mocarzy, bo jest inny styl życia i tryb życia. Teatr już nie jest taką oczywistością nawet u tych największych. Dzisiaj ci co robią najwięcej w filmie, jak patrzeć na moich kolegów jak Dorociński, Tomek Kot czy Więckiewicz, to raczej nie kojarzymy ich z teatrem. Czasem grają, ale są to bardzo, bardzo rzadkie, sporadyczne przypadki. Teatr wtedy był czymś innym, taką sztuką, w której spotykali się najlepsi. To było jego wielką zaletą, byli interesujący reżyserzy, czy to był teatr Axera, Hanuszkiewicza, czy to był teatr Grzegorzewskiego czy Jarockiego, Wajdy, Swinarskiego. Mamy te wybitne nazwiska, i one dzisiaj w tej skróconej perspektywie czasowej nachodzą wszystkie na siebie, ale był to inny rodzaj teatru, który był mniej zwykłą rozrywką. Rzeczywiście to były spotkania najlepszych, to były zespoły napakowane osobowościami, tak jak mój teatr jest w tej chwili napakowany.

Opowiedz coś o pracy w zespole Nowego Teatru, w którym obecnie występujesz. To faktycznie prawdziwa konstelacja gwiazd.

To prawda. 11 kwietnia mieliśmy premierę i jest tam Maja Komorowska, Ewa Dałkowska, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Magda Cielecka, Majka Ostaszewska, Magda Popławska, Bonaszewski, Poniedziałek, Gelner. Jest coś takiego, że rzeczywiście nie chodzi tylko o to, że ci aktorzy zrobili

kariere, tylko to są naprawdę dobrzy aktorzy i jak się dobrzy aktorzy spotykają na scenie i mają dobrego reżysera, to jest duża szansa, że nawet jak to przedstawienie nie będzie fenomenalne, to zawsze coś będzie, to zawsze coś wyjdzie. Nam nie chodzi o to, żeby się zastaniać, robić miny.

W teatrze gramy nie tak dużo, ale bardzo pilnujemy tej jakości. W dawniejszych czasach, to było wszystko bardziej skoncentrowane, a teraz jest telewizja, są platformy, jest kompletnie inna struktura jakby układu tych aktorów rozłożonych gdzie indziej, to nie jest już tak skoncentrowane jak kiedyś.

Po ukończeniu szkoły aktorskiej trafiłeś na rok do wojska, później związałeś się aktorsko z teatrem w Łodzi. Jednak dość szybko, bo zaledwie 3 lata po szkole aktorskiej podjąłeś też studia reżyserskie. Skąd taki pomysł?

Ja o tym myślałem już wcześniej. Poczułem, że to jest coś, co mnie gdzieś zajmuje, a skoro nie wpadłem jeszcze dotąd w ręce jakiegoś kreatywnego twórcy (śmiej), to może sam spróbuję.

Po prostu chciałem. Byłem na roku z Agnieszką Glińską, która z kolei skończyła studia aktorskie i natychmiast zaczęła reżyserskie i spotkaliśmy się na roku na reżyserii.

10 lat temu debiutowałeś jako reżyser operowy. Bardzo mnie ciekawi co Ciebie przyciągnęło do opery i jak się pracuje z takim dużym aparatem wykonawczym jakim jest zespół operowy?

To zależy, skala jest pewnego rodzaju utrudnieniem, bo trudniej jest przeprowadzić słońca przez kładkę, niż zajaczką, czy stado małych zajaczków. Zadanie jest takie, żeby zająć się czymś co jest już bardzo określone i ograniczone swoją formą. To jest muzyka, wszystko jest już napisane, do połowy wymyślone, poza tym, tam inaczej działa czas zdarzeń. Czas w operze nam się wyciąga, i to jest pewnego rodzaju taka materia, która jest dla mnie ciekawa. Otrzymałem propozycję od dyrektora Opery Bałtyckiej i zrealizowałem „Graczy” Szostakowicza. To była pierwsza moja opera. Potem zrobiłem jeszcze dwa przedstawienia, w tym „Czarodziejską Górę”, adaptację z niesamowitą muzyką Pawła Mykietyna. To się chyba udało. Mniej mnie interesuje tradycja operowa, ale bardziej forma, i to co jest nowe, tzn. po tej XIX-wiecznej operze,

wiek 20. Potem zrobiłem jeszcze „Carmen” w Teatrze Wielkim i to nie jest udane dla mnie do końca przedstawienie, chociaż ma świetny odbiór i owacje na stojąco po każdym przedstawieniu. Widzom się podoba, ale artystycznie nie jest do końca przekonujące.

Coś jest w operze ciekawego, co mnie pociąga. Opera mnie interesuje jako forma, opera jako gatunek, bardziej jako forma wypowiedzi, niż to, żeby sięgać do jej jakby tradycji, korzeni. Robienie takiej opery jak „Carmen” jest o tyle trudne, że są tak wbite w wykonawców, pewne archetypy, że trudno jakby wydobyć coś nowego z człowieka, z tego przekonania które w nim tkwi. Dlatego tak podobał mi się Szostakowicz, którego robiłem, bo był praktycznie mało realizowany wcześniej.

Jesteś znany nazwijmy to z postawy obywatelskiej. Brałeś aktywny udział w wydarzeniach z cyklu „Tour de Konstytucja”. Czy uważasz, że aktor ma w jakimś sensie obowiązek zabierać głos w ważnych, istotnych sprawach, czy aktor jest bardziej słuchany?

Nie, nie ma takiego obowiązku. Pytanie, czy ktoś ma taką potrzebę, czy ktoś uważa, że trzeba zajmować stanowisko w takich sprawach. Ja gdzieś odczułem, że moje zaangażowanie, wejście moje w tę sferę obywatelską i polityczną spowodowało, mam wrażenie, że trochę więcej wiem i dlatego zabieram głos, nie jestem obojętny.

Kontynuując ten wątek. Z przerażeniem obserwowałem próby odwołania Krzysztofa Głuchowskiego ze stanowiska dyrektora Teatru im. Słowackiego w Krakowie, a trwało to ponad 2 lata, bo dyrektor nie podobał się ministrowi i ówczesnej władzy. Bardzo to przypominało rok 1968 i sytuację z Dejmkim. Czy odczuwałeś to, że w jakimś stopniu władza ograniczała działania teatru w Polsce?

Tu nawet nie chodzi o to, że tzw. władza ograniczała, chociaż władza wprowadzała cenzurę. Ale dochodziło do nękania artystów. Problem polegał na tym, że teatry w większości należą do samorządów. W związku z tym one może nie były zależne, ale stawały się coraz uboższe, bo władza obcinała ciągle samorządom dotacje. Gdybyśmy przegrali teraz, to ta lawina poszłaby dalej. Na szczęście tak się nie stało.

Ja bym do tamtej władzy już nie wracał. Jeżeli dochodziło do łamania prawa, to powinno być to oczywiście rozliczone.

Dzisiaj trzeba sobie uświadomić, że przez te 8 lat teatr w ogóle stracił bardzo jako instytucja na swojej pozycji, przez to, że wyszły rzeczy, które zdarzały się w teatrze. Rzeczy związane ze stylem pracy albo czasem z przemocowością, która została jakby przypisywana teatrowi. Największą szkodą którą uczynił PiS, było wykorzystywanie różnych wydarzeń do brudzenia tego co tylko się dało ubrudzić w teatrze.

Ja się bardzo przeciwstawiałem takiej akcji „stop przemocy w teatrze”. To, że załatwialiśmy jakieś sprawy, które się wydarzyły, a które nie były codziennością. Dochodziło do niszczenia autorytetów, w sensie aktorów. Ludzie z tej sfery stracili jakby swój mandat. Nawet jeżeli popełnili drobne uchybienia, to zostały one wykorzystane przeciwko nim bardzo bezwzględnie, żeby zniszczyć te autorytety.

Wielu aktorów do niedawna bojkotowało tzw. „telewizję publiczną”, uznając, że jest to partyjna telewizja, podobnie jak w stanie wojennym.

Nie tylko w stanie wojennym, ale w całych latach 80. był permanentny bojkot. Polityka zamykała wielu aktorom usta, a innym dawała przekonanie i siłę. Ja mając w pamięci tamte czasy i nie wynikało to z kalkulacji, to moje włączenie się, bo ja tego szukałem. Wynikało to z mojego przekonania, a właściwie nawet z pewnego przymusu, to znaczy ja się dusiłem, kiedy widziałem, co się dzieje.

Mam wrażenie, że dzisiaj jesteśmy tak otwarci obywatelsko nagle, że obecny rząd po prostu zbiera zarówno z jednej, jak i drugiej strony, równo rozliczamy obietnice, które stały się jakimś jedynym wyznacznikiem.

Na festiwalu KLAMRA interpretowałeś teksty Cypriana Kamila Norwida z towarzyszeniem zespołu jazzowego Kasi Pietrzko i Macieja Kądzieni. Opowiedz coś o swojej fascynacji jazzem.

Rzeczywiście jazz to muzyka, której najwięcej słuchałem gdzieś od 1985 roku do końca wieku. Chodziłem na Jazz Jamboree. Kiedy zaczynałem słuchać, miałem bardzo dobre źródło do słuchania jazzu, kogoś z ogromną kolekcją płyt. Połowa lat 80., to był czas, kiedy wchodziły kompaktki, wypo-



Fot. Tomasz Dorawa

życzalnie płyt kompaktowych, gdzie można było posłuchać mnóstwo świetnych rzeczy, no i rzeczywiście mnie to wciągnęło. Przegapiłem grunge i parę innych zjawisk, które poznałem dopiero później, ale tylko te dla mnie ciekawe, bo to nie były dobre czasy dla muzyki, tej trochę wyżej niż pop. Zawsze towarzyszyła mi też muzyka poważna.

Ja poznawałem jazz od tego co było właśnie w latach 80., czyli Weather Report, elektryczny Davis w nowych odsłonach, a jednocześnie zagłębiałem też głębiej, do be bopu, do cool jazzu. Mnie podoba się jazzowy puls, to granie nie na raz, improwizacje, dynamika, jazzowy temperament i wolność. W latach 90. jazz dla mnie trochę stracił, odchodził od źródeł, nie do końca podobały mi się związki z rapem, przestały się ukazywać płyty jako skończone dzieła.

To co się dzieje w jazzie teraz w Polsce jest jakimś odbiciem mam wrażenie i jest to bardzo ciekawe. Nadal słucham jazzu, bo to jest dla mnie najbardziej „swojska” muzyka.

Dziękuję za rozmowę.

Nagranie: Julia Liecau

IA TEATRALNE
2024

SI SZTUKI „OD NOWA”

ZE
4

32. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE
KLAMRA 2024

TORUŃ, AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI „OD NOWA”

KUJAWY I POMORZE

16 - 23 marca 2024

WSKI TEATR TAŃCA, PORYWAC
D n'ac TEATR KOMUNA W/
ALAN TEATR STAND

jalny: LESZEK MĄDZIK • 17 marca: WROCŁAWSKI TEATR TAŃCA, PORYWACZE
ZEJ MOLENDĄ • 19 marca: LAURA LEISH • 20 marca: TEATR KOMUNA WARSZ
TOMKIEL • 22 marca: STOWARZYSZENIE TEATRALNE CHOREA, TEATR STANDBY ST
IA TRIO • 23 marca: KASIA PIETRZKO TRIO, MACIEJ KĄDZIELA feat. ANDRZEJ CHY

www.klamra.umk.pl

MECENASI FESTIWALU

Urząd Marszałkowski
Kujaw Pomorza

KUJAWY
POMORZE

Urząd Marszałkowski
Kujaw Pomorza

Urząd Marszałkowski
Kujaw Pomorza

Urząd Marszałkowski
Kujaw Pomorza

Urząd Marszałkowski
Kujaw Pomorza

Urząd Marszałkowski
Kujaw Pomorza

Urząd Marszałkowski
Kujaw Pomorza

Urząd Marszałkowski
Kujaw Pomorza

PiK

RADIO GDA

TEATR

e-teatr.pl

TEATR

TEATR

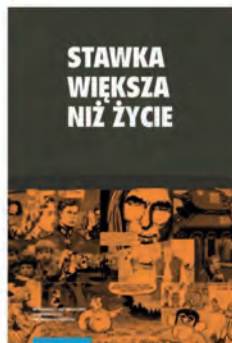
TEATR



**Architektura informacji.
Teoria i praktyka**

(red.)

Piotr Rudera
Weronika Kortas
Magdalena
Cyrklaff-Gorczyca



Stawka większa niż życie

(red.)

Rafał Moczko
Marcin Lisiecki
Marek Jeziński
Marcin Hlebionek



**Śląska republika
muzyki. Muzyczne
imaginaria
nadodrzańskich
humanistów**

Tomasz Jeż



**Siedem obrazków
z lat minionych**

Włodzimierz Winclawski



**Księga szkiców pana
Geoffreya Crayona**

Washington Irving
(red. i oprac)

Mirosław Strzyżewski
Agnieszka Markuszewska



**Terapia
skoncentrowana na
rozwiązaniach
w pracy z rodzinami**

Thorana S. Nelson



**Uspołecznianie
antropocenu.
Ekowerwa
i ekologizowanie
ekonomii**

Ewa Bińczyk



**Wspomnienia z lat burzy
i przełomu (1980-1990)**

(red.)

Sylvia Galij-Skarbińska
Michał Damazyn
Wojciech Polak

To Twój Głos

NAUKA • BADANIA • KULTURA

**GŁOS
UCZELNI**

 **KOMPAS**
AGENCJA TURYSTYCZNA



kliknij do nas:
www.bilety-lotnicze.com.pl



Accredited
Agent

